

**Jankowski Placyd**

**ANEGDOTY**

**I**

**FRASZKI**

*DOZNANEJ USYPIAJACEJ WŁASNOŚCI*

*Przez Komitet Medyczny sprawdzone i aprobowane*

I.

Na poczerńiałem, niegdyś różnobarwnym oknie jednej gotyckiej świątyni, dotąd jeszcze daje się czytać następny napis:

„Ofiara i pamiątka Ur. Antoniego Grzymały rotmistrza kawalerji narodowej, Tutora i opiekuna małoletniego JP. Ignacego Zaremby, stolnikowicza województwa b., uczyniona łącznie z JP. Ignacym Zarembą, sumptem zaś rzeczzonego małoletniego Stolnikowicza.”

Dla ocalenia napisu, który z każdym dniem staje się nieczytelniejszym, i dla niejakiemu podobieństwa pracy, jaką sobie zadaliśmy, do heroicznej ofiary Dr. Antonie-

\*

go Grzymały: niech nam będzie wolno użyć tego napisu za wstęp do naszej zbieranej drużyny.

.

Skromny śpiewak mówił o sobie: — Już to do dobrego śpiewu to może mi i daleko: ale czuje, że mam mocne piersi i śpiewaną nie źle.

— A ja, Adasiu — rzekł mu krat starszy — musze mieć bardzo słabe piersi: bo zawsze mi się źle robi od twojego śpiewu.

.

— Panie Majstrze! — zawołał żałośnie czeladniczek — wszakże to ja oślepiłem! nie widzę ani odrobiny masła na moim chlebie!

Majster ofuknął gospodynię za zbytnią oszczędność, i kazał aby dodała chłopcu porcją sera.

— Panie Majstrze! — dało się słyszeć znowu.

— Cóż tam jeszcze?

— Już widzę, panie Majstrze! widzę tak dobrze, że mógłbym przez ser przeczytać najdrobniejsze pismo.

.

— Patrzcie tylko państwo jak pilnie Azorek przypatruje się swojemu cieniowi! Co też się to mu zdaje?

— A co Pan rozumie! — rzekł jeden z obecnych — I psy nie są bez wyobraźni! Ja sam miałem pudła, który raz przez cały tydzień wyobrażał sobie, że jest szpicem!

.

— Ta sentymentalność w pudlu bynajmniej mnie nie dziwi! — odrzekł Pan H. Jest to zwierzę

niepoliczonych zalet. Pudel zna nawet najpiękniejszą, z cnót naszych  
ludzkość, chociażbym  
to w nim raczej ośmielił się nazwać psiością, jeśliście mi państwo  
dali słowo, że nie  
wydadacie mię przed Panem K. nim ukończy druk swojej  
najpoprawniejszej Grammatyki. Ale  
grammatyka na stronę, a rzecz tak się miała. Przed dwoma laty  
mieszkałem na jednym piętrze  
i w ościennem sąsiedztwie ze sławnym naszym chirurgiem panem\*  
Wchodzę raz do niego i  
zastaje zwijającego się błyskawicznie jak zwykle, nad operacją.  
Chciałem wyjść

natychmiast, by mu nie zawadzać, ale Pan\* dostrzegł mię i zawołał:  
„Wróć się — bo,  
musiałeś, jak uważam nie dojrzeć pacjenta.” W rzeczy samej, nie  
miałem tą rażą serca, rzucić  
nawet okiem na smutne poręczowe krzesło, które nazywałem zawsze  
prokustowem. Jakież  
było moje zadziwienie, gdym ujrział najspokojniej siedzącego na  
krześle białego pudła,  
któremu nasz doktor zawijał i zamykał w leszczotki złamaną nogę.—  
„Zastałeś mię nad  
praktyką zupełnie miłosierną! — mówił śmiejąc się Pan\* — biedny  
ten pudel bez niczyjogo  
polecenia, spotkał się ze mną, i musiał zapewne «patrzeć w mojej  
osobie coś niepospolicie  
doktorskiego, bo na zawołanie przy kulał za mną aż tu na piętro.  
Musiałem mu oddać moje  
bolesną usługę, przez samą wdzięczność za okazaną mi ufność: a ty  
zły człowieku co tyle  
wygadujesz na medycynę, powinienes mi teraz przyrzec: że  
przynajmniej cały tydzień  
powstrzymasz się od bluźnienia przeciw naszej archandrji!”

— A jak mi to zaszkodzi? — spytałem tonem pacjentalnym.  
— To gadaj zdrów sobie, nim kiedyś nie dostaniesz się w moc nasze.  
Ale podziel się

ze mną dobrym uczynkiem i weź tego psa a czas kuracji do siebie.  
Dobre to też zwierzę, i  
warto aby się do nas przy wiązało: ale gdzież znów taki jak ja włocega  
przyswoi i zobowiąże  
sobie choć pudła”

— Rekomendowałem panu zawsze i teraz rekomenduje tyle  
świetnych... poczekaj — bo  
Doktorze!...”

Ale chirurg mój już był na ulicy, i poturkotał z Bogiem. Pacjent  
został przy mnie.

Przegzaminowałem go trochę: Osobliwość! Jeśli mu czego brakło, to  
chyba może jednej tylko

łaciny. Gdym go jednak nazwał prudensem, i to przyjął. Z resztą  
podać i odnieść com tylko

kazał, zawołać chłopca, zbudzić mnie jeśli zasnął nie zgasiwszy  
świecy — słowem całą

pokojową służbę umiał na pamięć. Od pierwszych dni polubiłem go  
bardzo. Z tem

wszystkiem jeżeli mi on z oczu wypatrywał myśli, i potrafił wkrótce  
na podziałce mojego

humoru czytać tak, że zdawał się zgadywać jak też mi którego  
wieczora dopisał referans, to

nawzajem mogę sobie oddać świadectwo, że też także zajrzał trochę w  
głąb tej tajemniczej

istoty. Widywałem go nieraz w takim jakimś smutnym i  
melancholijnym usposobieniu, jak

gdyby

miał wielkie zgryzoty. Z resztą, myślałem sobie, może też to jest i skutek kuracji — która szła swoją drogą.

Po czterech tygodniach Pan odjął leszczotki, obejrzał chorą nogę zdumiał się nad szybkim processem zrośnięcia się, kości, i powiedziawszy coś z tego powodu na pochwałę natury zwierzęcej, oddał pacjentowi czwartą nogę — do wiadomego użycia. Co leż to było skoków, susów, wisku, i radosnego skomlenia! otańcowawszy nas obu, pendens w półotwarte drzwi wybiegł na schody, i w oka mgnieniu wypadł na ulicę. — Popędził do Redakcji — rzekłem mojemu doktorowi— aby ci wygotować na piątek uroczyste podziękowanie. Szkoda że nie udał się do którego z młodych gojniczych, (jak was przepolszczył Przybylski), bo ci mają gotowe już na len cel aryngi, drukujące się czasem bez wiedzy pacjentów, a niekiedy nawet w imieniu takich osób, których familje od dwóch wieków w naszym kraju wygasły. Z tein wszystkim minął dzień, jeden, drugi: pudła niema. Nadszedł wręście uprzywilejowany piątek, za nim środa: oba z Panem wertowaliśmy pilnie dodatki do kurjera: żeby choć słowo o podziękowaniu!

Aż dziesiątego dnia , o godzinie dziewiątej z rana, kiedyśmy razem z Panem\* pili herbatę, słyszemy na schodach i wnet pod samemi naszemi drzwiami taką wrzawę, jak gdyby z całej ulicy szewczyki na naszych schodach gotowali się do czubów. Otwieram drzwi niecierpliwie — i cóż Państwo powiecie?... na czele wbiega nasz niewdzięczny prudens, a za nim sztyki,

sztyki, ośmiu psów kulawych, ślepych, skoszlawionych, zbolałych— i  
wszystko to nam do  
nóg!

— Ośmiu psów!! co Pan dobrodziej powiadasz!— zawołał młody  
malarz, mimowolnie  
powstawszy. A to wyborny byłby obraz!

—A zapewne! odpowiedział Pan H. s krwią najzimniejszą.

.

— Dla czego to w dni radosnych dla kraju obchodów, strzelają z dział  
sto i jeden raz — a nie  
sto równo ?

— Zda mi się, dlatego — ktoś odpowiedział — że po stu wystrzałach,  
nic już nie znaczy  
artylleryzynom wystrzelić raz jeszcze, na wiwat!

.

Doktor K. lękał się otyłości. Przeciwnie Pan B. chociaż dobrego był  
zdrowia, zawsze o coś  
siebie oskarżał i każdej dobrej tuszy ledwie, że nie widocznie  
zazdrościł.

Raz, przy obiedzie, doktor K. dał się słyszeć, że cale nie rad jest z  
siebie, i że chętnie  
zamieniłby swą kompleksją z Panem B.

— Słuchaj B. — zawołał Kapitan G. do siedzącego nieco opodal Pana  
B. — Winszuje ci!

wszakże to nasz Doktor chce pomieniać się z tobą na kompleksją!  
I nie litościwy przydał:

— Tak mu już widać obrzydło życie!”

.

Gdy Napoleon wjeżdżał do Poznania, tameczni żydzi dla różnicy od Polaków i Niemców,  
wyjechali na spotkanie Cesarza w ubiorach tureckich.  
Nie bój się, Najjaśniejszy Panie! — zawołał jeden srogi basza,  
przyskakując do cesarskiego  
pojazdu — to nie Turcy! to wszystko my ! poznańscy żydzi!

.

Znakomity znawca języków starożytnych, pełen dowcipu P. L.  
Courier, usilnie nale-

gany o zdanie względem nowego przekładu Juwenalisa, odpisał  
tłumaczowi: „Przekład  
pański, o ile przekonać się mogłem, zaleca się jak największą  
wiernością. Wszystkie miejsca  
niezrozumiałe dla mnie w oryginale, znalazłem takimż zupełnie i w  
jego tłumaczeniu.”

.

Uważano z zadziwieniem, że znany z nieużytości skąpiec słuchał  
kazania: o miłosierdziu i  
jałmużnie, z pełnemi łez oczyma.  
— Jakże dzisiejsze kazanie? — spytał go ktoś, na wyjściu z kościoła.  
— Tak piękne, tak przekonywające, tak czułe, że gotówbym od dziś  
— dnia —sam prosić  
jałmużny!

.

Żona znakomitego urzędnika, rzekła raz tło żony urzędnika niższego  
bez porównania:  
— Śniłaś się mi dziś Pani!

— JW. Pani tak dobra — odpowiedziała uszczęśliwiona — że mi robi  
tyle zaszczy-

tu. To owszem, moim powinno było być obowiązkiem...

.

W chwili gdy Fryderyk W. przejeżdżał mimo jednej ze szkół  
Berlińskich, wysypało się na  
ulicę ze zwykłą wrzawą szubrawstwo, i przerwało myśli Monarchy.  
— Do szkoły! próżniaki! — rzekł król niecierpliwie.  
— Patrzajcie tylko panowie! — zawołał jeden berbecz za  
odjeżdżającym — a też on nie wie,  
że skończyły się lekcje! A zdaje się król!

.

Gdy podano wreszcie znamienite stare wino, do którego ciągle podczas  
obiadu odwoływał się  
gospodarz, okazało się, że jest kwaśnem i nie do picia.  
Pomimo to, gospodarz nie przestawał powtarzać: że to jest stare, arcy  
stare wino.  
— Tak stare — przydał, wtórując mu niby Pan S. — że aż  
zdziecinało!

.

Sławny prezydent Malesherbes, skazany na śmierć przez Robespiera,  
zachował do ostat-

niej chwili całą moc ducha. Spotknawszy się na dziedzińcu więzienia,  
gdy już był



proszonym na rusztowanie, rzekł z uśmiechem:— Zła  
przepowiednia! na moim miejscu  
wróciłby się każdy Rzymianin i przez cały dzień nie wyszedłby z  
domu.

.

Göthe rozmawiał raz z młodym uczniem Jeńskiego uniwersytetu. W  
tem wszedł gość nowy.  
Gospodarz pośpieszył na jego spotkanie , posadził na swoim miejscu  
na kanapie, obok  
pierwszego gościa, a sam usiadł na krześle. Uczony Jeński ani się  
ruszył.  
— Muszę też panów poznać z sobą — rzekł Göthe z uśmiechem  
— Oto jest Pan L.  
student z Jeny — a to jego wysokość panujący książę wejmarski!

.

O parę stacji, od Berlina, wsiadł do dylizansu młody jakiś jegomość z  
orderową wstążeczką u  
fraka, i zajął jedyne pozostałe miejsce na przedzie. Po jakimś czasie,  
powiódłszy raz i drugi  
badawczym okiem po towarzyszach podróży, i upatrując znać coś  
szczególniej potulnego w  
siedzącym na prze-

ciw siebie nie młodym już człowieku, rzekł do niego: — „Jestem von  
\* wojenno - cywilny  
urzędnik tutejszego obwodu. Przyznam się Panu, że nie przywykłem  
nigdy siedzieć na  
przedzie karety. Proponowałbym mn zatem zamianę miejsca, a w  
potrzebnym razie możesz  
Pan być pewnym, że potrafię to sobie przypomnieć.” W rzeczy samej,  
wezwany z największą

powolnością ustąpił swojego miejsca. W ciągu drogi, urzędnik był bardzo wesół, rozmowny, dotykał wielu rzeczy uczonych, i jakby dla wynagrodzenia staruszka, obracał się do niego najczęściej, i objaśniał mu w najpopularniejszy sposób różne pytania naukowe. Gdy nakoniec dyliżans zatrzymał się w miasteczku \* gdzie wojenno - cywilny urzędnik oświadczył, że pozostanie, staruszek rzekł doń z ukłonem:  
— Chciejże mię Pan zachować w swojej łasce i pamięci!  
— Proszę mi tylko powiedzieć swoje nazwisko ! — rzekł urzędnik biorąc się do pugilaresu.  
— „, Alexander Humboldt.”

.

Młody członek frauczkiej izby deputo-

wanych zaczął swą mowę od słów: „Ze wszystkich istot zwierzęcych, najnieszczęśliwszy człowiek.”... — Ale rzuciwszy okiem po zgromadzeniu, stracił zupełnie śmiałość, i uciał.  
— Prosimy o wydrukowanie mowy! — dało się słyszeć w izbie.  
— Iz portretem autora! — dodał głos inny.

.

Naczelnik jednego zakładu, opuszczając swe miejsce, czytał przygotowaną pożegnalną mowę jednemu z członków tegoż zakładu. Odczytując słowa, któremi żegnał swych pomocników, rzekł do swojego słuchacza:  
— Wszystko to inaczej się wyda! Boja Wtem miejscu będę płakał. Rozumie Pan?  
— Nie, tu Pan nie płacz! w tern miejscu my będziemy płakali!

— Wiec bardzo dobrze! kiedy tak, to ja sobie oznaczę to miejsce .  
krzyżykiem, i poczekam aż  
asaństwo skończycie.

.

— Gorszę się i nie poznaję Pani. Chustka jej była nam dotąd żaglem i kotwicą.

\*

Wiedzieliśmy kiedy zaczynać płakać, kiedy kończyć: a na dzisiejszej  
tragedji upłakaliśmy się,  
jestem pewny, w wielu miejscach najfałszywiej: za wszystko to, cięży  
odpowiedzialność na  
Pani, albo na tym, kio jej serce zatwardził na dzisiaj.  
— Dobry Panie B. jakże mi było płakać, sam osądź, kiedy dziś  
jeszcze mam być na balu!

.

Zapalacz ulicznych latarni potracił przypadkiem jakiegoś słusznego  
cienkiego pana, i splamił  
mty suknie. Besztany za to ostatniemi słowy, biedny człowiek rzekł  
spokojnie : — I Panie!  
trochę tłustości ci nie zaszkodzi.

.

Smutna to dla sławy pisarzy, niesprawiedliwość jakaś losu, że ich  
pieśni i książki, cbociaż  
nawet zejda czasem do klass niższych, to w tern przejściu nigdy nie  
dochowują imion  
autorów Tak, że i w tym razie sprawdza się znamienity wiersz Syllera:  
„ iż powinno zaginać

w rzeczywistości , co na zawsze ma żyć w pieśni."

Was unsterltich im Gesanrj soli leben.  
Muss im Leben untergehen.

Szczęśliwy gmin zdaje się nie domyślać nawet, że żyli na świecie, ci  
nieśmiertelni,  
natchnieni, których pieśni powtarza, albo czyta utwory.  
Pan \* autor i tłumacz dzieł wielu (jak niekiedy ze ścisłością  
dyplomatyczną lubią podpisywać  
się autorowie) zszedł raz swojego służącego czytającego pilnie jakąś  
książkę, i nie bez miłego  
wrażenia, poznał własne dzieło.  
— Wieszże przynajmniej, mój Jakóbie — zapytał — kto napisał te  
książkę?  
— Wielmożny Pan żartuje sobie ze mnie — odpowiedział czytelnik.  
— Wszakże to książka  
drukowana!

.  
Co dzień błękitnawszą mgłą zachodzi w Wilnie słynne niegdyś imię  
poety - witajnika  
Szurłomkiego. Należał on do tegoż samego zgromadzenia co i  
genijalniejszy od mego Baka,  
ale nie będąc związanym żadnymi ślubami, nie podzielił losów  
oddalającego się  
zgromadzenia, i zachował tylko sobie na pamiątkę jedne opończę, w  
której

zwykle improwizował. Z postępem wszakże czasu stara opończa  
widocznie zaczęła nie-

odpowiadać niestarzejącej się wienie poety: Wielbiciele zatem i wielbicielki talentu,  
pośpieszyli z ofiarowaniem Szurkowskiemu nowej opończy, na której wyszyty był złotem  
pegaz, w całym biegu. Wdzięczny wieszcz nie składał już odtąd nigdy  
lej oznaki okazanego  
mu hołdu.

Znakomity professor B. położył Szurłowskiemu następujący nagrobek:

Najmocniejszy z poetów spoczywa w tym grobie :  
Kogo Pegaz, on nosił Pegaza na sobie.

.

Poecie Wessel nastąpił w teatrze jakiś młody człowiek dość mocno na nogę, i zawoławszy  
tylko : oj! poszedł dalej — posłuchaj Pan — rzekł głośno za odchodzącym Wessel — jeśli mi  
drugi raz nastąpisz tak na nogę.. :  
— Tom powinien przeprosić — przerwał obracając się młodzieniec  
— a więc bardzo  
przepraszam!  
— Wie, nie to jest — odpowiedział z u-

śmiechem poeta — ale pamiętaj Pan, że w takim razie do mnie należy, a nie do niego  
zawołać: oj!

.

Młody, Wesoły czeladnicze!; idąc wieczorem po ulicy nucił sobie spólczesną ulubioną  
piosenkę; ale w połowie jednej zwrotki, zdradzony widać od pamięci, lub może porwany w  
stronę jakąś nagłą myślą, zatrzymał się i uciekł.

W tej chwili głos jakiś tuż za nim dokończył niedośpiewanej zwrotki.  
— Mój Panie! — zawołał chłopak, obracając się z żywością — jeżeli  
drugi raz spodoba się  
mu jaka moja piosenka, to proszę ją sobie i zaczynać.

Sławny jeden dramaturg Francuzki siedział raz w teatrze obok  
jakiegoś wytwornie ubranego  
młodzieńca. Miedzy pierwszym a drugim aktem, sąsiad, w wyrazach  
pełnych uszanowania  
przeprosił go że śmie przerwać myśli lak znakomitego męża i zaczął  
się unosić nad  
pięknościami różnych dzieł jego, które zdawał się znać doskonale.  
Hołd z ta-

hą znajomością rzeczy oddawany, nic mógł być nie miłym: wkrótce  
jednak zachmurzyło się  
nieco czoło dramaturga, gdy młodzieniec ciągle nazywając go  
jedynym wzorem i wyrocznią,  
zakończył prośbą o pozwolenie przeczytania mu swojego wodewilu.  
Odmówić jednak po  
wysłuchaniu tylu grzeczności było niepodobna.  
W oznaczonym czasie, młody autor nie omieszkał się sławić ze  
sporym zwojem papieru. Ale  
gospodarz ufał bezpiecznie w swoje sposoby strategiczne, nieraz już z  
najlepsze m  
powodzeniem używane. Przygotował szklanekę wody z cukrem,  
umieścił się wygodnie w  
swojem krześle, położył obok siebie zegarek, dał znak że jest golów, i  
dla skupienia niby całej  
uwagi, przymrużył oczy. Strategija w rzeczy samej nie zawiodła go i  
tą rażą. Po pierwszych  
scenach zasnął snem sprawiedliwego sędziego. Jak długo spał?  
nie wiadomo: bo gdy się

nakoniec obudził wśród głębokiej ciszy, i chciał wiedzieć godzinę, nie znalazł ani zegarka, ani autora, ani kosztowniejszych cacek na stoliku, ani nawet srebrnej łyżeczki w szklance. Natomiast, na pulpicie, w lem miejscu

gdzie leżał zegarek, była karteczka zapisana łajnem angielskim pismem następnie:

— „Młode lalenla należy zachęcać, kierować i wspierać, nie zaś obchodzić się z niemi, jakby z jakąś ingredijencją usypiającą — jak to Pan oddawna już masz w nagannym zwyczaju.”

P. S. — Jeśli się Pan nie doliczysz niektórych dokoła drobnostek, za to zostawiam mu, w chwili jego przebudzenia sic, gotową, prześliczną, i jak śmiem sobie pochlebiać, cale nawet nową sytuacją do wodewilu.

.

Młodziutki i najpotulniejszy w świecie oficer od Saperów, kwaterujący w domu żydowskim, rysował spokojnie w swoim pokoju. W tern otwierają się drzwi, i zadyszana gospodyni, najzamożniejsza w tem mieście kupeowa, dźwigając jakąś sporą pakę, prosi go, jak o największą łaskę, o pozwolenie zostawienia na chwilę - chwileczkę, w jego po-koja» przyniesionych rzeczy. Po czem nie czekając pytań, ani odmówienia, zostawia pakę i wychodzi. Nie upływa dwuch minut, daje się słyszeć ruch i zgiełknie zwykły w całym do-

mu. Wrzawa zbliża się stopniami ku drzwiom Saperera, i jakiś głos groźno - inkwizycyjny

zapytuje : — A tu co macie?

— Och! ciszej Pan! zmiłuj się! — odpowiada przerażona niby, gospodyni. Tu mieszka

porucznik od Saperów: ale taki straszenny gbur i grubijanin, że niech Bóg broni !

Przechodząc mimo drzwi, my wszyscy musimy zdejmować obuwie: zaraz golów z pistoletem

rzucić się na człowieka, nie uważając kio on będzie taki? Powiadają, że on już wyprawił na

tamten świat siedmiu kwartalnych, a raz wystrzelił nawet do samego Horodniczego. Jak

napije się herbaty, to nie zna wtedy nikogo przed sobą. A i teraz, ot tylko co, niedawno,

człowiek wyniósł od niego samowar. Zobaczcie janowie, że jeszcze musi być gorący.

Słuchając tej cudownej relacji, o swoich siedmiu mężobójstwach, porucznik polegał

od śmiechu.

— Spróbowałby on do mnie wystrzelić! — odezwał się, głos jeden, W pewnem już oddaleniu.

Z tem wszystkim orszak rewizorski przeniósł się szczęśliwie na drugą stronę domu.

.

Mówiono raz o względnie — małej nader ludności Litwy. — Och! cóż w tem dziwnego —

odezwał się Pan S. — proszę tylko policzyć, co to ludu, co najdoborniejszego ludu, zginęło

marnie w jednych Witoldowych. bojach!



.  
Dozorca jednego muzeum, pokazywał między innymi osobliwościami  
miecz, którym Balaam  
chciał zabić swoje oślicę.

— Ależ Balaam nie miał przy sobie miecza— zarzucił ktoś z  
odwiedzających—mówi się  
tylko: że on chciał mieć miecz na poderędziu.

— To też ja Panu i pokazuję ten sam miecz właśnie, którego Balaam  
chciał wtedy —  
odpowiedział niezmiészany dozorca.

.  
Wolno praktykujący lekarz, człowiek już niemłody, zdawał ekzamen  
na stopień Doktora. Po  
wielu innych pytaniach, kazano mu wyliczać lekarstwa obudzające  
poty. Kandydat wyliczył  
ich niemało: z tem wszy-

stkiem professorowie nie uznali jeszcze pytania dostatecznie  
wyczerpanem. Wreście Dziekan  
chcąc naprowadzić ekzaminowego na stanowczą odpowiedź, zapytał:  
— A jeśliby wszystkie wymienione przez pana sposoby nie  
skutkowały, jakżebyś postąpił z  
chorym ?  
— A cóż ? — odpowiedział biedny człowiek z widoczną rozpaczą —  
chybabym go wziął pod  
ekzamen!

.

Samuel Johnson bez wątpienia jedno z najpiękniejszych imion,  
których ma tyle szczęśliwa  
Anglija. W każdej jego myśli, w sposobie jej wydania, w każdym  
prawie słowie, jakaś  
patrijarchalna godność, prostota, pogład szlachetny i głęboki. W samej  
postawie i zwyczajach  
życia tego znakomitego człowieka, było leż wiele patrijarchalnego.  
Raz w Lichtfield, miejscu  
rodzinnem Johnsona, właścicielka tego miejsca, Hrabina L.  
oczekiwała go z obiadem. Było to  
w Listopadzie, w najprzeraźliwszą angielską słoę. Pora obiadowa  
dawno już przeszła: o-  
czekiwać dłużej z powodu licznych gości było

niepodobna: podano więc obiad — wniesiono potem i herbatę — a  
Johnsona nie było.  
Nakoniec, gdy już goście rozchodzić się mieli, służący oznajmił  
Johnsona. Widok jego  
Wprawił wszystkich w podziwienie. Nadzwyczaj blady, znużony, był  
cały przemokły i miał  
jeszcze szmaty śniegu na włosach. Przytomni pogładali nań w  
milczeniu. — „Proszę mi  
przebaczyć! — rzekł obracając się do gospodyni dając pani słowo,  
zapomniałem zupełnie, że  
dziś Listopada. Pani mię- nic pojmujesz? opowiem wiec wszystko.  
Niech mi to posłuży za  
karę. Dziś czterdzieści lat temu, stary, chory mój ojciec rzekł do  
mnie: „Samuelu! ja  
niedomagam, weź mój wózek, jedź do Walstal i wyręcz mię w  
przedaży książek.” Ja, miledy,  
nadeły mą uczonością, którą byłem winien jemu jednemu,  
nieusłuchałem. Wtedy mój ojciec z  
dobrocią, o której nie mogę nigdy Wspomnieć bez gorzkiego żalu,  
rzekł, jeszcze: „Samuelu!

bądź dobrym synem, pojedź: dziś dzień targowy, szkoda go utracić.”  
Ale i te słowa rozbiły się  
o głupią mą dumę. Nakoniec chory starzec sam pojechał. Dzień był  
tak słotny jak dzisiaj. W  
tydzień potem— on umarł.

Po tych słowach, Johnson zakrył twarz rękoma i głośno zapłakał:  
wkrótce jednak  
przewyciężył się i mówił dalej:  
— Od tego czasu dziś jest lat czterdzieści. W ciągu tych lat  
przyjeżdżam zawsze na  
Listopada do Lichfield. Droge, której nie chciałem wtedy przejechać,  
odbywam teraz  
piechotą i na czczo: a w Walstal stoję przez cztery godziny na tem  
miejscu, gdzie mój ojciec  
przez lat trzydzieści zajmował się sprzedażą książek, z której  
utrzymywał nas wszystkich. Mój  
Boże! Już temu lat czterdzieści. Starszy jestem od ojca — i nie mogę  
umrzeć!

.  
  
Października 1810 roku, na posiedzeniu Paryskiej akademii nauk,  
sławny Ampere czytał z  
katedry jedne ze swych ropraw, odznaczającą się, jak zwykle,  
nowością rzeczy, ważnością  
zastosowań, i kwiecistym, pociągającym wysłowieniem- Głębokie  
milczenie panowało w sali.  
W tem wszedł jakiś jegomość w czarnym Iraku, z orderem legii, oddał  
zgromadzeniu  
zwyczajny ukłon, i chociaż pośpieszył zając natychmiast miej-

sce, nie obeszło się jednak bez szmeru i przesuwania krzeseł, tak że czytający musiał na chwilę przestać, i zachmurzonym czołem powtórzył przerwany okres. Wkrótce jednak, wśród głębokiej ciszy, rozjaśniła się znowu twarz Arnpera. Gdy skończył i podług zwyczaju, podszedł do stolika, prezes i bliżej siedzący wynurzali mu swą radość i wdzięczność, za poczynione dla nauk odkrycia, i za chwałę jaką nie przestaje okrywać akademii. Amper dziękował, kłaniał się, nakoniec chciał usiąść na swoim miejscu- Ale właśnie zajął je nieznajomy jegomość w czarnym fraku. Dobry Amper obszedł go do koła, zakaszlał kilka razy nad swym krzesłem, jak bocian klekoce, gdy zastanie zajętem swe gwiazdo, w końcu widząc że go nieznajomy nie pojmuje, odezwał się w głos do Pana Geoffroi de Saint - Hilaire: panie Prezesie! jedno z naszych krzeseł, wbrew ustawom, zajętem jest dowolnie przez osobę obcą akademii!— Mylisz się Pan — odpowiedział z pośpiechem prezes — osoba o której Pan mówisz, należy do liczby członków naszej akademii. — Od kiedyż to? — zapytał zadziwiony Amper. — Od dnia miesiąca

\*

nivose (\*) roku . — odpowiedział sam nieznajomy.— „W jakim przecie oddziale? niech mi będzie wolno zapytać? — natarł znowu Amper z przekąsem.— W oddziale mechaniki, mój uczony kolego! — odrzekł nieznajomy z uśmiechem. — Już też to nadto! — zawołał zaperzony Amper, podbiegł prawie do stolika, rzucił się do

księgi Roczników Akademii, i wyszukawszy pręciutko dzień  
wskazany, zastygł niemal w  
nachylonej postawie. Kiedy niekiedy tylko zlekka drgały mu usta, jak  
gdyby powtarzał i  
powtarzał przeczytane wyrazy.

— Widzisz Pan — rzekł Cesarz z ciągłym już uśmiechem — że  
należy się zaznajamiać ze  
swymi kolegami! przychodź bo do mnie do Tuilleries: a to ja go nigdy  
u siebie nie widzę!”

.

Nie wszystkim może noszącym tak nazwane hiszpańskie bródki,  
wiadomém jest ich  
pierwiastkowe znaczenie. Za panowania

(\*) Nivose czwarty miesiąc podług kalendarza byłej Rzeczypospolitej  
Francuzkiej.

Maurów w Hiszpanii, gdy z czasem zaczęła się zacierać różnica  
ubiorów, Hiszpanie przyjęli  
te prostopadłe bródki w tym celu, aby wraz z wąsami składały one  
formę krzyża i stanowiły  
charakterystyczną oznakę Chrześcijan.  
Smutna myśl, że w zwyczajach i ubiorach nie tylko starożytnych, ale  
nawet tak narwanych  
barbarzyńskich czasów, zawsze można dopatrzeć przyczyny pięknej i  
ważnej, a zawsze i  
wszędzie miejscowej i rozsądnej: kiedy przeciwnie w naszym  
postępowym wieku wszystkim  
tem rządzi moda, istne fatum bez celu, przyczyny i rozumu.

.

W czasie pobytu Piotra W. w Paryżu, jeden z Panów dworu występował codziennie w nowym i odmiennym stroju.

— O ile uważam — rzekł Cesarz — to temu panu w żaden sposób krawiec dogodzić nie może.

.

Starożytni zawsze prawie byli niesprawiedliwymi i nieszlachetnymi względem kobiet.

W wiadomym związku Ateńczyków na wypędzenie tyrannów, gdy jeden z nich wpadł na poszlak o grożącym zamachu i skazał na męki należącą do związku kobietę, bohaterka ta niewiasta, imieniem Leona, przeniósłszy niejednokrotnie powtarzane katusze, na których ciągle hadana była o nazwiska sprzysiężonych, nakoniec odkąsała sobie język.

Po wypędzeniu tyrannów, Ateńczycy wystawili swojej wybawicielce posąg z podpisem:—

„Cnota odniosła zwycięstwo nad przyrodzeniem!”

Nie jest - że to uwieczniona obelga, skamieniały żart niewczesny?

Nie smutnyż to stan towarzystwa, które matkom, żonom, siostrom, najczulszym i zdolnym do

najwyższego poświęcenia się przyjaciółkom, odmawia

najstolniejszego warunku przyjaźni —

i publicznie nie uznaje w ich przyrodzeniu możliwości dochowania tajemnicy ?

.

Nigdy jeszcze zapewne, odkąd przeświadczyli się ludzie: że najprędzej płuży u dworu, nie

znajdowali się w większym kłopo-

cie dworacy, jak za czasów Kaliguli, po śmierci jego siostry Druzyli. Imperator rozkazał wnieść ją w poczet bogiń, i wydał spólcześnie dwa następujące edykta :

-szy, że będzie karany śmiercią każdy, kto nie będzie opłakiwał cesarskiej siostry.

-gi, że karze śmierci ulegnie każdy, kto ośmieli się opłakiwać cesarską siostrę, nieśmiertelną i boską.

Jeden z Senatorów, którego niedawno Kaligula przez szczególną łaskę kazał oślepić na jedno

tylko oko, po przeczytaniu tych dwóch edyktów w Senacie, zawołał wznosząc ręce do góry:

— Niech będą dzięki Bogom i naszym najszcześliwszemu

Imperatorowi! oba jego Wyroki,

pełne najgłębszej mądrości, śpieszę spełnić od samej chwili wysłuchania. Tem zamkniętem

okiem opłakuję i będę opłakiwał zawsze cesarską siostrę: drugiego zaś nie przestanę wznosić

ku niebu, błagając nad Rzymem opieki bogini!

A wy ojcowie! — rzekł obracając się do Senatorów — Ale zatrzymał się chwilę, i skinąwszy

białą brodą, przydał: — I wy potraficie!

.  
Mówiono raz przed Lutrem o chiromancii to jest: o wrózeniu z dłoni o różnych skłonnościach i przymiotach człowieka.

— Już to i ja — rzekł Later — podług tego sposobu możebym się poznał na hojności! Musi to

być wszakże bardzo biedna nauka, kiedy przedewszystkiem patrzy ci na ręce!

.

Czterej cudzoziemcy z różnych stron Europy, płynąc na jednym parostatku wysiedli raz na brzeg za zgodą Kapitana, dla obejrzenia blizkiego wodopadu. Gdy już wracali, lunął deszcz obfity i zmoczył ich do nitki. Ach! Panie Kapitanie! — rzekł pierwszy — przemokłem do rąbka. — A ja — zawołał drugi — przemokłem do skóry (biss an die haul nass.) Trzeci świadczył się : że przemókł aż do kości (mouille jusq'aux os.) Nakoniec czwarty uręczał: że przemókł do samego szpiku (majado nacta los tuclanos.)

— Dwuch panów pierwszych, możnaby jeszcze jako tako osuszyć — rzekł Kapitan — ale co do panów — przydał obracając się do trzeciego i czwartego — to musze natychmiast, ich imieniem, rozkazać podać wazę pończu, do której i my też się przysiądziemy.

.

Młody jeden duchowny, zaproszony z kazaniem do sąsiedniego kościoła, zaczął od słów:

— „O czym-że mam dziś mówić do was, najmilszi słuchacze?” I pamiętny niedawno słuchanych przepisów homiletyki, długo w sposób znaczący poglądał po zgromadzeniu.

— Nie teraz, nie teraz czas o tem myśleć, mój Dobrodzieju! — odezwał się stary jakiś Sodalis, i zaintonował: Zdrowaś Marija!



.

Deputowani od jednego z miast Szkockich, winszując Jakóbowi I. wstąpienia na tron, życzyli:  
aby panował szczęśliwie, dopóki nie przestaną świecić: słońce,  
księżyc gwiazdy.  
— Bardzo dziękuję — odpowiedział król

z uśmiechem — ale chciejcie zważyć panowie, że w takim razie  
mojemu synowi przysłoby  
już panować przy świecach.

.

Newton miewał długie chwile najpociesznieszego roztargnienia. Raz,  
rozmyślając może o  
biomach, wyrzynał najcierpliwiej we drzwiach swojej pracowni, dwa  
różnej wielkości  
otwory.  
— A toż na co ? — spytał go ktoś, gdy robota prawie już była  
skończona.  
— A to musiałem zrobić dla mojej kotki i dla jej nieodstępного  
kociątka: tak mi już  
dokuczyło ustawicznie to odmykać, to zamykać!  
— Więc dla czegoż aż dwa otwory?  
— Prawda — zawołał wielki człowiek, polegając od śmiechu.

.

Młody malarz kochał się w córce Rubensa, i pewny wzajemności,  
prosił o jej rękę. Ale  
Rubens wręcz dał się słyszeć : że nie odda swojego dziecięcia za  
człowieka, którego całym  
losem talent, mniej jeszcze niż wątpliwy. To odmówienie nie zraziło

młodzieńca. Znika na lat parę , przepędza ten czas u najpierwszych  
spółczesnych malarzy,  
pracuje pod ich okiem i powraca znakomitym artystą. Bieży do domu  
Rubensa, utęsknione  
oczy i wierne serce spotkały go u progu. Rubens wyszedł niedawno:  
ale na ramach stał obraz  
świeżo rozpoczęty. Młody malarz chwytą pędzel, narysowuje z  
bijącym sercem i wśród  
modłów kochanki, letnia złoto-zieloną muchę — i oddala się z  
pośpiechem.  
Wkrótce powraca Rubens i zabiera się do przerwanej pracy. Widzi  
muchę w tern właśnie  
miejscu, gdzie farby najmniej jeszcze zaschły, spędza ją raz i drugi,  
niecierpliwi się,  
Wpatruje, i poznaje swoje omyłkę.  
— Kto tu był bezemnie? — woła biegając po całym domu.  
Córka wymienia z hojnością nazwisko gościa — i w tejże chwili  
otrzymuje błogosławieństwo.

.

Dramatyczny pisarz i aktor Futh, upatrując w jednym z młodych  
swych towarzyszków  
prawdziwy talent, lubił go bardzo, pamiętał o jego potrzebach i  
wspierał rada-

mi. Młodzieniec nawzajem oddałby życie za Fulha: mimo wszakże  
powtarzanych mu codzień  
prawie zaręczeń, nie mógł się oderwać od gry karłowej.

Raz, w noc zimową, Futh powracał do domu przez jedne z  
ustronniejszych ulic. Nagle  
otwiera się okno na piętrze, w jednym rzęście oświetlonym domu,  
wybucha na ulicę kłęb  
pary i fajczanego dymu, w tym Kłębie ukazuje się jakaś rozczochana  
figura, szamocze się małą  
chwilę jakby dla równowagi, i w okamgnieniu, w szczęśliwym salto  
staje równymi nogami na  
śniegu.

— Któż to znów? — woła Futh przerażony i osypany śniegiem.

— Ja to jestem, kochany Panie Fucie! Dobry wieczór Panu!

— Dziękuję za grzeczność. Ale czyś cały?

— I nic mi, kochany Panie Fucie! Ale łotry zagrabili mi zegarek, nie  
chcieli grać dalej na

honorowe — masz, i jakby równego sobie, stracili mię z okna —  
nawet bez czapki.

— A widzisz — rzekł Futh z mimowolnym śmiechem — mówiłem ci  
tyle razy: nie graj  
wysoko!

.

Żyje może jeszcze autor karykatury wyo-

brazującej króla Rzymskiego, na ręku piastunki, ssącego ogromną  
ćwikłę z podpisem:

„Mangez, mangez toujours, mon petit roi; votre papa dit que c'ect du  
sucre!” (Jedz, jedz, mój

malutki królu; papa twój mówi; że to cukier!)

Wielki papa mówił prawdę — jedną z najdobroczyńszych dziś dla  
Francji — a Francja  
się śmiała!

.

Konstantynopolscy żydzi, zapędziwszy się raz w sporze z  
muzułmanami, dali się słyszeć: że  
ze wszystkich ludów jedni tylko żydzi mogą być i będą w raju.  
— A prawowierni? — zawołali potężnym głosem Turcy.  
— Prawowierni — odpowiedzieli żydzi, postrzegając się po czasie —  
już ci też powinni być i  
będą zapewne najbliżej raju.  
— W jakiej, naprzykład, odległości?  
— Będą oni tuż, pod samym złotym parkanom, który raj opasuje:  
zdaje się nawet, że będą  
mogli w szczeliny poglądać na Żydów — czego nie dostąpi żaden  
inny naród na świecie.

O treści tego sporu dowiedział się wkrótce wielki Wezyr — i sam  
pady-szach.  
W kilka dni wyszedł firman następujący: — „Ponieważ niegodziwi  
Abrahamie! naznaczają  
prawowiernym jakieś miejsce za obrębem raju i pod odkrytym  
niebem, słuszna zatem, aby dla  
zasłonięcia nas od słońca i słonecznej spieki, wnosili corocznie pewny  
podatek, który i ma być  
pobieranym w taki sposób :” i t. d.  
Podatek ten trwa dotąd, pod nazwiskiem: na Sułtańskie namioty.

Odwieczny przesąd względem sztuki lekarskiej, a nadewszystko  
przeciw jej godziwości w  
Szabat (\*) i inne dni świąteczne,

(\*) w jednym z poematów, natchnionych, jak opiewa okładka, w roku  
łaski . Czytaliśmy  
następujący przypisek:  
„Schabbat po hebrajsku odpoczynek, sobota, siódmy dzień każdego  
tygodnia.”

Moglibyśmy zapewne, dobrem sumieniem, podać to uczone objaśnienie w samym tekście, jako anegdotę arcyciekawą i ucieszną: ale że mowa o przypisku, zatem i podajemy ją w przypisku.

Dotąd

jeszcze trzyma się biednych żydów — niedawno jeden z nader wziętych berlińskich lekarzy wyznania Mojżeszowego, starał się o córkę swojego spół-wyznawcy, bogatego bankiera.

Stary bankier, przesiąknięty cudactwami talmudu, długo ani słyszeć nie chciał o tym zamiarze,

wciąż powtarzając: że każdy żyd lekarz jest bardzo podejrzaney prawowierności, że nawet nie

sposób aby mógł być dobrym Izraelitą, bo obowiązany jest przysięgą swojego powołania

śpieszyć z pomocą chorym o każdej porze: nadewszystko zaś, że łamie świętość szabat,

przepisując w tym dniu recepty.

Szczeniściem bankierowa, która życzyła sobie bardzo tego związku, znalazła sposób do

uspokoienia tych wątpliwości.

— Jaki żeś ty dziwny, mój mężu! a zdaje się taki uczony! — rzekła z przymileniem — alboż

nie można zobowiązać naszego zięcia w ślubnym kontrakcie: że wszystkie recepty na sobotę,

będzie zapisywał w piątek, do ukazania się pierwszej gwiazdy?

.

Ludwik XIV, grassował często ze swą gwardiją szwajcarską w okolicach Paryża.

\*

Liczne były z tego powodu narzekania, ale nie dochodziły króla, który ani się domyślał szkód wyrządzanych.

Nakoniec jeden z dowcipnych podstołecznych wieśniaków, wpadł na dobry sposób. Podczas przeglądu, zaczął obiegać swe pole i wołać tak, że król nie mógł go niedosłyszeć :

— „O cudo! zasiałem groch, a wyrosli Szwajcarowie! „

.

Za Jerzego III, były zaprowadzone w Windsorze tak nazwane godziny hezetykietalne, w

których bawiono się podług pierwszej lepszej myśli. Raz król przystąpił do jednego z Lordów

szkockich i chciał z nim zmierzyć się co do wzrostu. Szkot stanął do miary, ale przechylał

ciągle głowę to w jedną to w drugą stronę, tak że raz zdawał się wyższym to znowu niższym,

i niepodobna było rozstrzygnąć pytania. Zniecierpliwiony król wpadł tymczasem na jakiś

nowy pomysł i wyszedł do drugiego pokoju.

— Dlaczego, Lordzie, nie dałeś się zmierzyć ? — zapytano go zewsząd.

— Nauczcież mnie, proszę czego mu się chciało: czy być wyższym czy niższym ode-mnie?

— odpowiedział Szkot, ściskając ramionami.

.

Szwajcarowie utrzymywani na żołdzie królów francuzkich, mieli w każdym pułku tak nazwanego Lustiga, (trefnisia) który z obowiązku musiał być za cały pułk dowcipnym. Był to wszakże nic nader trudny obowiązek. Raz pułk szwajcarski wychodząc na zmianę straży do Wersalu, grzmiał takim potężnym śmiechem, że aż się trzęsły wszystkie okna na ulicach dobrego miasta Paryża. Mieszkańcy nie posiadali się z zazdrości i ciekawości, ale zaczepiać i rozpytywać tych wąsatych pretorijanów nie było bezpieczna, a wyczytać im z oczu tajemnicy niepodobna. Na szczęście, po przeciągnięciu już pułku, dał się widzieć jeszcze jeden żołnierz, który też śmiał się jak utrapiony. Natychmiast Paryżanie wzięli go w kółko, i uchylając czapek i kapeluszków, dopraszali się przyczyny śmiechu.

— A to już musi być nieinaczej — odpowiedział Szwajcar, jakże nasz Lustig, tam w pierwszym szeregu, powiedział coś djabelnie śmiesznego!

.

Klemensowi VII. pokorniuchny jakiś poeta ofiarował sonnet. Papież przyjął z dobrocią, ale rzuciwszy okiem, dostrzegł że w trzecim zaraz wierszu nie dostawało jednej sylaby: i wskazał to autorowi.  
— Jeżeli wasza świątobliwość raczy przeczytać do końca — odpowiedział wierszopis - w Wierszach następujących nie jedną zapewne sylabą znajdzie się nadto!

.

Klaus von Ranstädt, trefniś kurfürsta saskiego Ernesta, dostawszy w  
twarz od jednego z  
książęcych paziów, wpadł ze skarga  
do kurfürska.

— Dla czegożeś mu nie oddał?

— Dlatego, mości Książę, jeśli mam jeszcze wymieniać i przyczynę-  
odpowiedział Klaus  
zaperzony — dlatego, że nas dwóch tylko było: a więc kolej w oka  
mgnieniu znowuby doszła  
do mnie.

Po tym niemiłym wypadku, Klaus wystrzegął się niebezpiecznego  
sam na sam, i polował na  
swych przeciwników wtedy tylko, gdy był pewnym odwodu.  
Raz w licznym towarzystwie, jeden z młodych wojskowych przezeń  
obrażony, zbliża się ku  
niemu i mówi z cicha:

— Licz śmiało, że jak tylko stąd wyjdiesz, dam ci w policzek!

— Ja miałbym stąd wyjść! — zawołał Klaus, śmiały obronnością  
swojego położenia — o nie!

mój Panie! Bądź pewnym, że ja ci tego nie zrobię i za dwadzieścia  
policzków !

.

Sławny Doktor Falconet wezwany był raz do znanej z przywidzeń, i  
ciągle odmieniającej  
lekarzy, chorej.

Oświadczyła ona naprzód, w nader pochlebny sposób, (z widoczną  
wszakże wprawą w tego



rodzaju wstępach) że nakoniec spotyka człowieka, któremu może  
zaufać i t. d. przebiegła  
potem listę lekarzy, którzy nie chcieli czy nie mogli pojąć jej cierpień  
i le-

czyli ją dotąd najniefortunniej: nakoniec zaczęła opowiadać o sobie: że  
wprawdzie je, pije,  
sypia, zdaje się mieć wszystkie pozory dobrego zdrowia ....  
— Bardzo dobrze! bardzo dobrze! —przerwał Falconet — pozwól mi  
tylko Pani dni parę, a  
zaręczam, że pozbawię Ją tego wszystkiego.

.

Towarzystwo oswobodzonych Negrów, dawało w New-Yorku obiad  
na cześć  
Amerykańskiego Jenerała Foksa, swojego szlachetnego obrońcy.  
Wnosząc toast za zdrowie  
Foksa, jeden z Negrów rzekł do niego te słowa; „Jenerale! choć jesteś  
białym, ale masz  
najczarniejsze serce !”

.

Podczas przeglądu wojsk francuskich, przysłanych w roku do Grecji,  
Ibrahim-pasza  
ukazując na kilka źle odzianych pułków, spytał Marszałka Maison:  
jakie to są wojska?  
— Pułki te — odpowiedział Marszałek — tylko co powróciły z  
Hiszpanii, (z wyprawy pod  
dowództwem księcia d'Angouleme) i nie

mogły być jeszcze na nowo umundurowane. -Jak to! — zawołał  
Ibrahim z dobrzy mianem  
zadziwieniem — i te same wojska, co ujarzmiły Hiszpanów, będą  
użyte na oswobodzenie  
Greków ?

.  
— Jeśli to prawda że królowie noszą na czole jakiś wyraz wielkości  
— rzekł raz Napoleon do  
króla westfalskiego — to ty, mój bracie, możesz najspokojniej jeździć  
incognito.

.  
Po ogłoszeniu rozkazu, aby w portach i przystaniach palono wszystkie  
angielskie i kolonijalne  
towary, Napoleon przejeżdżając się konno po okolicach Fontainebleau  
i pomijając dom  
wiejskiego plebana, poczuł mocny zapach palonej kawy.  
— Ha! ha! — rzekł Cesarz śmiejąc się do swojego adjulanta — otóż i  
kontrabanda! I założę  
się że winowajca sam Dobrodziej! musimy go odwiedzić!  
W rzeczy samej , schodzą biednego plebana z piecykiem w rękę, co  
się nazywa na gorącym  
uczynku;

—Przykładnie! niema co! — woła uradowany Cesarz, bijąc w ręce —  
cóż to Jegomość robisz  
?  
— A cóż, Najjaśniejszy Panie ! Podług rozkazu waszej Cesarskiej  
Mości, palę kolonijalne  
towary.

.

Wyliczano raz imiona i zasługi różnych Jenerałów. Pełen talentu Pan M. przegrywając coś

sobie jedną ręką na fortepianie, miał udział i w rozmowie.

— O i ja znam — rzekł — bardzo zasłużonego Jenerała, który już dawno powinien-by być Feldmarszałkiem.

— Któż znów?

— A nasz Jenerał – bas.

.

Sławny francuzki tragic Dufresnc mówił jednego wieczora zbyt cicho.

— Głośniej! — zawołał głos jeden z parteru.

— A Pan ciszej! — odparł ostro artysta.

.

Najznakomitsza społeczna aktorka Panna Mars, posiadająca, jak wiadomo, wodę

młodości, musiała raz stawać u Sądu, z powodu poniesionej znacznej szkody i odpowiadać na

nieuchronne pierwsze pytanie o latach?

— Mam lat czterdzieści — odpowiedziała pręciutko.

— Ale to cudo! — rzekł jeden ze świadków — pamiętam pierwsze jej wystąpienie: właśnie

temu lat czterdzieści.

— Nic dziwnego! — odpowiedział drugi — wszakże jej cała Europa przyznaje : że się urodziła aktorką, (elle est nee comedienne!)

.

Odbywając przegląd kilku pułków starej gwardji, Napoleon rozkazał szkole wojskowej Saint-Cyrskiej, która też była zebrana, podstąpić i należeć do ewolucji. Pomiędzy młodzieżą zwrócił na siebie uwagę Cesarza jeden sierżant, którego postawa zdała się szczególnie, obiecującą. Napoleon wywołał go z szeregu i kazał mu komenderować jednym z pułków gwardji. Młodzieniec wystąpił śmiało, stanął przed pułkiem, i zakomenderował głosem donośnym: „Baczność! „prezentuj broń!” Komenda została wy-

konana, ale bronie wydały przeciągły szelest, a bagnety chwiały się długo, jak liście w dzień cichy tracone przelotnym powiewem. Widocznie było, że starzy podbijacze świata nie wiele się troszczyli o te ceregiele musztrowe. — „Żle! powtórzyć! baczność! Broń „do nogi!” — zawołał marszcząc brew komenderujący. Cesarz śmiał się: grenadierowie zaczęli się gorszyć.

— Baczność! prezentuj broń! — Żle! niegodnie! najniegodziwiej! Tak się robi: raz! dwa! powtórzyć!

Napoleon polegał od śmiechu: starzy patrzyli nań z podełba i niechętnie powtórzyli komendę.

— Fe! do millijonset! śmiech babom! — zawołał sierżant.

N« te słowa cały pułk zawrzał głuchym szmerem.

Napoleon podchodzi do sierżanta, bierze od niego broń, obraca się do Saint-Cyrskiej szkoły, i zaczyna komenderować.

Młodzieńcy uszczęśliwieni okazanym im przez Cesarza zaszczytem, robią bronią, każdy raz jakby stłukł orzech.

Gdy Napoleon mógł zmiarkować, że starzy już się uspokoili, obrócił się ku nim i

rzekł z uśmiechem, ukazując na szkołę: — Wszak nie źle, mój przyjaciele?

Potem podszedł do sierżanta, i oddając mu broń odezwał się surowo i tak, że go wszyscy dosłyszeć mogli:

— Z tem wszystkim, mój Panie, myśmy za miodu znali musztrę lepiej od was!

Słowa te zagładziły wszystko, i zlały się z okrzykiem: niech żyje Cesarz!

.

Jeden z najznakomitszych naszego wieku chemików, Davy, straciwszy najczulej kochaną żonę, nie oddał jej zwłok ziemi, ale spalił na stosie sposobem indyjskim, zebrał drogie popioły do urny, obrócił przez proces chemiczny w bryłkę najczystszego kryształu, i nosił w pierścieniu do samej swej śmierci.

.

Poeta Lamotte spotknawszy się zawadził o jakiegoś wykwiintnie ubranego młodzika, który

zamiast podania mu pomocy, uderzył go w twarz.

— Jakże Pan będziesz żałował swojego postępku — rzekł poeta łagodnie — gdy się przypatrzysz żem ślepy.

Jeszcze tak niedawno, znakomitsi mistrze taili się starannie ze swoją metodą i teorijami. I cóż dziwnego, gdy nawet dotąd, w niektórych uniwersytetach niemieckich, dochowuje się sławny podział lekcji na publiczne, domowe i najtajniejsze: (lectiones imblicaе, privatae, secretissimae) znikły tylko dawne tabliczki z napisami o tem: różnica jednak w nauczaniu i opłacie nie ustała. Ale mówimy tu głównie o muzyce i malarstwie. Do najzazdrośniejszych swej metody, należał bez wątpienia kompozytor Porpora, sławny ze swoich kantat i sporów z Hendelem. Ukrywał się on z nią tali podejrzliwie, że nawet jedyny służący, bez którego obejść się nie mógł tracił natychmiast miejsce, jeśli w nieszczęśliwym roztargnieniu coś sobie zanucił i okazał przez to choć jakiegokolwiek eufoniczne usposobienie. Raz, właśnie po takim wypadku, gdy Porpora już od dni kilku był bez wszelkiej posługi, stawił się przed nim kandydat, z taką niepoczesną twarzą, i niemuzycznymi uszami, że Porpora przyjął go na pierwsze

wejrzenie, nie zadając mu nawet swoich zwykłych postępných pytań, i nie biorąc na żadne próby. Józef od pierwszych dni usprawiedliwił najzupełniej powzięte o sobie mniemanie. Zaraz nazajutrz wywrócił cudowni} wiolonczele Stradivariusza i złamał w niej rączkę: na trzeci dzień, ocierając z pyłu fortepjan, zerwał strun kilkanaście: nakoniec, na domiar zgrabności i domyślności, usmażył swojemu panu tak nazwane papilotowe kotlety,

zawinawszy je w tylko co napisaną i zostawioną na stoliku partiturę.  
Mistrz nie tylko że się  
nie gniewał na to wszystko, ale owszem rad był serdecznie ze swojego  
nieocenionego sługi.  
Bo nareście mógł też zaprzestać swych mordujących wybiegów i  
odetchnąć od wiecznych  
domowych podejrzeń. Życie mu się rozjaśniło: nie miał potrzeby  
zamykania się i zbierania,  
przed każdym wyjściem, wszystkich papierów: komponował w głos z  
całą swobodą, grał,  
przegrywał, powtarzał o ile mu się chciało — słowem był szczęśliwy,  
całe dwa lala. A więc  
nakoniec, oświadczył słudze otwarcie- że rad jest z niego, i - że mu  
podwyższa zasługi. Józef  
pokłonił się i uśmiechnął z miną głupowatą, prosił swojego pana, jak  
o łaskę, o

\*

zatrzymanie należnych mu pieniędzy, bo się lęka aby go nie  
okradziono albo i nie zabiło:  
wziął Wszakże kilka franków, wyraźnem zastrzeżeniem, że przez  
wdzięczność musi dnia tego  
solennie upić się w mieście, za zdrowie swojego dobrego Pana.  
Porpora zezwolił: lecz ileż  
razy żałował tego potem! Biedny Józef, jak zawsze niemocnej był  
głowy, zadał się, widać, w  
towarzystwo werbujących austriackich huzarów, którzy właśnie  
znajdowali się wtedy w  
mieście — i nie wrócił. Porpora był niepokieszony.  
W kilka miesięcy potem, znajdował się on na wspaniałym  
koncertowym obiedzie u księcia  
Esterhazego. Zagrzmiała precudowna muzyka: Porpora utkwiał wzrok  
w kapel-mejstra — i

upuścił łyżkę. Ale po chwili, wstydząc się swojej myśli, uspokoił się znowu- Tymczasem muzyka zdała mu się coraz piękniejszą. Chcąc zatem upewnić się o złudzeniu, zapytał księcia, który właśnie nań, patrzył: jak leż się nazywa Dyrektor Orkiestry ? — Józef Hajd'n — odpowiedział książę z mimowolnym uśmiechem. Porpora osłupiał, wyszedł natychmiast

po skończonem stole — i jak chcą niektórzy, odtąd obywatel się już bez służącego.

.

Raz ktoś w traktierze zażądał szklanki wody. Fagas nie dosłyszał i przyniósł szklankę wina. — Co to, to szlachetnie! — rzekł gość — W wielu miejscach zdarzało się mi przeciwnie!

.

Trzej jacyś zapaleni miłośnicy rybołówstwa, od samego świtu aż do południa, stali w jednym prawie miejscu nad Sekwaną, i w cichości zarzucali wędki. Właściciel nadbrzeżnego domu, (Hugo patrzył na nich z okna, bawiąc się niepowodzeniem tych smutnych Anglików czy niezręcznych Paryżanów: nakoniec gdy wszystkie trzy wędki, w jednej prawie cli wili wyleciały do góry z Biczem, nie mógł się odjąć pokusie powinszowania tym cierpliwym panom jednostajnego szczęścia— i podszedł aż na miejsce. — Dzień dobry! Jakie panom idzie? — Nie źle! — odpowiedział jeden. — Ale gdzież tam! patrzę już od dwóch



godzin i widzę, że najniewinniej smagacie naszą dobra Sekwanę.

— To Pan wątpisz, jak uważam, o naszej zgrabności. Zgadnij więc Pan, co mam teraz na wędce?

— Chyba jakiego nieszczęśliwego kielbia albo okunia! Bo to stworzenia najdobrowolniejsze.

— Mylisz się Pan. Są jeszcze dobrowolniejsze. Na przykład, mam teraz na wędce Pana samego. Imieniem króla aresztuję go za dług Pana S. Oto jest przedpisanie!

Biedny dłużnik, który od kilku tygodni nie wychodził już z domu, i nie wyszedłby zapewne na brzeg, bez największych ostrożności, choćby kto wołał o pomoc — dał się przecież schwytać, tak łatwo, na narodową przyrzęte śmieszności.

.

Kapitan austrijacki ekzaminował nowo-zaciężnego żołnierza.

— Co uczynisz, stojąc przy hauptwachcie, gdy mimo będzie przechodził oficer sztabu?

— Wywołam straż; do broni!

— Dobrze. A gdy się zdarzy, że W nocy przeciągać będzie mimo hauptwachtu, z hałasem szuja pijaków?

— Wywołam także straż: do broni! — A dlaczego?

— Bo nie zgadnąć! w gromadzie ludu może się zdarzyć i oficer sztabu.

.

Feldmarszałek S. jechał raz z adjutantem malutkim parokonnym włościańskim wózkiem. W tem nalatuje kurier, woła na ustęp, i nie mogąc z powodu powolnej jazdy podróżnych i wąskiej w tem miejscu drogi, wyminąć ich dość prędko, wśród potoku słów uderza sławnego wojennika.

Adjutant porywa się, by zatrzymać i spiorunować zuchwalca samem imieniem naczelnego wodza: ale Feldmarszałek tego nie-dopuszcza, mówiąc spokojnie: — Daj pokój! zmiłuj się! widzisz że kurier! to nic żart!

Przybywszy na stację pocztową, adjutant wnet się dopytał: że mniemany kurier był nie kto inny, jak kucharz jednego z Jenerałów, wracający z zasobami spiżarni i piwnicy.

Oburzony podwójnie, mówi o tem Feldmarszałkowi.

— Taką rzeczą — odpowiedział uśmiechając się sławny Jenerał oba straciliśmy prawo do satysfakcji: bośmy oba jechali incognito.

.

Pytano raz sławnego numizmatyka: jaka. monetę uważa za najdroższą?

— W tym względzie — odpowiedział z powagą— jednostajne prawidło przyjęłem już jest w całym uczonym świecie. Najdroższy pieniądz, Panowie Dobrodzieje moi, to grosz ostatni!

.

W ostatnich latach, Göthe wiele miał do zniesienia od ustawicznych odwiedzin, szczególnie

angielskich, zwykle ogłaszanych potem drukiem z różnemi dodatkami, których ani uznać, ani odwołać niebyło sposobu. Postanowił więc ograniczać się w tych rozmowach, do ostatniego. Raz wizyta odbyła się w następujący sposób: Służący oznajmił Sir Roberta\*\* Esquired Göthe powstał — i ukłonił się w milczeniu.

Anglik zrobił toż samo.

Göthe wskazał krzesło.

Anglik usiadł.

Po tych przygotowawczych obrzędach, nastąpiła głęboka cisza i trwała przez pięć minut.

Nakoniec gospodarz powstał: gość powstał także.

I znowu dwa ukłony w milczeniu.

Przeprowadzając wszakże gościa, Göthe, by się nie wydać zupełnie niemym wskazał na jeden z marmurowych biustów stojących w sali i rzekł: Waller-Skott! „— „Umarł” odpowiedział Anglik. Zatem, dwa ostatnie ukłony pożegnalne.

.

Szał loterii owionął z kolei Włochy, szczególnie królestwo neapolitańskie, i przybrał miejscową barwę. Kabały, wróżby, przeczucia, a nadewszystko każdy zbieg liczb niespodziany, przypadkowo w sposobie natchnienia otrzymany, poczytują się za potężne pomoce do zaklęcia losu. Niedawno, na jednej z ulic Neapolu, młodzieniec znakomitego rodu spadł z konia i

tal; nieszczęśliwie, że nie okazywał znaków życia. Najpierwszy człowiek, który doń przypadł, ukląkł i w postawie modlącej się błagał go w te słowa: „Panie! jeśli ci jeszcze choć trochę pozostało życia, zrób łaskę nieszczęśliwemu, i powiedz mi tylko liczbę twych lat, abym mógł taki numer wziąć na loterii!”

.

Malarz jeden, żądał dość wysokiej ceny za pomalowanie pokojów, z powodu, jak powtarzał: że wprzód będzie musiał wybielić je raz i drugi. Pan S. który nadszedł właśnie na te ostatnie słowa, i znał dobrze talent artysty, rzekł z uśmiechem do gospodarza : — „Upewniam że ci wypadnie tak zrobić potem.”

.

Raz pod czas kazania w Lipskim kościele S. Piotra, powstała gwałtowna burza: pioruny biły raz poraż, i błyskawice zalewały prawie świątynią. Miejscowy kaznodzieja, Doktor Barih, musiał przestać: ale uczynił to w sposób godny chrześcijańskiego pasterza. — Gdy Pan mówi, człowiek powinien umilknąć — rzekł upadając ?? kolana.

.

Jednemu z Lordów skądinąd bardzo lubionemu, zarzucano raz w przyjacielskim towarzystwie: że prowadzi grę nieumiarkowanie wielką i nazbyt się w niej zapędza.

— Ale przecież nie myślcie — odpowiedział — abym stawił na oślepi i grał bez wyrachowania: zawsze i w grze każdej rządę się rozumem.  
— Nie wierzę temu Milordzie — odrzekła księżna B. — gdyby tak było, sam powiedź, czyżbyś\* mógł grać tak wysoko!  
I najniewinniej może, osoba najdelikatniejsza i daleka wszelkiej złościwości, ugodziła szlachetnego Lorda w sposób najboleśniejczy.

.

— Królu! — zagaił sławny ? niewyczerpanego krasomówstwa Superintendent — witają ciebie tysiące i tysiące: i jeszcze tysiące tysięcy!  
— Bardzo dziękuje! — odrzekł Fryderyk Wilhelm IV, — proszę też im pokłonić odemnie: każdemu z osobna.

.

Znany jeden niemiecki uczony, ale z liczby łych nieszczerych i niebezpiecznych Judzi, którzy wołają hyc grzecznymi, niż obowiązany do ścisłej sumiennosci i szlachetnej prawdy, zasiawszy raz żonę Fryderyka Schlegla (córkę znakomitego Mojżesza Mendelsohna) zajęta szyciem, nie mógł się dość oddziwić i wyżalić: że kobieta powołana na ozdobę, chlubę, i przewodniczą pochodnią naszego wieku, czyni taką krzywdę towarzystwu i może się zajmować podobną pracą.

— Słyszałam nieraz — odpowiedziała pełna rozumu niewiasta — że ksiązek ma być już za wiele: alem nie słyszała nigdy, aby sie uskarżano na wielka liczbę koszul.

.

Matka najbogatszych , za dni naszych, synów, Pani Ilotszyld żyjąca dotąd w Frankfurcie, jest już blisko stuletnią. Mimo to, posiada charakter nader łatwy i cała świeżość umysłu. Niedawno trochę niedomagając, wymawiała żartem swojemu lekarzowi: że ją widocznie zaniedbuje i uważa zapewne za urojoną chorą, gdyż przepisuje takie lekarstwa, które nic a nic nie skutkują.

— Ależ choćbym ja zawołał całą nasze arehandriją — odparł lekarz — to i tak nie potrafimy Pani odmłodzić.  
— Ja leż panów o to bynajmniej nie proszę — odpowiedziała staruszka — jabym chciała postarzeć, postarzeć!

.

Niedawno, odpowiedzialny wydawca Duńskiej Gazety Faedrenelandch (ojczyzna) niejaki P. Gjoedwad skazanym był na , talarów nawiązki, za umieszczenie w swem piśmie nieprzyzwoitego artykułu. Biedny Duńczyk, nie posiadał ani setnej części tej summy: a więc przystąpiono do opisanie i przedaży z licytacji majątku. Składał się on, jak wnieść łatwo,

całkowicie z książek. Najpierwszą z nich, wziętą pod licitacją były  
głośnie Zdania Roszfuko  
ocenione szyllingów (około groszy). Bukiniści zaczęli byli naddawać  
po szyllingu, gdy  
w tein dało się słyszeć: „, talarów!” Szlachetnym tym nabywcą,  
godnym wiecznej  
pamięci, był kupiec Falkenberg.

.

Walter-Skott miał uprzywilejowanego żebraka, któremu dawał zawsze  
po sześć

pensów. Raz nie mając drobnej monety i dając mu cały szyiling: —  
„pamiętaj że — rzekł —  
Nacie, żeś mi winien sześć pensów.” — O będę pamiętał: —  
odpowiedział żebrak — niech  
tylko Bóg da wam Panie, doczekać w dobrym zdrowiu, póki się  
nieuiszczę z tego długu.

.

Soulie będąc w Brukselli, proszonym był o kilka słów do album.  
Pisarz francuzki mszcząc się  
za siebie i za swoich, nad przedrukowującym miastem, napisał:  
„Niniejszem świadczę że mój podpis nie jest podrobionym. Dan w  
Brukselli i t. d.  
Fryderyk Soulie.”

.

Jeden z genialnych kompozytorów pa-ryzkieli, człowiek młody,  
szlachetny i bynajmniej nie  
hołdujący mamonie, prosił usilnie kilku osób, aby go zapoznały z Bol-  
szyldem.

Gdy się dziwiono temu i starano się dojść przyczyny, dlaczego też on tak bardzo napiera się tej znajomości, odezwał się sławny niemiecki poeta Henryk Hejue: „To przecież

rzecz jasna! Chce on zaznajomić się z Rofszyldem, dla tego, że go niezna.”

.

Walter-Skott często powtarzał: że między wielą innemi, nie pojmuje tajemnicy: dla czego pies, nim się do snu ułoży, musi wprzód trzy razy obrócić się w koło?

Pope wszakże, który też zastanawiał się nad tem, tłómaczy tę rzecz bardzo dostatecznie.

Powiada on, że to jest skutkiem mimowolnego wrodzonego instynktu.

Pies W stanie dzikim

obiera sobie legowisko w gęstej trawie: stara się więc ugnieść ją wprzód, aby mieć miększe

posłanie.— Tak, podobnie kot domowy drapie, w pewnym razie, kilkakrotnie łapami po

posadzce, starając się zachować jakiś obrzęd, którego już zapewne i niepojmnie: jak i my nie

pojmiemy wielu zwyczajów naszej etykiety.

.

Jeden z prowincjonalnych bankierów, zarobiwszy milion franków na spekulacji w której miał

udział z Botszyldem, stawił się wkrótce potem na Gieldzie paryzkiej, i trafiwszy właśnie

znowu na jakieś ważne

\*



przedsięwzięcie, chciał doń należeć, powtarzając: że ma milion w pogotowiu.

— Ach! daj że nam Pan pokój ze swoim nieszczęśliwym miljonem!

— odezwał się Rotszyld.

.

Lecz oto jeszcze znamienitszy przykład Krezusowej naiwności! Po śmierci okrzyczanego z bogactw, Hiszpańskiego bankiera Aguado, znaleziono w gotowych sarninach sześćdziesiąt milionów.

Gdy powiedziano o tem Rotszyldowi, który żył z Aguado w ścisłej przyjaźni, zawołał on ze szczerem miljonowem uczuciem:

—Biedny Aguado! miałem go za nierównie bogatszego!

.

Ktoś zrobił pełną prawdy uwagę: że nie ma smutniejszej pociechy dla człowieka, który dożył już lat czterdziestu, jak gdy go nazywają młodym, i mają za coś obiecującego.

.

Zaślepiona w swym jedynaku matka, trapiła się tem tylko: że Feliś przywykł

z dzieciństwa władać lepiej lewą ręką niż prawą. Dziecko było z resztą pełne dowcipu,

szlachetnej dumy, godności: słowem, było rokoszą gości i  
szczęściem maiki.

Raz Feliś nie mogąc w czemś przekonać swej starej upartej bony, utaił  
rozsądnie na czas

niejaki zemstę, przystawił sobie stołeczek, skradł się z nienacka, i  
uderzył w twarz staruszkę.

Matka weszła właśnie na przygotowania, i przewidując coś  
dowcipnego, nie chciała ich

przerywać. Ale gdy się już wszystko stało, krzyknęła z bólem serca:

— „I znowu lewą ręką,

Felisiu!”

Chcielibyśmy przydać najszczerzej: że to jest dawna odegrzana  
anegdota, i zdarzona w

obcych krajach.

.

Od lat kilku trzymano w najściślejszym więzieniu człowieka, który za  
nic w świecie nie chciał

odstąpić niewinnego skądinąd i spólnego wielu uczonym przekonania:  
że jest najuczeńszym

mężem naszego czasu.

Nagle nastąpiła stanowcza zmiana w sposobie myśli więźnia: złożył  
wieniec laurowy,

wyrzekł się wszystkich swych tytułów, nie-

śmiertelnych dzieł i teorii: wyznał ze skruchą, że nic a nic nie umie.

Za te rzadka skromność, natychmiast wypuszczono go ze szpitala.

.

— Co też to za smutne upodobanie w tych wiecznych kłębach dymu!  
zamiast czystego

hożego powietrza, wciągasz wsichie truciznę, i tem jesteś winniejszy że trujesz nią i drugich.

— Jako otruwacz, oto rzucam za okno, kochana Ciociu, moje biedne cygaro: choć mi go żal

trochę, bo prawdziwe Hawańskie; ale jako trujący się, mam za sobą podobny dowód, jakiego

użył niegdyś Wolter w obronie kawy. Jeśliby palenie tytoniu było trucizną, to czyżby

pułkownik mój wujaszek, który od rana do wieczora nie wypuszcza z ust fajki, dożył lat

siedmdziesięciu?

— I cóż otąd! jestem pewną — odpowiedziała zapędziwszy się Ciocia

— że jeśliby on nie

skracał sobie wieku tą nieszczęśliwą fajką, to jużby może dożył lat ośmdziesięciu!

.

— Skądże to masz i dokąd prowadzisz tego ładnego chłopczyka?

— Że ładny, to rzecz najmniejsza! Ale to jest rzadkie dziecko!

wyobraź sobie, ma już czwarty

rok, a jeszcze nic gra ani na skrzypcach, ani na fortepianie, ani w

preferansa — i nie pali

cygara!

.

Najniepodobniejsze namiętności, dość często spotkają się i krzyżują z sobą w jednym

człowieku: podobnie jak na morzu wieją niekiedy spólcześnie wiatry w przeciwnym

kierunku. Sławny ze skępstwa i pretensii arystokratycznych Pan pełen był dowcipnych

wybiegów, ilekroć się, zbiegały i należało pogodzie te dwa sprzeczne żywioły.

Uczęstować gościa muzyką, odwiecznym jakimś sztambuchem, szklanką krynicznej wody na ciężkiej srebrnej tacy, cygarami domowego wyrobu, partiją billardu NB. dzienną, wodną przejażdżką, przechadzką po ogrodzie, fabrykach, stajniach, owczarniach i t. d. udarować na odjeździe bukietem zesmutniałych już georgin, i usadowiwszy z pewnością do pojazdu, zapraszać na obiad lub nocleg — wszystkie te wynalaski wiekuistego przemysłu skępstwa, nabywały nowego wdzięku od słów i niewinnej uprzejmości gospodarza.

Oto jeden z wielu przykładów.

W gorący dzień letni, zawitał do Pana \* gość, takiej właśnie tuszy, z jaką najtrudniej jest na hożym świecie o tej porze roku. Gospodarz rad był bardzo łaskawemu sąsiadowi, ale widział jak na dłoni, że ani sposobu myślenia o bilardzie lub oprowadzaniu po fabrykach.

Po kilku więc przegrawkach: o upale, urodzajach i Abdel-Kaderze, rzekł uprzejmie:

— Ale czy nie życzyłbyś Pau trochę się oświeżyć ?

— Bardzo chętnie. W istocie, tak jest gorąco!

— Hej! Jest tam kto?

Weszli dwaj służący w liberii jakby dziś uszytej.

— Otworzyć nam tu okna od strony północnej! — A ty każ stangretowi, aby pokazał

człowiekowi Pana Sędziego: gdzie się pławia konie ? —

— Chciej Pan być w tej mierze spokojnym — mówił dalej obracając się do gościa. Uręczam

Pana z doświadczenia, że pławienie koni, choćby w największą spiekę, nigdy im nie szkodzi.

Cały sekret na tern , aby zaraz skoro z wody, zaprzęgać, i dobrą wiorstę

ujechać sporym kłusem. Jeżdżąc rok-rocznie, właśnie w tym czasie, do Berdyczewa, zdarza mi się czasem pławić konie po trzy i cztery razy na dzień: i nigdy nie miałem przypadku.

Łatwo zgadnąć, że spotniały Pan sędzia, który siedział przy otwartym od strony północnej oknie, i naturalnie lękał się wszelkich ciągów, mianowicie letnich—a przytem miał bardzo piękne konie własnego chowu , był ciągle jak na szpilkach i nie osiedział się długo.

W miarę oczywistych przygotowań do wyjazdu, gospodarz stawał się natarczywszym w propozycjach obiadu: nakoniec już na wsiadanem, upatrzywszy jakąś daleką chmurę na horyzoncie , zalecał furmanowi, aby przynajmniej starał się ściągnąć przed deszczem do wygody.

Było to nazwisko karczmy należącej do bohatera naszej anegdoty.

.

Za powrotem z zagranicy, młody Hrabia opowiadał swojemu sąsiadowi Pana Chorążemu , o nowych na wagę srebra sprzedających się nawozach, jak : noir animalise, guano i t. d.

— Tak to tak! kochany Panie Chorąży! — przydał — wkrótce na cały poletek dość będzie

szczypty cudownego proszku , która da się umieścić w kieszonce od kamizelki !

— A w kieszonce drugiej uzątek!— odpowiedział z flegmą Pan Chorąży.

.

Stój! trzymaj! — wołał zadyszany kupczyk, pędząc jakiegoś sam pana, który walecznie przed nim krzesał podkówkami. Nakoniec dognał go przecież.

— Stój! los ty wybił okno w naszym magazynie?

— A rozumie się! Ale na co mię Pan zatrzymujesz? alboż nie widzisz, że co tchu biegnę do domu po pieniądze: aby ci natychmiast zapłacić za tę szkodę?

.

Lord Namiestnik Irlandji wyjeżdżał z żoną na kilka dni z Dublinu. W chwili gdy wsiadali do pojazdu, stojąca przy ganku staruszka, która, nieraz miała od nich jałmużnę wśród obfitych życzeń szczęśliwej podróży oświadczyła: że tej nocy miała szczególny sen o obojgu Panach.

— Cóż ci się śniło? — spytał Lord.

— Śniło mi się, łaskawy Panie, że od waszej szlachetności dostała funt cukru , a od mojej dobrej Pani funcik herbaty.

Namiestnik odpowiedział z uśmiechem: że sny nie zawsze się sprawdzają, i że często należy je tłumaczyć przeciwnie.

— Nie przeczę temu, łaskawy Panie! — odrzekła kłaniając się staruszka — Jam sobie prosta

kobieta. W takim razie dla mnie wszystko jedno. Wasza dostojność  
raczysz mi rozkazać dać  
funcik herbaty: a moja najłaskawsze Pani — cukru.

.

Szyderczy dowcip francuzki nie oszczędza najczystszej nawet i  
najpiękniejszej sławy, bądź  
obcej bądź własnej: byleby sposobność do mignienia choć skrå jedną.  
I powszechnie  
szanowane, prawdziwie piękne i wielkie imię sędziwego  
Chateaubriand'a nieraz bywa  
podanem na pośmiech.  
Niedawno, w jednym z pierwszych towarzystw Paryża, ktoś odezwał  
się z uzaleniem: że  
znamienity starzec zaczyna słuch tracić.

— To tylko złudzenie ! — odrzekła sławna z dowcipu gospodyni — o  
Szatobrijanie przestano  
zupełnie mówić od niejakiego czasu: a więc mu się zdaje, że ogłuchł.

.

— Zazdrość jest to skępstwo serca! — rzekła raz sentymentalna  
Hrabina\*.

— Ładnie powiedziano, moja siostro! tylko mi się nie rzucaj w  
przeciwną ostateczność, och!  
bo i rozrzutność to też nic dobrego!

.

— Dwuch posług strzegłem się w mera życiu: — mówił jeden  
praktyczny filozof — nie

odnosić cudzych listów na pocztę, i nie wprowadzać nowych osób do znajomych mi domów.

Gdy list nie miłej jest treści dla odbierającego, naturalnie, że najczęściej pozostaje bez odpowiedzi: a więc piszący myśli sobie w duchu, że list nie został oddanym.

Gdy nowo wprowadzony jest gościem nudnym, lub nie dość zręcznym, aby mógł wpaść od razu na ton domu, (co, prawdę mówiąc, dość nawet nie łatwo) wina przy

nas, żeśmy uciemieżyli gospodarzy tą smutną figurą. Jeśli rozumny i ze szczęśliwym taktem, ściągnie odtąd na siebie jedną całą uwagę, a nas za fatygę zostawi w cieniu.

.

Napoleon mówił o kimś: — Jest to człowiek tak nieszczęśliwy, że jeśliby nawet upadł na wznak, to i tą rażą nie obeszloby się bez stłuczenia nosa.

.

Po pierwszej mustrze świeżo zebranej drużyny pruskiego Laudwehru, major rozpuszczając do domów to srogie wojsko, zapowiedział: aby nazajutrz stawili się wszyscy na czwartą godzinę z rana. Jakoż o naznaczonej porze odezwali się wszyscy do apelu, prócz jednego parobczaka, który zjawił się dopiero o siódmej.  
— Jaks śmiał przyjść tak późno? — zawołał major — albo zem nie kazał zejść się wszystkim o czwartej?



— Kazać Pan kazałeś, ależ kiedy mi gospodyni powiedziała: „ani się  
waż póki nie zbijesz  
całej baryłki masła! bo inaczej — mówi — nie dostaniesz śniadania!”

·

Ubogiemu człowiekowi, ciemnej nader cery, rzekł jeden niewczesny  
żartownisi— W  
ostatnim razie mógłbyś przedać, mój kochany, tę miedź co masz na  
twarzy i czole: zawsze by  
ci siad przyszło jakie kilka groszy-  
— Już mi to radzono, łaskawy Panie, i chodziłem z tein do kotlarza:  
ale on nie tylko że nic  
dać niechciał, ale jeszcze nazwał przedemną głupim tego kto mówi: że  
to jest miedź.

·

Abdul Hedżar, brat Muhameda króla Grenady, za podniesienie  
rokoszu wtrąconym był do  
ścisłego więzienia. Upłynęło lat kilka, więzień był zawsze spokojnym  
i nie przestawał ufać  
niebu: gdy w chorobliwym przystępie przyszło raz na mys'  
niedołężnemu królowi: że Abdul  
może się wydostać z więzienia i pozbawić go tronu. Dał więc rozkaz,  
aby go natychmiast  
stracono. Urzędnik królewski z siepaczem zastali Abdula nad partiją  
szachów. Prosił on o  
parę godzin czasu — urzędnik dał poznać, że mu niepodobna  
rozządzać czasem w sposób  
określony.

Abdul pojął go i prosił o pozwolenie dokończenia przynajmniej partii.  
To było można. Łatwo  
pojąć, że w tej grze ostatniej Abdul bronił się walecznie, ale też i nie  
zbyt nastawał na  
swojego przeciwnika. Lecz nie upłynęło jeszcze godziny, gdy wpadł  
zadyszany goniec z  
oznajmieniem: że Mahmud rażony apopleksją umarł, a królem  
jednogłośnie obwołany  
Abdul.

— Niech będą dzięki Allahowi! otóż najlepsza i najtrudniejsza partija  
jaką kiedy udało mi się  
wygrać! — rzekł znamienity więzień z tą piękną mocą i spokojnością  
ducha, jaką nadaje  
długie nieszczęście, a niebo lubi nieraz nagradzać w ostatniej chwili.

.

Nuszirwan Szach Perski, nazwany sprawiedliwym, posyłając raz z  
polowania po trochę soli  
do sąsiedniej wioski, zalecał pod karą śmierci, aby nie ważno się  
wziąć jej bezpłatnie.

— Aż śmierć za szczyptę soli! — rzekł śmiało jeden z dworzan —  
Tyle Bóg dał tej słonej  
ziemi: a życie raz tylko, i tak krótkie, i tak mało w niem dobrego!

\*

— Mój kochany! — odpowiedział łagodnie Nuszirwan — niech  
panujący pozwoli tylko sobie  
zerwać jedno jabłko w ogrodzie którego z poddanych: to dworzanie  
nazajutrz zrąbą pewnie i  
samo drzewo.

.

— Zgadnij, duszko, kto otrzymał premium na terażniejszej wystawie  
bydła? Ja!!— twój  
Grzesio!! —

.  
— Panie Dozorco! chi! chi! chi! A ja coś wiem i wiem i powiem  
Panu: dla czego b różni się  
od d ? — „ b ma sobie garbek z przodu: a d ma sobie garbek z tyłu!”  
— Idź że, mój Panie grammatyku, i postój pół-godziny w kącie z tą  
wiadomością!  
— A za co mam pójść? kiedy niesprawiedliwie! Ja to przeczytałem w  
książce drukowanej.  
— Książka drukowana nie sakrament - Idź mi w kąć zaraz!  
— Ale kiedy to jest w książce Pana K. którego Pan nam pozwoliłeś i  
zalecasz czytać !

— W żadnym dziele Pana K. tego mi nie pokażesz.  
— I bardzo pokażę! — ot i jest!  
Pan Dozorca wziął książkę, odczytał wskazane miejsce raz i drugi,  
zamyślił się nieco, polem  
wziąwszy ołówek zaczerpnął mocno tę szczególną uwagę  
grammatyczną, i powiedział  
chłopcom krótko: że to jest albo błąd przepisującego, albo myłka  
drukarska, albo allegorija !

.  
— Czytałeś Pan Kataleptyka? — Naturalnie, żem czytał.  
— I cóż to jest ?  
— Jakież to mi Pan robisz pytanie? Jest to nowa powieść naszej  
znamienitej autorki—  
napisana we dwóch tomach.  
— Ale w jakim celu? pytam Pana.  
— A ja mu nic nie odpowiem, na to pytanie.

— Dla czegoż by?

— Ot lubię mieć taką samą fantazją, jaką miała sławna autorka pisząc swą powieść.

.

Ludwik XIV, dręczony raz bezsennością, napisał jakieś wiersze.

Nazajutrz przywoławszy

Boileau, przeczytał mu je z przyzwoitym zapalem, i w postawie skruszonej czekał wyroku.

— Waszej królewskiej mości — rzekł Boileau, cedząc niezmiernie powoli, jak gdyby

znajdował jakieś niewymowne upodobanie w dręczeniu

najjaśniejszego nowicjusza —

Waszej królewskiej mości nie ma nic niepodobnego. Chciałeś

najjaśniejszy Panie, napisać złe

wiersze: to i w tem poszczęściło się ci jak najcudowniej.

.

Na oknie jednego z domów zajezdnych, Pan Sędzia \* wypisał, jako materiały historyczny, że

roku \*\*\* miesiąca \*\* dnia \* jadąc na Wołyń i Ukrainę, popasał w tem miejscu.

— Ktoś z bliskich. widać znajomych P. Sędziego, dodał:

— A ktobykolwiek nie tylko z Wołynia, lecz choć z Ukrainy całego świata, trafił do domu

Pana Sędziego \* to ręczę słowem sąsiedzkiem, że nie będzie popasał.

A więc, dla honoru Litwy, wszystkich łaskawych Panów moich proszę bez żadnej subiekcji

do mnie do \*\* i będę czekał z obiadkiem, punkt o dwunastej.

.

Z powodu wynikłego sporu, której strony trzymać się należy urzędnikom wojskowym i świeckim postępując w Sułtańskim orszaku? jeden z Sułtanów wydał pamiętny wyrok: że odtąd strona lewa ma być uważaną za zaszczytniejszą dla wojskowych, prawa zaś dla świeckich.

.

Najogromniejszy społeczny basista Lablache posiada też i tusze nieobejrzanej objętości. Raz w Wiedniu, zawołany fijkar podjechał, popatrzył nań uważnie i oświadczył: że wieść go całego odrazu, nie podejmuje się.

.

Komik wędrowniej jednej trupy, dość często i jawnie uciekał się do bożka, albo jak chcą chemicy, do gazu wesołości. Raz zacząwszy chrypliwym głosem jakąś piosnkę,

na wyrazie „powracam” — zakaszłał się i uciał.  
— Z szyneczku! — podpowiedział kłós z jarmarkowej publiczności.  
— Jakbyś Pan tam był! — odrzekł artysta z pokornym ukłonem.

.

Znamienity tragik angielski Kin (Kean) po wysłuchaniu deklamacji jakiegoś nieszczęśliwego

aktora, który chciał być przyjętym do królewskiego teatru, spytał go:  
czy grywał przecie

kiedy role tragiczne na teatrach Londynu?

— Występowałem w roli Abla. — odpowiedział aktor.

— Co w roli Abla! — zawołał Kin — powiedz Pan raczej w roli  
Kaina! — bom pewny żeś  
musiał na śmierć zabić Abla.

.

— Jakże poszły Panu Ludwikowi egzamina?

Młodzieniec szczerwienił się, jak mak, na to pytanie.

— Pan go nabawiłeś subjeccii — rzekła uszczęśliwiona ze  
sposobności matka. — Chwa-

ła Bogu, poszło mu dobrze, nawet bardzo dobrze. Wszyscy  
nauczyciele tak byli radzi z jego  
odpowiedzi, że w moich oczach zobowiązali: aby po wakaeijach  
zrobił im raz jeszcze  
satisfakcją, i powtórzył przed nimi swój egzamen. Nie wstydz się  
Ludwisiu! powinnam ci  
oddać świadectwo, że nawet nie lubisz, gdy zaczynam o tem: ale  
ponieważ wszystko odbyło  
się w moich oczach, więc jako malce, nikt mi zapewne nie weźmie  
lego za złe.

.

Sławny z zadziwiającej zręczności Debler pokazując w jednym  
niemieckim mieście swe  
błyskawiczne sztuki, był narażonym na ciągle przygany jakiegoś  
widza, który stojąc o parę  
kroków od jego czarodziejskiego stołu, nie przestawał powtarzać po  
każdej sztuce: że Bosko  
zrobił by to bez porównania lepiej.

Zniecierpliwiony prestigiator odwraca się nakoniec do swojego Zoila,  
i widzi przed sobą  
jakaś figurę gapiowatą, obdartą i ze wszystkimi symptomami  
bawarskiej opitości.

Szanowna publiczność mi przebaczy — rzekł Debler z ukłonem — że  
dla pana zro-

bię mały improwizowany ustęp od programmatu dzisiejszych sztuk  
moich. Zrobię to, czegoś  
Pan zapewne nie dopatrył się jeszcze na żadnym przedslawieniu Pana  
Bosko. Bo jest to  
własny mój sekret. Patrz Pan i nie lękaj się holu: oto mu dam  
policzek, a ten Pan oto, co  
posługuje orkiestrze, uczuje ból od uderzenia.  
I łącząc rzecz z przemową wyciął niemcowi odlewany niby - policzek:  
a dowcipny  
gasiświeczka oburącz za twarz się uchwycił.

.

Homeopatyczny Doktor \*, jeden z najwierniejszych uczniów  
Hannemanna leczył długo na  
jakiś zastarzały kaszel Pana \*\* bogatego kupca. Choremu sprzykrzyło  
się nakoniec to  
codzienne wachanie, z mocną marą, jakichś tajemniczych pigułek:  
przyczem Doktor  
wydziwiał i tyrannizował najniemiłosierniej: to zalecając nie zbliżać  
zbyt nosa aby haust nie  
był nader silny i nie stał się niebezpiecznym, to zakazując od tej  
chwili przez godzin  
piętnaście ani pomyśleć nawet o tabace, (a jakże nie pomyśleć, mając  
pamiętać a samym  
zakazie)? to wymuszając co-

dzień na chorym nowe homeopatyczne wyznanie wiary i  
odprzysiężenie się wszystkich  
bałamuctw allopatii — słowem, gdy pomimo najświętszej  
cierpliwości i nieograniczonego  
posłuszeństwa, kaszel nie ustawał, chory, jednego pięknego poranku,  
uzbroił się w odwagę, i  
postanowił zerwać na zawsze ze swoim konsylijarzem.  
— Dobroć i poświęcenie się Pana Konsyliarza Dobrodzieja mojego,  
aczkolwiek nieocenione  
— rzekł obracając w reku tabakierkę.  
— Ale cóż to jest? — krzyknął lekarz cofając się na pół kroku —  
tabakierka?!

— A tabakierka! — odpowiedział kupiec tonem wyłamującego się z  
posłuszeństwa.  
— Choć jestem pewnym, że bez tabaki, zawsze jednak rzuć ją Pan  
zaraz do licha!  
— W tabakierce znajduje się tabaka , i obojga tego nie porzucę! —  
odparł kupiec, i jakby dla  
zapiecztowania buntu i odjęcia sobie nawet możliwości spodziewania  
się amnestii, otworzył  
tabakierkę i zażył tabaki.  
— Nieszczęśliwy! wieszże coś zrobił? zabiłeś sześcioniedzielną  
najpomyślniej prowadzona  
kuracją!  
— Szczęśliwy czy nieszczęśliwy, z tego sie panu nie spowiadałem. A  
nie zabiłem

nikogo: bo pańska kuracja nic!— jeszcze Więcej niż nic!  
Lekarz. Od lej chwili ja się Pana stanowczo wyrzekam.  
Chory. I owszem. Ja sam tego stanowczo chcę.  
Lekarz. Czekam zatem tylko...gratyfikacji.



Chory. Naprzykład? cóżby?

Lekarz. Przyjmę sto rubli srebrem.

Chory. Aż sto rubli srebrem!

Lekarz. Mniej ani feniga.

Chory. Bardzo dobrze. Natychmiast.— Oto jest naprzód słoiczek z pańskimi pigułkami!

Wracam je Panu nietknięte: a więc jeśli tylko szkło się utrzyma i cud przypadkiem nie zwierteje, to wystarczy go Panu na najszczęśliwszą praktykę, w setne lata!

Potem odemknął kantorek, wyjął dwie pięćdziesięcio-rublowe srebrne assygnaty, i prosząc

Konsyliarza o powąchanie ratyfikacji z mocną wiarą, tak jednak aby haust nie był zbyt silny, najspokojniej schował banknoty nazad do kantorka.

.

Chcąc zmieszać Szekspira, występującego w jednej ze sztuk swych w roli króla, i

wydającego właśnie rozkazy, królowa Elżbieta, niby od niechcenia rzuciła z łoża chustkę, tak że mu ona upadła pod nogi.

— „Lecz nim spełnicie nasze rozkazy, Lordowie —rzekł nie zatrzymując się ani na chwilę ten najgenialniejszy człowiek — spieszcie podnieść chustkę naszej najjaśniejszej siostry!”

.

— Mówiliśmy tylko co o cudach magnetyzmu , i dobrze że mamy wreście Pana rzekła gospodyni do wchodzącego Pana S.— musisz nam powiedzieć, ale szczerze, co też trzymasz

o tej najdziwniejszej z zagadek naszego życia?

— Dla czegoż len warunek: ale szczerze? chciej mi Pani wyłómaczyć się czy to jest

obmyślona impertynencja? abym wiedział, jak mam się nagniewać?

— I broń Boże, żadnej impertynencji, ani cienia, ani nawet przeszłorocznej. Chciałam tylko

zamówić sobie z góry szczerą uczoność i powagę pańską w

przedmiocie tak poważnym: bo

nas często zbywasz żartami.

— Ale kiedyż są przedmioty, o których poważnie mówić nie pozwala sumienie. Wła-

śnie do ich liczby należy, zda mi się, i magnetyzm. Jest on, jak len księżyc, który lak ładnie

świeci nam w okna, jak gdyby się przysłuchiwał naszej rozmowie.

Zaprzeczyć jego bytności i

wielorakiego wpływu nie podobna: wszystko jednak co od wieków bywa powtarzanem o jego

mieszkańcach, roślinności, górach, wulkanach, a nawet aerolitach

(wyjąwszy kilka suchych

prawd ściśle astronomicznych) mówi się w sposób żartobliwy.

Podobnież się rzecz ma z

magnetyzmem. Odrzucać jego cudów niepodobna: ale też i ciskać kamienic na

niedowierzających byłoby może za wcześnie: gdyż cuda nie zawsze stają na zawołanie, i zbyt

mało jeszcze rozpatrzyliśmy się w tych ciemnościach. — Skądinąd lak nazwany sztuczny

magnetyzm na nieszczęście za wiele okazuje powolności rachubom naszego wieku, przyjmuje

łatwo barwę rzemiosła i przemysłu, gonią tedy za nim hurmem:

podejrzenia, szyderstwa,

potwarze, a niekiedy nawet jawne i sprawdzone dowody. Co do mnie,

wyznam szczerze, że

daleko bardziej wolę podziwiać te czystsza samorodną gałęź  
magnetyzmu, znaną od wieków  
pod szlachetnem nazwiskiem sympatii. Byłem raz nawet, w mojej  
młodo-

ści, świadkiem cudu sympatii, na który patrzyłem wtedy z dreszczem  
serca, teraz zaś gdy to  
świętej pamięci serce pogasło już, spopielzło, i gdy o jego cudownem  
niegdyś zgliszczu dla  
tego tylko zamarzy mi się czasem, że z tego boku nosiło się pałasz —  
teraz nawet o cudach  
sympatii mogę opowiadać z u-śmiechem. Bo jak też nie zaśmiać się  
nad sobą, na  
przypomnienie, że się było młodym, a może nawet i ładnym  
porucznikiem od ułanów, że  
był dnia tego posyłanym od Marszałka \* dla ostatecznego wezwania  
miasta Wiednia do  
kapitulacji, że obowiązany był grozić jak wielki wezyr — i że  
musiał być straszniejszy na  
moim siwym koniu od W- wezyra: bo miasto kapitulowało! tegoi  
samego wieczora,  
obiadowaliśmy w Wiedniu, całym sztabem, u naszego pułkownika. Z  
parę tygodni przedtem,  
spacerując gzygzakiem po nad Dunajem, trochę otoczeni i  
zaambarassowani — jeśli kto o tem  
pamięta — nim nakoniec sam Cesarz przypomniał sobie o nas, i  
otworzył nam drogę do  
Wiednia, naturalnie musieliśmy mieć jak najlepsze u-sposobienie do  
sławnej wiedeńskiej  
kuchni. Siedzieliśmy długo przy stole, wśród żartów, śmiechów,  
rozpamiętywania dzisiejszych  
i

\*

wczorajszych cudów — choć ilość ich było na każdy dzień z osobna  
— gdy w tern ktoś zrobił  
uwagę: że Major W. jeden z najweselszych ludzi, który nam przed  
chwila wykładał teorię  
rozbierania kapłona, spoczywa już na laurach.  
Spojrzeliliśmy. W rzeczy samej kochany nasz major spał snem  
zasłużonym, głośnym, szczerze -  
bohaterskim.  
— Iście Panie, jak siary Jeneral Ziltlen! (\*) — odezwał się kapitan I).  
— „Gdy raz był zasnął u królewskiego stołu.” — podchwycił inny  
kolega.  
— Półkownikowi zatem pozostaje dodać: „niech śpi: gdyż dosyć on  
za nas czuwał!”  
dokończył płatnik.  
— W rzeczy samej nie budźcie go! —

(\*) Nie jest nam wiadomo, że Jeneral Ziltlen oddawna ma przywilej  
znajdowania się na  
czele anegdot o wszystkich pewnych kawalerach. gładkich  
białogłowach i zacnych  
matronach.: uszanowawszy wszakże wtem miejscu pamięć Jenerala,  
nie ubliżymy  
dostojeństwu naszej kompracji, i nie zniżymy się do odpowiedzi na  
jakieby inne z tego  
względu zarzuty.

rzekł śmiejąc się pułkownik. Nie obudziliśmy i zrobiliśmy najgorzej.  
Bo major miał sen taki:  
Widział przed sobą swą paduańską narzeczoną Biankę L. W białej  
sukni, trzymała ona w  
jedną rękę brylantowy ślubny bukiet, w drugiej flaszkę z jakimś  
bladzielonawym

płynem.

— Bukiet ten to dar Hrabiego \* i wola moich rodziców! — rzekła z dzikim uśmiechem.

— A to — mówiła wypijając przez pół truciznę — moja i twoja przysięga, caromio! masz- i odwagę?...

Zapytywać majora o odwagę, było jedno co tracić w odwiedziony kurek.

Pocałował on swą wierną Biankę w czoło i duże oczy, pochwycił i spełnił duszkiem podana truciznę — i już się nam nie obudził.

Skończyłem.

— Zapewne, że to jest bardzo dziwne i tragiczne spólczenie! — rzekła śmiejąc się gospodyni

— ale dziwniejsza jeszcze, że panowie mogliście tak dokładnie zredagować przedśmiertny sen Majora!

— Jakby też on nie mógł zostawić po sobie pamiątek! — odparł z powagą opo-

wiadający. — Jeżeli to jednak pani nie wystarcza, to podobnym prawie sposobem mógłbym zachwiać całą jej wiarę w sny magnetyczne. Wszak spisują się one przez kogoś innego, i redakcja ma w tej mierze najzupełniejszą swobodę, bo jasnowidzący nie dochowuje żadnych wspomnień po przebudzeniu — a tyle mar cudownych uganiania i opowiada we śnie, że podobnie, jak się zdarza i w naszych biednych snach zwyczajnych, tysiączne pięćsetne pięćdziesiąte marzenie i sprawdza się niekiedy-  
— Zatem jasnowidzący nie różniliby się od ludzi w głos marzących?  
— rzekł ktoś z towarzystwa.

— O i bardzo! — odpowiedział Pan S. - Jasnowidzący opowiadają rzeczy najniewinniejsze i z rzadkim lakiem uchylają się od pytań drażliwych. Ludzie zaś mówiący we śnie, których z tego powodu możnaby nazwać słusznie nie —jasno widzącymi, prawią o wszystkim w świecie, zupełnie jakby na jawie.

.

W małym jednym mieście Francuzkiem, był długo burmistrzem niejaki Hossantt

człowiek bardzo bogaty, ale tak miłego rozumu, że z czasem weszło w okoliczne przysłowie, gdy chciano kogo nazwać głupim, mówić: to jest istny Hossantt!

Raz w traktacji dwaj młodzi Indzie grali w szachy. Jeden z nich który już miał grę w reku i stracił ją przez nieuwagę, odsuwając od siebie szachownicę, zawołał z gniewem: „prawdziwy ze mnie Hossantt!” Nieszczęściem w liczbie osób przypatrujących się grze znajdował się sam Burmistrz. — Pan jesteś głupiec! rzekł on popędliwie. Młodzieniec obejrzał się, i poznawszy zacnego urzędnika, odpowiedział bez namysłu:— „ Tak jest! właśnie to chciałem powiedzieć!”

.

Ośmdziesięcioletni Ksiądz Desmares będąc przedstawionym Ludwikowi XIV, w Liancourt, oświadczył nieśmiało iż chce go prosić o jedną łaskę.  
— Najchętniej — odpowiedział król z dobrocią.

— Panie! — rzekł starzec — pozwól mi włożyć moje okulary, abym ci się mógł lepiej przypatrzeć.

.

Sławny ze swojego rostargnienia Doktor Tyllotson, członek francuskiej akademii de Alaiseaux, i jeszcze dwóch jakichś uczonych, jechali z Londynu do Windsoru na wiejski obiad. W drodze wszczął się pomiędzy jadącymi żwawy spór literacki, wśród którego Panu de Maiseaux zdało się że pojazd szedł bardzo powoli. Otworzywszy więc okno u karety zawołał na woźnicę: allons donc I allons donc!  
— If you please, Gentleman! (Jak się Panu podoba!) odmruknął fижakr obojętnie.  
Spór nie ustawał, i nasi uczeni postrzegli się dopiero przy miejskich rogatkach: iż bez obiadu wrócili do Londynu.

.

Gdy Kondeusz po bezskutecznem oblężeniu Leridy znajdował się raz na teatrze, powstała na parterze z powodu kłótni kilku osób, laka wrzawa, że niepodobna było zrozumieć sztuki.  
Książę odróżnił jednego młodzieńca, więcej niż inni hałasującego: ukazując więc na niego, rzekł głośno do urzędnika policji: „weźcie tego!”

— O nie mości księżę! Jasie nazywam Lenda, a zatem nie do wzięcia!  
— odpowiedział  
nieznajomy i wśród głośnego śmiechu całego parteru, który natychmiast  
dał mu miejsce, znikł  
w tłumie.  
Coś podobnego powtórzyło się niedawno w Paryżu, z powodu tak  
głośnego, przez czas  
niejaki, angielskiego Konsula Pritcharda.

.

Posyłając do krawca po nową balową suknię, Pani U. rzekła do lokaja  
: —  
„Coś się chmurzy, jeśliby deszcz poszedł, najmiesz sobie karete! ”  
Andrzej powrócił niebawem, ale z suknią całkiem zmoczona.  
— Nieszczęśliwy gapiu! nie mówiłamże ci, abyś najął sobie karete, na  
przypadek deszczu?  
— Ja tak i zrobiłem, Pani!  
— Ty, ty niegodziwcze! chciałbyś jeszcze policzyć sobie za fижakra.  
Skądże by miały być te  
plamy, gdybyś jechał w karecie!!  
— W karecie zaś! I broń Boże, łaskawa Pani! znając moje miejsce,  
stałem sobie za karete, a  
suknię trzymałem pod ręką.

.

Oto nowy przykład, do jak smutnego stopnia nieczułości doprowadza  
pijaństwo!— Stary  
jakiś wyrobnik chwiejący się już na nogach, wszedł nad wieczór do  
szynku, kazał sobie podać  
jeszcze półkwarty wódki i spełnił ją duszkiem: lecz nie mogąc już  
ustać dłużej, rzucił się na  
ławę przy piecu stojąca i natychmiast usnął jak martwy.



Nazajutrz gospodarz, który wstał najranniej, znajduje swojego  
przychodnia śpiącego W  
najlepsze, chociaż prawa jego noga zajmowała się już nie mai  
płomieniem. Nie tracąc czasu,  
wylewa na nie słojące podle wiadro wody i usiłuje ugasić ogień, lecz  
już było zapróżno! noga  
spaliła się ua węgiel — bo była drewniana.

.

— Ci ludzie słusznego wzrostu — mawiał Napoleon — mordują mię  
najbardziej! chcąc ich  
słyszeć, muszę się zawsze nachylać.

.

Poeta B. wyzwany na pojedynek, rzekł do swojego przeciwnika  
stanowczo: — „ponie-

waż już rzeczy lak daleko zaszły, dajmy sobie słowo: iż jeden z nas  
musi pozostać na  
miejscu!”

Nieszczęściem wyzywający wierzył w prze, powiednią jakiejś sławnej  
wróżki: „że nigdy go  
żaden poeta nie zastrzeli” i przystał chętnie na słowa Fana K.

— Kiedy tak — zawołał kochanek muz z rozpaczą — a więc na mocy  
danego mi słowa,  
proszę abyś Pan tu pozostał, i nie szukał mię nigdzie-

.

Raz, podczas nabożeństwa w Londyńskim  
kościółie S-go Jakóba, młody jakiś Francuz stojąc przy Lordzie Nort  
ustawicznie zadawał mu

pytania. Lord znosił go cierpliwie, nie odpowiadając bynajmniej na uszczypliwe uwagi i żarty, których przedmiotem były najznakomitsze w Anglii osoby, znajdujące się w kościele.

— Cóż to za figura? — spytał go nakoniec cudzoziemiec — z którą teraz rozmawia Królowa ?

— Jest to Ledy Nort — odpowiedział minister.

— Ależ to czysta mumija! —

— Tak jest. Uchodzimy za najbrzydszą parę w całej Anglii.

Ludwik XIV, grał raz w szachy z Markizem B. Śród gry przyszło o coś do sporu, i Markiz nie chciał uleść. Wielu przypatrujących się grze, zachowywało najgłębsze milczenie. Wtem wszedł Hraba Grammont.

— Chodź, chodź Hrabio! — zawołał król, jak tylko go dostrzegł — osadzisz który z nas dwóch ma słuszność za sobą ?

— „ Markiz B. „ — odpowiedział Hrabia nie podchodząc do stolika.

— Skąd-że ci to objawienie, Panie Hrabio! — odparł król żywo — gdyś gry nie widział?

— Jeśliby była słuszność ze strony Waszej królewskiej mości, czyliby ci panowie, co oblegają stolik, milczeli?

Pani Main tenon, będąc jeszcze żoną Scarrona; zachwycała słuchaczy darem opowiadania.

Raz przy końcu obiadu, lokaj zbliżył się do niej i rzekł na ucho: „Pani! trzeba

koniecznie anegdoty, bo jeszcze pieczone niegotowe.”

.

Balzac (mówimy tu o Balzaku społecznym Kardynała Richelieu) był w wysokim stopniu samolubnym.

Raz gdy go kardynał zapytywał o zdrowie, uszczypliwy Bautru, nie dając czasu zapytanemu, odpowiedział ministrowi: „P. Balzac nie może być nigdy zdrowy zupełnie: ciągle prawie mówi o sobie, a każdą razą, gdy o tym mówi, zdejmuje kapelusz: naraża się więc ustawicznie na przeziębienie.”

.

Tenże sam Bautru mając coś do księcia d'Epéron, wydał spora książkę pod tytułem:

Znakomite czyny Księcia d'Epéron, w której wszystkie karty były z białego papieru.

.

Za te i tym podobne pomysły płacono mu czasem kijami. Na nieszczęście Bautru kazał zrobić swój wizerunek z laską w ręku. Gdy go raz zapytywano: czyliby to była laska marszałkowska? przytomny temu książkę

d Epeinon odpowiedział „nie widzicież , iż on tu jest przedstawiony jako męczennik, trzymający w ręku narzędzie swej męki?”

.

— Czy prawda, kochany Doktorze, że mamy taka śmiertelność, taką straszną śmiertelność ?

— Więcej niż prawda — odpowiedział z powagą Doktor — Jakiśmy się dziś obliczyli na posiedzeniu lekarskim, to różnica od innych lat roku niezwykła.

— Jakaż naprzykład? kochany Doktorze!

— Nie do uwierzenia! Wypada średnią liczbą: że na dwóch chorych, codzień trzech umiera.

.

Gdy jeden z najbogatszych paryzkich bankierów naznaczył szczodłą pensją jakiejś dziewczynie, która jakoby z miłości ku niemu dostała obłąkania, rzekł ktoś złośliwie:— ależ to piekielny wymysł! tym sposobem, wszystkie Paryżanki sprowadzić można z rozumu !

.

Talleyrand napastowany we własnym do-

mu przez jednego ze swoich wierzycieli, przypomniał sobie jakiś pilny interes do Tuilleries i kazał podać konie.

— Ale kiedyż mi, mości książę, oddasz moje należność? pytał wierzyciel wsiadającego już do pojazdu.

— Jaki Pan jesteś ciekawy ! odpowiedział minister.

.

Talleyrand wrócił raz do Paryża z długiej podróży.

W jednym towarzystwie, sławna z dowcipu jednooka Pani T.

zapytując go niby o zdrowie i

poglądając nieznacznie na chromą nogę, rzekła doń z pewnym

przyciskiem: — „Jakże idzie?

kochany książę!” (Comment va? chez prince!)

— „Jak Pani widzi” — odpowiedział Talleyrand, z najuprzejmiejszym wyrazem twarzy.

.

Raz podczas wojny Amerykańskiej, do małego pocztu artylllerji,

zajmującego się naprawą

reduty, podjechał jakiś wojskowy i widząc że cały oddział wyteża

usiłowania na podjecie

wielkiej belki i nie może podołać cię-

\*

żarowi, a jeden żołnierz stoi spokojnie na stronie, zapytał go: czyż  
nie dopomaga?

— Chciej Pan się przypatrzeć, żem kaprał” — odpowiedział  
wezwany.

Wojskowy przeprosił go za swoje omyłkę i natychmiast zsiadłszy z

konia zaczął jak

najszczerzej pomagać artylleryzynom.

Gdy belka stanęła już na reducie, przybyły ocierając pot z czoła, rzekł  
do kaprała:

Jeśli się zdarzy jeszcze podobna robota, a rąk będziesz Pan miał, jak teraz, za mało, daj tylko znać, proszę, naczelnemu wodzowi— a jam gotów. I oszczędzając biednego kaprała, Waszyngton spiesznie odjechał.

.

Jeden ze spółczesnych paryzkich pisarzy Bonjour opowiada, ile go to nazwisko kosztuje codziennie czasu i objaśnień z odźwiernymi.

— Pańskie nazwisko?

— Bonjour!

— Grzeczny odźwierny oddaje dobry dzień nawzajem, i powtarza zapytanie o nazwisko?

— Mówię ci: Bonjour!

— Jam też Panu oddał już dobrydzień!

odpowiada głośno odźwierny, posądzając go o głuchotę — ale pańskie nazwisko?

.

— To jak Pan Basza mówi? ile dni potrzeba na te, jak państwo nazywacie, kwarantannę?

— Ściśle potrzebaby czterdzieści, ale pani nie zatrzymamy nad dni dwadzieścia —

odpowiedział grzeczny Fusch.

— A mojej służącej?

— Też dni dwadzieścia.

— To dobrzeż, kiedy Panom tak koniecznie o to chodzi! proszę mi pozwolić odjechać zaraz do miasta, a moja służąca zostanie tu za mnie i za siebie na dni czterdzieści. Będę mocno za te grzeczność Panu Baszy obligowana.

- .
- Wszak masz czas żydku?
  - Dla czego bym ja nie miał mieć czasu?!
  - To po cóż tak bieżysz? Idź powoli!
  - Nu!! ?

.

Sławny Thenard wykładając raz lekcją chemii zmarłemu księciu Orleańskiemu, wyraził się w ten sposób:

— „A teraz gazy te będą miały zaszczyt połączyć się z sobą w oczach waszej książęcej mości.”

.

Od rolni, przez jedne z rogatki przyskakił przejeżdżała codzień prawie w omnibusie młoda jakaś pani z ładem dziecieniem, śpiącym zwykle albo u piersi, albo na kolanach matki. Jednego dnia strażnicy miejscy zatrzymali omnibus na rogatki, a jeden z nich stanąwszy na stopniu karety i otworzywszy drzwiczki, rzekł do matki: — „Jak też źle Pani robisz, że swojego syna spowijasz do roku!” Potem z szaloną jakąś determinacją pochwycił dziecko za nóżkę i wyciągnął z karety. Biedna matka struchlała na ten widok: Tymczasem dziki człowiek, trzymając dziecko w powietrzu gwarzył z uśmiechem do swoich towarzyszków: — Dziecię paniuteńkie! Jakże leż to matki z tych naszych Paryżanek, żeby tak rozpajać

niemowlęta! Patrzcie tylko w co zamieniło się to biedne stworzenie!  
- W rzeczy samej, dzieciątko miało twarz

zupełnie woskową, a całe ciadko blaszane i nalane czystym  
spirytusem,

.

— Pan tak wymownie przemawiasz codzień do ludu — rzekła raz  
księżna G. do jednego z  
członków Izby niższej — zawołaj, proszę, mojego lokaja.

.

— Racz Pan zaczekać chwilkę. Płacisz mi Pan rubla: a za te napoczętą  
butelkę wina należy  
mi tylko pół-rubla.  
— Wiem o tem.  
— Natychmiast przyniosę resztę.  
— Niema potrzeby. Pół rubla zostawiam temu, kto to wino wypije.

.

Między cudami jeografii, opowiadał guwerner swojemu pupilowi o  
osobliwości Karlsbadu: że  
nie ma tam ani jednego wróbla.  
Wiadomość ta tknęła szczególnie młodemu marszałkowicza i wyryła  
się mu w pamięci.

W rok coś potem obu jeografom wypadło być w Karlsbadzie. Jak na  
toż, osobliwy fenomen,



który marszałkowie wyjeżdżając jeszcze z domu gotował się  
sprawdzić i podziwiać na  
miejscu, okazał się jeszcze osobliwszym: bo na samym wjeździe do  
Karlsbadu zdarzył się  
wróbel.

— Panie Guwernerze! Panie Guwernerze! — zawołał Henryś — a toż  
wróbel! jak mamę  
kocham! —

— Gdzie? co? proszę do takich drobnostek nie mieszać imienia  
mamy! — mówił pedagog,  
niby nie widząc, albo też może chcąc wygrać na czasie, by pojazd  
rozminął się z  
anachronizmem, i można było Henrysiowi zadać przywidzenie,  
Ale bystre oczki marszałkowicza daleko sięgały i uprzedzały poważny  
niemiecki dyliżans.

— O, tam, na tej piątej jarzębinie co po prawej stronie! Przeskoczył  
on teraz z jednej gałązki  
na drugą, na sam niemal wierzchołek drzewa: a teraz, patrz Pan ot  
tylko co dwa razy dziobnął  
dzióbkiem — i czy pan słyszysz? on ćwierka! Jak mamę kocham,  
prawdziwy wróbel! rychtyg  
taki sam jak w Antolinie!

— A widzę go wróbel! prawda! — odpowiedział nakoniec guwerner  
— ale wiesz że jaki to  
wróbel ?

— A cóż to za wielka rzecz żebym nie wiedział! At niemiecki wróbel!  
tfu! i po wszystkim!

— Proszę pamiętać żeśmy za granicą, J nie mówić nigdy o niczem z  
lekceważeniem, bo  
możesz tego żałować. A jeżeli ja ci powiem, że to jest biedny, chory  
wróbel, który przyleciał  
tu pić ze Sprudla!

Sławna śpiewaczka Heinefetter, śpiewała, nieraz na wieczorach w domu Rolszylda, zawsze  
śród obfitych uwielbień i grzeczności, lecz zawsze gratis.  
— Rolszyld przecież nie raz lubił dać się z tein słyszeć: że opiekuje się talentem, i  
upowszechnia wziętość znamienitej śpiewaczki.  
To ośmieliło P. Heinefetter zanieść doń raz skromną prośbę o pożyczanie pięciuset franków.  
Rolszyld jak najgrzeczniej odmówił.  
Sławna artystka napisała do niego zatem, łamanym niemiecko-palestyńskim językiem list następny, którego nie omieszkały wnet powtórzyć paryskie dzienniki:

„Jaśnie Panie!  
„Za radą moich nauczycieli, zmuszoną jestem prosić go o oszczędzenie mi nadal swych rozmów, bo Pan mówisz ze mną zawsze po niemiecku- a to mi psuje akcent i przeszkadza do wprawy w języku francuzkim.”

Raz w noc ciemną, jeden z paryzkich dziennikarzy powracał do domu. W tem zatrzymuje go ktoś z oklepaną propozycją: „worek albo życie!”  
— Cicho! nie wrzeszcz kumie! — odpowiada śmiejąc się dziennikarz — wyrwałeś mi z ust ten sam komplement. Ale chodź, zobaczymy który też z nas lepiej się zna na słosarce? mamy przed sobą gratkę, co się nazywa!  
I prowadząc kuma z jednej ulicy na drugą, śród żartów i anegdot, naprowadził go wreście na nocną wartę, i zdał w pewne ręce.

.  
Podczas błyskawicznego pochodu Napoleona z wyspy Elby, świetny  
orszak księcia d'Artois  
(potem Karola X) po wielu najuroczystszych, z ręką na sercu i  
szpadzie obiet-

nicach, że ma schwytać i dostawić księciu gotowiuteńskiego  
buntownika, rozszedł się jednego  
pięknego wieczora, tak cicho, że gdyby nie Lioński adwokat Verdun,  
który z największem  
narażeniem się ułatwił księciu u-cieczkę, wzięłoby go niechybnie  
jeńcem.

Natomiast schwytano wkrótce Pana Verdun i sławiono przed  
Napoleonem.

— Byłeś przewodnikiem księciu? — rzekł mu Cesarz, mierząc go tym  
piorunującym

wzrokiem, przed którym drżeli najśmielsi.

— Tak, najjaśniejszy Panie! — odpowiedział spokojnie adwokat.

— Zasłużyłeś na order legji!

.  
Jenerał Łasale, poległy w kampanji r. pełen odwagi, męztwa, urody i  
nadzwyczajnej

siły, nazywanym był Achillesem armji francuzkiej.

W niedawno ogłoszonych pamiętnikach Jenerała Clary, opowiada on  
następujący przykład

odwagi i zimnej krwi Lasala.

Raz, na wsi uskarżał się ktoś na swojego świeżo nabytego konia,  
nazywając go niepodobnym

do ujeżdżenia.

Lasale biorąc to sobie niemal za przy-

mówkę, oświadczył, że nie zna konia nie do ujeżdżenia, i prosił aby mu go zaprzężono do kabrijoletu.

— Właśnie tylko co połamał mi on go w druzgi — odpowiedział właściciel.

Lasale obrócił się do gospodarza z prośbą o kabrijolet, i im usilniej mu odradzane, lemm uporniej postanowił ująć się o honor kawalerzysty.

— Siadasz ze mną poruczniku Clary? — zapytał.

— Najchętniej — odpowiedział Clary. Podano konia, podróżni zapalili cygara- i już znikli z dziedzińca.

Ale na szosie, gdy łoskot kół stał się głośniejszym, przestraszony koń po kilku usiłowaniach

wybicia się z zaprzęży, poleciał jak strzała. Lasale pomimo niesłychanej swej siły, nie mógł

go wstrzymać w żaden sposób. Skracał lejce, okręcał je na rękę, dawał jedne z cugli do

trzymania porucznikowi a drugą natężał oburęcznie — wszystko było daremne. Więc

wziąwszy na powrót lejce dany porucznikowi, rzucił oba na grzbiet koniowi, i powiedziawszy

spokojnie; „lećże do licha!” złożył na krzyż ręce, i rozparł się w kabrijolecie.

Clary opowiada o sobie dobrodusznie: że nie dostrzegł jak mu zgasło cygaro.

Jenerał wszakże tego dostrzegł: spytał go więc uprzejmie: czy by nie chciał zapalić cygara?

Ale w tej chwili, koń zdany na wolę, rzucił się w bok szosie, i wpadłszy do rowu uderzył się

tak, że nie mógł powstać.

— Ocusilem się gdzieś głęboko w przepaści — przydaje Clary —  
nademną stał Jenerał i  
powtarzał pytanie: czybym nie chciał zapalić cygara?

.

Bajron mówił o walcu, że „jest to jedyny taniec, w którym młode  
panienki uczą się myśleć.”

.

Göthe i Taleyrand oba pod starość bardzo się lękali śmierci. W domu  
znakomitego  
dyplomatyka było nawet prawo, zredagowane ze zwykłą gospodarza  
treściwością: aby nikt  
nie umierał. Z tego powodu murgrabia Talejranda uskarżał się nader  
pociesznie: że już od lat  
dziesięciu musi pobierać gażę za je-

dnego służącego, o którego zgonie nie śmie donieść księciu.

.

Najszlachetniejszym może z umierających był Wycherly a  
najpoetyczniejszym Keats.

Pierwszy z nich wzięwszy za rękę swą młodą żonę, prosił: aby nie  
wychodziła po raz drugi za  
mąż za starca.— Ostatni na zapytanie przyjaciela: czy mu nie lepiej?  
— „Lepiej mi mój  
drogi! — odpowiedział — czuję już, jak na mogiłę mojej wyrastają  
kwiaty!”

.

Najniewinniejsze zapewne i najogólniejsze prawidło podawał Goldsmith miłośnikom i znawcom malarstwa, dla ocalenia nieomylności wyrobów. O każdym obrazie radził on mówić: „byłby jeszcze lepszy, gdyby więcej był opracowany.”

— Jakże to dobrze! słyszałem, że pani się pojednałaś z naszą śliczną przesową?

— O zupełnie, zupełnie! — Ale mój Boże! od czasu jakem jej nie widziała, jakże ona biedna postarzała i poszpetniała!

Jaka też jest przecie różnica między dziennikarzem i osłem? niech mi wolno będzie zapytać

— rzekł raz w towarzystwie jakiś lew paryski do Pana współpracownika jednego z dzienników, który powstawał często na lwów paryzkich, nazywając ich najpotworniejszemi i najnieużyteczniejszemi ze wszystkich zwierząt.

— Nie wiem — odpowiedział spytany.

— Więc ja Panu ją objaśnię: — odrzekł nasi czepiając grzywę zwierza królewski — ta tylko jedna: że osioł nie może być dziennikarzem, a dziennikarz wybornie może być osłem!

Wszyscy krewni i powinowaci Iwa przyjęli głośnym śmiechem to objaśnienie,

Gdy się uciszło, Pan rzekł spokojnie: — A między lwem paryzkim i osłem, jaka też, proszę pana, różnica?

— Nie wiem — odpowiedział lew ze szlachetną dumą.

— I nikt z nas o tem nie wie — dodało kilka głosów sprzymierzonych.

— W istocie — rzekł Pan — i ja sam żadnej nic widzę różnicy.

\*

.

Wymowny jakiś pólkownik rozwodził się szeroko nad trudnościami  
swojego stopnia i  
miejsca, tem bardziej, że jak mówił, nie może i nie zwykł polegać na  
nikim: musi więc sam  
być i pólkownikiem i buchhalterem, i kapitanem i zawiadowcą  
kancelarji, i kwatermistrzem i  
audytorem...  
— Nawet trębaczem — dodał ktoś półgłosem.

.

Niezmiernie lubiony od dzieci za potulność i słodczy charakteru Pan  
B. był prawdziwym ich  
męczennikiem.  
— Musiał on należeć do wszystkich ich przedsięwzięć i zabaw,  
rozstrzygać spory, układać  
powiastki, objaśniać im mowę ptaków i zwierząt, opowiadać co się  
dzieje na słońcu, obłokach  
i w głębi ziemi ? słowem nie miał ani chwili pokoju, i ratował się od  
nich zawsze jakimś  
nowym wybiegiem.  
Raz, przechadzał się on ze swoim nieodstępny orszakiem mimo  
wiejskiego kościoła, gdy w  
tern oznajmiono mu, że jego obecność pilnie potrzebną jest w domu.  
Pan B.

wiedząc; że drogą przekonania i łaski nie będzie mógł otrzymać  
urlopu od swych  
towarzyszów, odpowiedział posłańcowi głośno, że przyjść nic może  
— dzieci powtórzyły, że  
nie może! — i z tem go odprawił. Ale po chwili, podprowadziwszy  
swoje akademiją pod sam  
kościół, oparł się nagle o ścianę świątyni, rozpostarł ręce i wołając z  
przestrachem: że kościół  
się wali, zalecał dzieciom, aby co najprędzej biegły do domu — on  
zaś tymczasem postara się  
utrzymać obalającą się budowę.  
Mali egoiści, w okamgnieniu kopnęli bez oględu, zostawiwszy  
swojego przyjaciela w tein  
niebezpiecznem i pełnem poświęcenia się położeniu.

.

Wdzięczność. Miłość. Przyjaźń.  
Wdzięczność podobną jest do monety z miękkiego srebra. Nosząc ją  
długo przy sobie, rok  
odbicia z czasem się zetrze zupełnie.  
Wykop dół miłości i przychodź codzień deptać ziemię, a zajrzysz  
jednego poranku, że  
rozkwitła ona różą na swej mogile — rzuć w popiół, wybuchnie ci  
jasnym ogniem —

utop w morzu, wypłynie na wierzch czystym bursztynem — rób z nią  
co ci się podoba: strzeż  
się tylko nie rzucać jej na papier — bo cie nazwa szalonym.  
Kto ma przyjaciela, naraża się na podwójne ciosy: można mu  
przełamać cztery ręce, i  
wydrzeć z piersi dwa serca.  
Eto ma dwóch przyjaciół, ma ich dla tego tylko, aby z kolei mógł  
przed jednym skarżyć się na  
drugiego.



Przekonywamy się przy końcu życia: żeśmy od nikogo nie ucierpieli  
tyle, ile od naszego  
najlepszego przyjaciela.

.

Pamiętna jest przyjaźń Napoleona z Le-mercierem. Będąc już  
pierwszym konsulem ,  
Napoleon nieraz wstawał o północy, skradał się na palcach, gasił  
świecę pracującemu  
Lemercier, i z głośnym śmiechem u-cickał uszczęśliwiony. Zostawszy  
Cesarzem i omyliwszy  
republikańskie nadzieje Lemer-cier'a, Napoleon utracił go, jak Cezar  
Brutusa. Odtąd poeta  
wydał mu otwartą woj-nę, napadając nań piorunującymi trajedijami:  
Napastowany Cesarz  
miał się tylko odpornie:

nie dozwalał on tylko ani drukować, ani grać na teatrach sztuk  
Lemercier'a.

„ W tej kampanji — powiada Wiktor Hugo — zabiło pod  
Lemercier'em pięć trajedji.” Gdy  
Cesarza wychodzącego na wyprawę roku żegnała akademija,  
zapytywał on z  
uśmiechem a Lemercier: — jak prędko obdarzy Franciją Mową  
Irajediją?  
— „Czekam” — odpowiedział poeta — jakby duchem wieszczym.  
Ale w nieszczęściu  
Napoleona, Lemercier nawrócił się znowu do niego całym sercem.  
Nie przestał nigdy kochać go, uwielbiać i opłakiwać.  
Ostatnie łzy po swoim wielkim przyjacielu wybił poeta w chwili  
wyjazdu księcia Joinville po  
zwłoki Napoleona.  
— Czemuż nie mogę należeć do tej podróży!— powtarzał złożony już  
niemocą śmiertelną.

Cesarz Józef II, będąc w Bononji, rozmawiał długo o muzyce z  
najsławniejszym ówczesnym  
kontrapunktystą księdzem Martini,  
— Nie już też — rzekł Cesarz — nigdy do tego nie przyjdzie, aby o  
muzyce sądzono i

pisano tak zrozumiale, dostępne, i na zgodnych zasadach — jak o  
przedmiotach literackich ?

— Nie ma nadziei, Najjaśniejszy Panie! —  
odpowiedział Martini.

— Dla czegożby?

— Dwie przyczyny są temu na przeszkodzie. Jedna zawiera się w  
samej sztuce: a druga nie  
do usunięcia w piszących.

Cesarz lękając się aby uczony Padre nie zapaścił się i nie powiódł go  
za sobą w labirynt

teorii, prosił o objaśnienie przyczyny ostatniej.

— Przyczyna ta jest, Najjaśniejszy Panie — rzekł Martini — że na  
nieszczęście, piszący o  
muzyce nie znają muzyki — a muzycy nie umieją pisać.

Na operze dawanej gratis dla ludu podczas uroczystości lipcowych w  
Paryżu, gdy pierwszy  
rdz chór się odezwał, rzekła jedna przekupka: — „Patrzcie tylko na tę  
niegodziwą szuję! Ze to  
jest dla nas, dla ludu, to i śpiewają oni wszyscy razem, aby skończyć  
jak najprędzej.”

.  
Pani Sevigne mawiała o skazówkach sekundowych, że ich nie lubi, bo zbyt drobno siekają życie.

.  
Kalpurnija była przyczyną, że kobiety straciły prawo bronięcia spraw w sądownictwach.  
Przegrawszy jedną sprawę, okazała ona prześwietnemu sądowi najjawniejszą zniewagę.

.  
Któs rzekł jadownicie, że lekarzom płaci się za to, aby prawili choremu fatalaszki, dopóki go nie uzdrowi przyrodzenie, albo lekarstwa nie zabiją.

.  
Pani du Defiant słuchając raz jakiegoś nieznośnie rozlazłego opowiadania rzekła do swojej sąsiadki: „Zobaczysz że się tu nie obejdzie bez samobójstwa. Ten Pati przyszedł widocznie z zamiarem zanudzenia się na śmierć swoją wymową. Byłoby to może i z nami: ale na szczęście nikt go niesłucha.”

.  
Znany Gastronom Montmaur przy jednym wesołym obiedzie odezwał się z miną

najżałośniejszą:— Ależ zmiłujcie się Panowie! Uciszcie się choć na chwilę! nie wiadomo co się je!

.

Biskup Beaumanoir de Lavardin nie nawykły do mówienia z pamięci, zapomniał raz wziąć z sobą przygotowanej mowy, i postrzegł się w tem już na kazalnicy. Nic powiedziawszy więc ani słowa, skończył na błogosławieństwie. W tym właśnie czasie zrobionym był portret Biskupa. — Ależ mój Boże! jak podobny ! — zawołał widząc ten portret Pani de Sabie — zdałoby się że mówi kazanie!

.

Hrabia de Mailly de Beaupre nosił swój wojskowy kapelusz w ten sposób, że kokarda przypadała z tyłu głowy. — Oto kokarda — mawiał jeden z jego oficerów — co nieraz widziała nieprzyjaciela!

.

Bajron mówił o Genewie: „jest to jaskinia uczciwych ludzi.” Choiseul przydawał: „Jeżeli ujrzysz Genewczyka wyskakującego przez okno, choćby z drugiego piętra, rzuć się za nim śmiało: w skoku tym musi być do zarobienia przynajmniej pięć procentów!”

.

Zadyszany stryjasek gonił raz z kijem swojego synowca aż na schody. — Mości Panie!—  
rzekł młodzieniec zatrzymując się w bezpiecznej odległości — proszę się dalej nie zapędzać!  
minąłem już więcej niż cztery stopnie, i wszelkie pomiędzy nami pokrewieństwo ustaje.

.  
Jeden z emigrantów, zajmujący wysoką posadę, wyszydzał raz przed Tallejrandem czasy cesarstwa. „To prawda,— rzekł Talleyrand — że szło wtedy wszystko nader opieszale: robiły się tylko rzeczy dziwne — a teraz mamy cuda!

.  
Jedna z myśli nader szacownego skądinąd moralisty francuzkiego Thomas'a wy-

rażoną jest e ten prawie sposób: „Jeżeli chcesz uczynić dobrze, staraj się nadać swojej dobrej czynności zły pozór: gdyż inaczej ludzie jej nie uwierzą.”

.  
Pan po odbyciu przedślubnej spowiedzi, zwierzył się za powrotem do domu swojemu przyjacielowi że ma niejaką wątpliwość względem swej spowiedzi: bo mu ksiądz tak dobrze jak żadnej nie naznaczył pokuty.  
— Ale mówiłeś mu że się żenisz?  
— Wiedział o tem.  
— No, to widać dla tego i nie naznaczył ci innej pokuty!

.

Ludwik XIV, obiadując raz z kardynałem d'Estrees uskarżał się że niema zębów.

— Zębów! Najjaśniejszy Panie! — zawołał kardynała któż je ma?

.

Znaną jest odpowiedź Mirabeau na uczyniony mu zarzut, że jest opłacanym od dworu.—

„Jestem płatnym, ale nie zaprzędanym!”

Rivarol odpowiadając na podobny zarzut, skorzystał z tej odpowiedzi nader pocieszenie:—

„Jestem zaprzędanym — rzekł on z powagą— to prawda: ale nie płatnym!”

.

Gourville spotkawszy za miastem znanego sobie lekarza idącego ze strzelbą na ramieniu

spytał go: gdzie też to lak zbrojnie?

—Idę do chorego — odpowiedział lekarz.

— Zdałoby się że lękasz się doń Chybić!— rzekł Gvourille.

.

W bitwie pod Hastembach grenadierowi francuzkiemu kula urwała obie ręce.

Przejeżdżający w tej chwili pułkownik rzucił mu talara.

—Panu musiano widać donieść — rzekł grenadier — żem ja stracił parę rękawiczek!

.

Po pokoju zawartym z Angliją w roku , Minister Maurepas zażądał od Akademii napisów, słów do mającego się odbić z tego powodu medalu. Po sześciu miesiącach oczekiwania, deputacja od Akademii

przyniosła nakoniec ministrowi napis następny : „Pax cum Anglis.”  
— „ Et cum spiritu tuo „ — odpowiedział minister.

.

— Jakże po angielsku chleb, mój panie Angielczyku!— spytał raz pan swego syna.

—Pisze się bread, a czyta się bred.

— A je się jak chleb! To najlepiejbyście asanstwo ze swoim panem guwernerem zrobili, gdybyście i pisali i wymawiali chleb! Bo w darze bożym wybredzać nie ma czego!

.

Chamfort któremu minister napomknął raz coś o swojej władzy, odpowiedział: „ pamiętam o tem: ale pamiętam także, że łatwiej jest być nademną, niż obok.”

.

Raz w poufałym towarzystwie młoda jakaś wesoła osoba chciała zdjąć perukę jednemu znakomitemu urzędnikowi.

—O nie rób tego Pani — rzekł Pan B.— odejmiesz Panu prezesowi całą repulację.

.

Bourvalais i Thevenin, którzy wzbogacili się niesłuchanie za rządów Ludwika XVI,

próżnili się raz z sobą na giełdzie paryzkiej.— „ Nie zapomnij rzekł Thevenin do Bourvalais

— żeś był moim lokajem!”

— „ Wyznaję to — odpowiedział Bourvalais: — lecz jeśli ty był moim, byłbyś nim dotąd.”

.

Pytano raz Rivarol'a, dla czego nigdzie nie bywa?

— Dla tego — odpowiedział — że kobietom podobać się już nie mogę, a mężczyznom znam dosyć?

.

Duclos ilekroć był na kogo złej woli, mawiał zwykle: „to jest przedostatni z ludzi!”

— Dla czegoż przedostatni? pytano.

— „Aby nikogo nie odstręczać: bo tłum kandydatów.”

.

Ludwik XV, nie cierpiał czytania. Jeden z panów dworu śpiesząc i pod tym względem zalecić się królowi, wręczał: że przez całe życie ani razu nie zajrzał do książki.

— Czyż to być może? spytał król obecnego Hrabi de Thiers.

\*



— Trudno trochę temu wierzyć — Najjaśniejszy Panie —  
odpowiedział Hrabia — ale rzecz  
bardzo do prawdy podobna!

.

Dwoje dzieciak przypatrywało się rycinie wyobrażającej Adama i Ewę  
w stanie niewinności.

— No, zgadnij Tosiu! który to Adam? a która Ewa?

— Jaki ty jesteś śmieszny ! — odpowiedziała dziewczynka — jakże  
można zgadnąć, kiedy  
oni nie ubrani!

.

Ludwik XIV, rozmawiał raz z Hrabią de Guiche o władzy królewskiej  
i jej świętości.

— Jeślibym ci powiedział— rzekł król - idź rzuć się w morze, nie  
powinienbyś się wahać ani  
chwili!

Hrabia zamiast odpowiedzi odwrócił się nagle i szedł ku drzwiom.

— Gdzież to Mości Hrabio! — spytał król zdziwiony.

— Uczyć się pływać — odpowiedział de Guiche.

.

Antoniusz będąc w Egipcie przepędzał co dzień po kilka godzin z  
wędką w ręku, i zawsze  
dość nieszczęśliwie.

Raz Kleopatra kazała jednemu z doskonałych podwodnych pływaczy,  
aby się skradł i  
przywiązał rybę.

Pławek zadrgał, Antoniusz podniósł wędkę, ucieszył się wielkością  
połowu — ale o cudo!

ryba była już posolona!

— Wam brać miasta i państwa — rzekła Kleopatra — zostawcie choć  
rybołówstwo

Egipcjanom!

.

— Ożenić, ożenić tego hultaja! — rzekł ktoś rozgniewany  
niezwinnością usługującego  
chłopca.

— Czemuż to?

— Bo widzicie sami, że on nie stworzony na chłopca.

.

— Julijo! — zawoła ekzaltowany kochanek — za pierwszym razem,  
gdy mi to jeszcze  
powtórzysz, zabiję się u nóg twoich!

— A za drugim razem? — spytała czuła Julija.

.

— Pozwoli pani do walca? — rzekł z ukłonem wytwornie ubrany  
młodzieniec, podchodząc  
do jednej znakomitej damy, na balu miejskim.

- Przepraszam, że muszę mu odmówić. Zrobiłeś mi pan bardzo  
niewygodne trzewiki.

.

Czternastoletnia pełna dowcipu i wesołości panienska nagle zesmutniała i zaczęła się zamyślać.

— Co ci jest? pytała z niespokojnością ciotka.

— Musi mi, ciociu, przychodzić rozum.

.

W jednym towarzystwie żałowano powszechnie kochanej Pani, że jest bezdzietną.

— To musi być coś familijnego — odezwał się znany z roztargnienia Pan B. — Założyłbym się, że i jej matka musiała być bezdzietna.

.

Sedaine rzekł do Gretry po przedstawieniu jednej z jego oper: — „zły czas wybra-

liśmy przyjacielu! jeszcze gruszka nie dojrzała!”

— A przecież widziałeś, że upadła! — odpowiedział kwaśno Gretry.

.

Benserade zająwszy raz w akademji krzesło Fureliere, z którym był w wiecznej wojnie, rzekł

siadając : — „z tego miejsca mimowolnie będę musiał prawić głupstwa!”

— Śmiało! — odezwał się Furetiere — zacząłeś wybornie!”

.

Carnot rzekł raz o Tallejrandzie: „dla tego on tak pogardza ludźmi, że dobrze zgłębił siebie.”

.  
Skaliger mawiał o Baskach: — wielu uręcza, że się oni rozumieją: ale  
ja to mam za rzecz  
bajeczną.”

.  
Na posiedzeniu akademii francuskiej, gdy szło o wybór Pirona, zjawił  
się niespodzianie i  
Fontenelle, blisko dziewięćdziesięciolet-

ni i prawie zupełnie już głuchy: Poznawszy z jestów akademików, że  
się żywo o coś spierano,  
prosił on swojego sąsiada P. Lachaussee aby mu wytłumaczył: o co  
też chodziło? — „ Idzie o  
wybór Pirona — odpowiedział Lachaussee — wiemy wszyscy, że on  
zasługuje na krzesło:  
ależ napisał on tę odeę, którą Pan znasz zapewne i pamiętasz.”.... — O  
pamiętam, pamiętam!  
— odrzekł genialny starzec — trzeba mu dobrze natrzeć uszy, jeśli to  
on ją napisał: ale jeśli  
nie on — to nie wybierać!

.  
Marszałek de Bassompierre, chcąc uchodzić przed sobą za nader  
rządneho człowieka, obliczał  
codzień wieczorem swoje wydatki, raz, będąc już w łóżku, zadzwonił  
na marszałka dworu, i  
zwracając mu rachunek podany na sto talarów, oświadczył że go nie  
podpisze, ponieważ  
dziesięciu talarów nie dostaje w rachunku.  
Marszałek, który wiedział że idzie tylko o formalność, przyjął z  
uszanowaniem papier,

dopisał natychmiast:

„Item dziesięć talarów dla liczby sto i rachunek przeszedł.

.

Pani Lucchesini, żona posła pruskiego, -którą pomimo form atletycznych wielu miało za piękną, odwiedzała Tallejranda. Po wyjściu jej, spytany jak mu się wydała posłowa?

odpowiedział: — „nie można jej ująć! ale dla człowieka, który widział gwardiję pierwszego konsula!!”...

.

Jedna z nowo mianowanych pań dworu, mając na ten urząd wykonać przysięgę przed Tallejrandem, przybyła doń ubrana na j wytworniej, ale w krótkiej, jakby balowej sukni.

— Czy tylko nic za lekko przystępujesz Pani do przysięgi\* na wierność? — spytał Tallejraud z powagą.

.

Z powodu wiecznej ministerijalności Tallejranda, mówiła o nim Pani Staël— „Ten nieoszacowany Maurycy podobnym jest do łąteczek dziecinnych z główką korkową i z ołowiem a spodu: jakkolwiek je rzucić, zawsze sobie stają na nogach!”

.  
Mówią że jeden szczęśliwy obywatel przeszedłszy całą szkołę  
próżniactwa, doszedł do tego  
stopnia rozmawiania, iż zapytywał u swojego sługi:

— Łukaszu! czy ja już śpię ?

— A Jasny Pani już śpi.

— No, to dobrze !

.  
Rabusson szwagier Horacego Verneta był podporucznikiem w jednym  
z połowych pułków.

Raz podczas przeglądu, wiatr zniósł cesarzowi kapelusz i RaLusson  
pospieszył go podjąć.—

„Dziękuję kapitanie!” rzekł Napoleon nie zwracając uwagi na stopień  
oficera który nm oddał  
te usługę.

— W którym pułku? Najjaśniejszy Panie.

— A to prawda ! — rzekł siniejąc się cesarz — w mojej gwardji!

.  
— Naucz mię Acan jakże to się pali w tej wasze sztucznej piecy? —  
rzekła jedna dumna  
Hrabina do Pana W. domowego nauczyciela.

— Tyle tylko mogę Panią nauczyć — odpowiedział zapytany — że  
piec jest rodzaju  
męzkiego.

Jeden z listów pisanych skądinąd bez najmniejszej humorystycznej pretensji, kończy się przecież nader pocieszenie:

„Pisałbym ci dłużej, ale tak mi zimno w nogi, że nie mogę utrzymać pióra.”

.

Jeden z uczniów prosił Arystotelesa o wyrozumowanie: dla czego się podoba piękność?

— Ależ to jest pytanie ślepego! — odpowiedział filozof.

.

— Musze Panu wymówić: — rzekł jakiś chudy literat do Pana S. —

W jednym łaskawym na

mnie domu przyznawano mi trochę wiadomości i rozumu: Pan i temu zaprzeczyłeś !

— Jawna i najwierutniejsza napaść! — odpowiedział S. — Nie byłem nigdy w żadnym

takim domu, gdzieby Pajtiu przyznawano rozum.

.

Grano Don Znana. Młody trzpiot jakiś nucił sobie tak głośno jeden śpiew z tej opery, że

siedzący obok dyletlant nie mogąc się powstrzymać rzekł z gniewem: che bestia! (co za

bydlę!)

— Pan to mówisz o mnie? — odezwał się śpiewak powstając.

— No, Signor — odpowiedział dylettante, — mówię to o Rubinim, który mi przeszkadza

słuchać pańskiego śpiewu.

.

Jeden z przyjaciół La Molka, w jego obecności obił kijem Pana.

Skrzywdzony udał się do

sądu i wezwał Pana La Molhe na świadectwo.

— Nie widziałem — rzekł La Molhe.

— I możesz tak Pan powiedzieć sumiennie?

— Najsumienniej powiedzieć mogę że nie widziałem. Słyszeć, coś tam słyszałem: alem nie widział, i świadkiem być nie mogę.

.

Jezuita Gaillard miał jechać w jednym pojeździe z Arcybiskupem Le Tellier.

— Siadaj Ojczy! — rzekł mu Arcybiskup. Gaillard wzbraniał się do ostatniego, oświadczając,

że pójdzie raczej pieszo, niżby miał usiąść wprzód od Arcybiskupa.

— Ależ siadaj mój ojczy! Oczewiście godzisz na to, abym ci pierwszy ucisnął poduszkę, i całe pierze zostało po twojej stronie!

.

— Czternastoletni Crequi strzelał do celu z następcą tronu.

Delfin strzelił pierwszy, i kula utkwiała o łokieć od celu. Crequi, który strzelał bardzo dobrze,

zmierzył się przecież lak, że chybił na sześć łokci.

— Ach! mały wężu! — zawołał Pau Montausier — trzebaby cię zaraz udusić!

.



Jeden z zakonników włoskich dotąd jeszcze mówiąc z uzaleniem o systemacie Kopernika,  
przydał: „dla każdego dobrego chrześcijanina dość jest tego jednego dowodu: że Jozue zatrzymał słońce!”

— Otóż widzisz sam mój ojczy! — ktoś odpowiedział, — i od tej chwili, słońce się zatrzymało!

.

Przy końcu roku, kandydat jeden do urzędu prosił pośrednictwa Talleyranda, przydając:  
że był w Gand. (Dokąd, jak wiadomo, za studniowych rządów Napoleona, schronili się stronnicy królewscy).

— Proszę mię nie utrzymywać w błędzie — rzekł Talleyrand — i powiedzieć: czyś Pan był w Gand ? czy przybywasz z Gand ?

— Jak to, Mości Książę ?

— Bo w Gand nie było nas więcej nad ośmiuset: a przyjechało nas ztamtąd już blisko pięćdziesięciu tysięcy!

.

Mallet pytany przez ministra wojny o spółników ? odpowiedział: — „Pan pierwszy, jeśliby mi się udało.”

.

„Pogarda — mawiał Molier — jest to pigułka, którą połknąć można: ale pożyć nie krzywiąc

się żadną miarą niepodobna.”

.

Cambaceres mając u siebie na wieczorze wielu artystów, pod koniec już zaprosił Garat'a do śpiewania. Urażony śpiewak że go tak długo pomijano, odpowiedział patrząc na zegarek: — „niepodobna konsulu — obywatelu! Już jest „północ, i głos mój spać się położył.”

.

Niepojęte skępstwo Paganiniego najwydatniej wyjawiało się w podróży. Milionowy ten człowiek sterczał jak przyszpilony na ławeczce imperijału: a gdy dyliżans się zatrzymywał i mówiono mu o obiedzie, odpowiadał że nie czuje głodu na trzy franki, i nie schodząc ze swojej wysokości jadł suchy chleb z serem.

.

Thomas mawiał o sielankach Florijana: „puściwszy na nie z dziesiątek wilków, to, możeby były i niezłe !”

.

Johnson zaprzeczał Szkotom Lorda Mansfield, dla tego że się wychowywał w Angji

\*

„Bo wiele można zrobić i ze Szkota — mówił poważnie — złapawszy go żywcem za młodu!”

.

Dufresny czytał raz przed Lamolhem i Saurin jedne ze sztuk swoich. Oba wychwalali ją pod niebiosa: sztuka przecież upadła.

Dufresny w gniewie wynorzał się przed Hrabią d'A., że nie ma nic niedorzeczniejszego, jak

polegać na uczonym sądzie i smaku tak nazwanych pięknych dowcipów, przytaczał kucharkę

Moliera, i powtarzał po kilka razy, że woli uczucie i ucho człowieka najprostszego, choćby

ostatniego głupca, niż te zwichnięte prawidłami zawołane rozумы.

Urabia zgadzał się na wszystko.

Ujęty tą powolnością Autor, sięgając do kieszeni spytał dobrodusznie:—czy nie chcesz

Hrabio, abym ci przeczytał jedne z nowych sztuk moich ?

- Niewypowiedzianie dziękuję! odpowiedział Hrabia z uśmiechem.

.

Raean chciał się raz widzieć z jednym z Kartuzów: ale nie dano mu ani ust otworzyć, póki by nie zmówił wprzód pater no-

stor. Po odmówieniu modlitwy, nadszedł żądany zakonnik: będąc wszakże zajętym dnia tego służbą klasztorną, ledwie miał czas pozdrowić" swojego gościa, został wnet odwołanym.

— Ojcze! — rzekł za odchodzącym Raean— każ mi przynajmniej oddać mój pater noster !

.

Stary jeden Feldmarszałek austrijackiej służby, będąc przedstawianym Marii Antoanecie, opowiada! długo o dwóch swoich zasłużonych wierzchowcach, na których odbył kilka kampanji. Za drugą bytnością Feldmarszałka, Królowa dla zawiązania rozmowy, spytała go: któremu przecie z dwóch swoich bohaterskich koni oddaje pierwszeństwo ? — Widzi Wasza Królewska Mość — rzekł stary Feldmarszałek — jeżeli w dzień batalji podprowadzą mi naprzykład migdałka, to przez dzień cały ani przesiądę na karosza: a jeśli mi podadzą karosza, to ani pomyślę o migdałku! Po chwili milczenia, rozpoczęła się inna rozmowa i przechodząc z jednego przedmiotu na drugi, zatrzymała się najdłużej na pięk-

nych kobietach Paryża i dworu. Z liczby tych ostatnich dwie uchodziło za najpiękniejsze. Marija Antoanetta obracając się do Pana de Vaudreuil, pytała go żartobliwie: na widok której z tych dwóch piękności więcej mu się mąci serduszko? — Widzi Wasza Królewska Mość — odpowiedział de Vaudreuil przybierając postawę i akcent Feldmarszałka — jeżeli w dzień batalji... — Dosyć, dosyć! — zawołała Królowa.

Tallejrand chciał się raz widzieć z Panem M \* jednym z głównych dostarczycieli (liwerantów) żywności. Odpowiedziano mu:— że go nie ma w domu: bierze wody w Barrages. — A zawsze coś bierze! — rzekł wzruszając ramionami Tallejrand.

.

— Hrabia Mole rzekł raz do Napoleona:— Zabiłeś, najjaśniejszy  
Panie, na zawsze  
rewolucją!  
— O mylisz się — odpowiedział Cesarz —

zamykając książkę jam tylko w niej położył zakładkę.

.

Fryderyk Wielki w jednej z jasnych chwil przed samym swym  
zgonem, rzekł do siedzącego  
przy nim synowca, ze zwykłym sardonycznym uśmiechem:  
— Przepraszam cię, mój synowcze, że tak długo czekasz!

.

Aktor Monfleury był nadzwyczajnie otyły, i jak się dziś mówi,  
chorował na Pana.  
— Ma on prawo być tak dumnym — rzekł Cyrano de Bergerae — ho  
w jednym dniu nie  
podobna go obić całego!

.

Po upadku Napoleona, gdy w każdym domu, gdzie tylko znajdował  
się ktoś z ramienia  
Burbonów, było codziennym obowiązkiem czernić i poniżać czasy  
cesarstwa, Pan Li  
słuchając raz podobnej rozmowy, zaczął jej niby wtórować i walił  
góry na Napoleona.

— A przecież, zda mi się, żeś Pan pobierał od niego pensją? — rzekł ktoś z towarzystwa.

— Tak pobierałem. Potwór ten hańbił mię roczną pensją, franków.

— To na cóż ją było pobierać?

— Na co pobierać? albo żeście nie znali tego ciemieżcy?

Na co pobierać? a kiedyż na początku każdego miesiąca wył on zawsze swoim podziemnym

głosem: „Mullien!” — Co? najjaśniejszy Panie! — A czy L. odebrał pensją? odebrał

najjaśniejszy Panie! — To dobrze!” I tak bywało pyta i pamięta sam o wszystkim. Niechbym

śmiało spóźnić się choć jedno tylko godzinę z odebraniem pensji, to ten dziki Tamerlan

kazałby mię rozstrzelać!”

Zapał z jakim L. piorunował na biednego Cesarza, był nic do przewyższenia: dano więc tego

wieczora pokój niedołącznym czasom Cesarstwa.

.

Jeden ze starożytnych książąt i parów de Clermont - Tounerre,

Szambelan księżny Korghese,

po przyłączeniu Włoch do Cesar-

stwa mianowany został przez Napoleona Hrabia, i bardzo był rad ze swojego nowego

zaszczytu.

— Winszuję Panu serdecznie — rzekł mu Tallejrand — bo potrzeba się spodziewać, że przy

pierwszej promocji zostaniesz Pan Baronem.

.

Linierze nigdy prawie nie zadawał sobie pracy w doborze wyrażen.  
Raz, młody trzpiot  
spodziewając się go zdziwić swoją zręcznością, zaczął rzucać do góry  
trześnie i w powietrzu  
łapał je w usta. Linierze nie dając mu czasu do rozwinięcia wszystkich  
bogactw tego talentu,  
spytał go, bez ogródki: od jakiego też psa nauczył się tej sztuki?

.

Platon mawiał: — „Wolę śmierć niż wygnanie lub więzienie: bo czy  
śmierć jest złem? nie  
wiem; a o wygnaniu i więzieniu wiem z pewnością.”

.

Malberbe napisał o jednym mieście: „niesie podanie, że gdy zdrowy  
rozsądek tedy  
przechodził, nagle został tknięty paraliżem. M

.

Marrolles przetłumaczył epigrammata Marcijalisa tak, że Menage na  
oprawie tego przekładu  
kazał dać napis: „Epigrammata na Marcijalisa.”

.

Na człowieka głuchego, (który miał wielką wprawę w zgadywaniu  
wyrazów z układu ust i  
fizjonomii mówiącego i nigdy nie chciał się przyznać do zupełnej  
głuchoty) użył ktoś  
następującego w biegu. Spotkawszy go na ulicy, dał mu z daleka znak  
ręką a potem wzięwszy

się za twarz oburącz, otworzył usta łak, że się zdawało jak gdyby krzyczał z całej mocy.

— Czego tak wrzeszczysz do licha! — zawołał podbiegając głuchy — nie tylko ja, ale słyszą cię na trzeciej ulicy!

.

— Pan mi zrobiłeś minę ? ...

— Gdzież tam! — Byłaby przecie lepszą!

.

Młoda ładna wieśniaczka gnała swą krówkę.

— Skąd jesteś aniołku? — spytał ją jakiś zielony Jegomość ze slrzelbą na ramieniu.

— Z Tolina, Panie.

— A więc znać musisz moje siostrę, co służy u waszej Pani?

— Znam dobrze.

— O, zmiłujże się, ucałuj ją odemnie! — I przy tych słowach nieznajomy chciał uściśnąć wieśniaczkę.

Ale dziewczyna pierzchając mu z rąk, odpowiedziała z uśmiechem:

— Kiedy panu tak pilno, to proszę oddać to poruczenie mojej krówce: ona prędzej będzie we wsi odemnie!

.

Gdy pierwsza wiadomość o klęskach r. doszła do Tuileries, rzekł Tallejrand: „Widzicie że przesadzano: mówiono że wszystkie bagaże stracone, a przecież Pan Maret jest, powrócił, i opowiada o całej kampanji!”



.  
Doktor Bonvart zdziecinał na starość, zawsze jednak z uczuciem  
swojego powołania.

Oglądał on codzień poręcze swoich krze-

seł i kanap, liczył ich pulsa z zegarkiem w ręku, zapisywał recepta dla  
swojej kliniki domowej  
i pilnie prowadził dziennik każdej choroby. Gdy się upewnił наконец,  
że w domu wszystko  
już jest dobrze, zawołał raz służącego i spytał: czy nie przysyłano po  
niego z miasta?

Służący odpowiedział: że nie przysyłano.

— A toż dla czego? — rzekł z gniewem.

— Boś już Pan wyleczył wszystkich chorych — odpowiedział  
dowcipny sługa.

— To niechby się radzili na przyszłość — rzekł z powagą starzec —  
bo nie zawszeż mnie  
mieć będą! Ale czy to tym płochym ludziom przyjdzie do głowy!

.  
Jeden kaznodzieja mówiąc o przesądach gusłach i zabobonach,  
między innemi powstawał na  
loteriję. — „Przyśni się — rzekł — w odurzonej chęcią łatwego  
zbogacenia się głowie, liczba  
albo : a więc i bieży się nazajutrz do Mont-de-Piete, oddaje się sprzęt  
ostatni w zakład, i  
stawi się na los szczęścia pieniądz, za który tydzień a może i miesiąc  
miałyby dziatki chleb i  
naukę!”

Po nabożeństwie, gdy kaznodzieja wychodził z kościoła, zbliżyła się ku niemu jakaś kobieta i rzekła całując w rękę: — „Niech mię Jegomość raczy oświecić, czym tak słyszała? Zdaje się Jegomość dobrodziej wspominał w dzisiejszem kazaniu te dwie liczby : i ?”

.

Straszny jeden wojownik hiszpański mówił o sobie: „gdy jestem w całym uzbrojeniu, lękam się spojrzeć we zwierciadło.”

.

Oficer gwardji narodowej nacierał na bogatego skępcę pytaniem: jaką może mieć przyjemność ze zbierania pieniędzy, kiedy ich nigdy nie używa? — Tę same — odpowiedział zapyłany — co Pan ze swojej szpady!

.

- „ Jest to bardzo szczęśliwie dla Pani D. \*\* — mówił Tallejrand — że nie ma zębów, bo gdyby je miała, mogłaby być tak brzydka jak Pani L.”

.

Raz, mówiąc o Marcie (księciu Bassano) z którym był zawsze w otwartej wojnie, przydał: że jedne zna tylko osobę głupszą od Marcia. — O kim książę mówi?

— O księciu Bassano.

.

O niezmienności rysów twarzy Tallejranda powiedział raz Murat:  
„Gdy Tallejrand mówi,  
można go śmiało uderzyć kolanem: nikt z ludzi, do których on jest  
obróconym twarzą, nie  
dostrzeże, iż się coś stało.”

.

Ludwik XVIII, rozgniewany na Tallejranda w r. , za jego mowę w  
Izbie parów przeciw  
wojnie Hiszpańskiej, zapytywał go z przyciskiem: czy nie życzy sobie  
wyjechać na wieś?

— I nie, najjaśniejszy Panie! odpowiedział dobroduszny człowiek  
chyba do Fontainebleau, za  
waszą królewską mością, z mojami papierami.

— Nie o tem mówię — odparł król po-

chmurnie — pytam Pana czy nie życzyłbyś sobie wyjechać do  
swojego majątku?

— A ja tam po co? — odrzekł Tallejrand jeszcze dobroduszniej —  
jest to podróż jak o lej  
porze roku, dla mnie za daleka.

— Cóż to za daleko! — rzekł król ironicznie, tonem doradzającym  
podróż — ile też mil mieć  
Pan będziesz z Paryża do Valencai?

— Tylko czternaście mil dalej — Najjaśniejszy Panie, niż z Paryża do  
Gand — odpowiedział  
Tallejrand z dokładnością książki pocztowej.

.

Gdy Baronowi \*\* powiedziano o śmierci Tallejranda, zawołał z  
zadziwieniem: — „Jakiż on  
u licha miał w tem interes! ale musi to coś być! na wszelki przypadek,  
zachorujmy sobie  
także!”

I Baron poszedł do łóżka.

.

— Dzień dobry! mój przyjacielu! Jakże się ty masz?  
Dziękuję, mój przyjacielu! Jakże się ty nazywasz? — odpowiedział  
Aleksander Dumas.

\*

.

Swift porównywał ludzi chlubiących się ze swych przodków, do  
kartofli, których najlepsza  
część w ziemi.

.

Pastorowi S. gdy podczas kazania dostawał chustki, wypadła karta z  
kieszeni. Mały jakiś

chłopczyk pośpieszył ją podjąć.

Jaka to jest karta? moje dziecię — zapytał S.

— Czerwienna kralka — odpowiedział chłopczyk.

— A ile jest cnót teologicznych? Dziecię milczało.

— Otóż widzicie, rodzice! — mówił dalej Pastor — jak wychowujcie  
wasze dzieci!”

.

Wiadomo, że Napoleon ceniał dosyć wyroki przedmieścia Saint-Germain. Po zwycięstwie pod Austerlic, spytał on Narbonna, jednego ze swoich adjutantów: — „Cóż Hrabio! czy matka twoja przecie zaczyna mię kochać ?”

Tallejrand widząc że Narbonne waha się z odpowiedzią, pośpieszył mu na pomoc:

— Dopiero jeszcze uwielbia, Najjaśniejszy Panie!

.

— Nie dotykaj moje dziecię papugi: ona cię ukąsi.

— I, nie ukąsi może!

— Ukąsi: bo cię nie zna:

—No, toja jej powiem: mam imię Karuś!

.

— Łukasz! zbudzisz mię jutro o samej czwartej bo trzeba mi wyjechać przed piątą.

— Bardzo dobrze! ale pan będzie łaskaw na mnie zadzwoni.

.

— „La bourse, on la vie!” (worek albo życie!)

— La Bourse — odpowiedział niezmiyszany P. Odry — trzecia stąd ulica naprawo: co dorady, (l’avis) tę najlepszą podać ci mogę, abyś odmienił sposób życia.

.  
— Pani! — spytał stary Marcin ukazując na działający telegraf — czy to na deszcz czy na pogodę?

.  
Oddział Davonst'a zajmujący wyspę Rugen, otrzymał rozkaz wystąpić natychmiast i dopełnił tego tak spiesznie że zapomniano o szyldwachu postawionym na jednym odległym nadmorskim stanowisku. Biedny żołnierz był w rozpacz. Z czasem jednak oswoił się ze swoim stanem, ożenił się na wyspie i był szczęśliwym. W pięć lat potem postrzeżono z daleka zmierzającą ku wyspie eskadrę. Żołnierz wybiegł patrzeć z innemi, i wnet rozpoznał uniformy wielkiej armii. — Zginałem! — rzekł do żony — zostanę rozstrzelanym! — ale po chwili przychodzi mu myśl szczęśliwa. Bieży do chatki, chwyta mundur, broń, czapkę i staje w miejscu gdzie miała wylądować eskadra. — „Kto tam?” woła on walczenie na swoich ziomków. — „A tyś kto?” odpowiadają mu z okrętu. — „Szyldwach.” — „Od jak dawna?” — „Stoję tu od lat pięciu!”

Ucieszony Davonst dał mu zupełną dymissiją.

.  
— Rok dziś temu — rzekł do Filipa II, Kardynał Granvelle — jak ojciec waszej królewskiej Mości (Karol V) zrzekł się tonu.  
— I rok dziś temu — odpowiedział Filip II, — jak tego żałuje.

.  
Mściwa pani B. w każdym zdarzeniu i miejscu domierzała  
najdotkliwszych nieprzyjemności  
Hrabi S.

Raz Hrabia rzekł jej spokojnie: — „Pani nadużywasz szacunku jaki  
winieniem płci jej, i  
osobistej wzdardy jaką mam ku niej.”

.  
Jeden ze służących Karola V, powinał się tak przytomnie, że wyrócił  
stolik na którym się  
znajdowało trzydzieści zegarków. — Szczęśliwszy odemnie! — rzekł  
śmiejąc się cesarz —  
zregulowałeś wszystkie co do jednego!

.  
Kardynał Richelieu ilekroć słyssał, że o kim mówiono wiele złego,  
oświadczał za-

wsze: że chciałby go poznać, gdyż jest to niewątpliwie człowiek  
niepospolity.

.  
Godne Buffona są słowa Negrów o Orangutanach : „ten mały ludek,  
ca to niechce mówić, aby  
go nie zmuszono do pracy!”

.

Condamine był nałogowie ciekawym. Zastał on raz Panią Choiseul (żonę ministra) piszącą listy, i stanąwszy za jej krzesłem czytał sobie wygodnie. Pani Choiseul dostrzegła czytelnika, ale udając że go nie widzi, pisała dalej te słowa: „Doniosłabym ci coś więcej: ale Pan Condamine, stojąc za mną, czyta mój list bez najmniejszej sublekcji.” — Kto ja? — zawołał dobrodusznie Condamine— ręczę Panią że nie przeczytałem ani słowa!

.

Dwaj podróżujący Owerniacy obiadowali w gospodzie jakiegoś małego miasteczka. Na nieszczęście w misie rosółu znalazł się dzie-

cinny trzewiczek. Więc ze skargami do matki. (Bo podobnie jak nasze mazury, nazywają tak oni każde gospodynią).

— I cóż to brudnego! — wołała wywijając zakasanemi rękami matka.  
— Nikt wam tego i nie zadaje, matko! — odpowiedział Owernczyk — ale do milionset, to zabiera miejsce! proszę-ż mieć wzgląd przy porachunku!  
Obiadujący w tej chwili przy osobnym stoliku jakiś Paryżanin, powołał także gospodynią, i wyciągając z kotletu długi włos który go oplatał węzłem gordijskim, rzekł jak najgrzeczniej:  
— Każcie-bo , Gosposiu, podawać włosy na osobnym talerzu! Kto zechce, to sobie weźmie!

.

Gdy postanowiono odjąć dobra duchowieństwu francuzkiemu, przytomni na zgromadzeniu



prawodawczem Biskupi i inni duchowni podnieśli taki lament, a ich przeciwnicy taki okrzyk oburzenia, że można było lękać się ostateczności. Całą tę wrzawę, uspokoił Opat Monlensquiou kilką słowy.

— „Panowie! — rzekł on powstawszy — w całej starożytności, i dotąd jęk konających uważanym był za cos świętego ! ”

Pan \* mawiał: że „ nic straszliwszego nad głupstwo połączone ze szczęśliwą pamięcią. Bo proszę dać sobie radę z człowiekiem, który was uciemieży nie tylko swoim własnym głupstwem, ale jeszcze i zbiorem innych?”

.

Wiadomo, że Admirał Angielski Byng został rozstrzelanym za to, że nie dosyć się zbliżył do okrętu Admiralskiego francuzkiego. „Wprawdzie —powiada Wollei - Admirał Francuzki znajdował się w tejże samej odległości od angielskiego co i angielski od francuzkiego: ale był to czas, gdy uważano za dobre rostrzelać kiedy niekiedy Admirała, dla zachęcenia innych.”

.

Ktoś znajdując się po raz pierwszy na morzu napastowany zwykłą morską chorobą, prosił Kapitana o zatrzymanie okrętu:

„ bo czuję — przydał — że już mi się zaczyna robić słabo.”

.

Spytano raz Woliera jak też się mu wydała mowa Pana W.  
— Jak szpada Karola wielkiego! — odpowiedział — I po chwili,  
widząc, że go nie  
pojmowano, przydał:  
„ Długa a płaska!”

.

— Czytałeś moje odezwę do obywateli względem składki na szkoły?  
— Czytałem — odpowiedział zapytany — a Pan Marszałek ?

.

— Wyborną rzecz i nader ważną wczoraj mi król powiedział! — rzekł  
jeden z próżnych  
panów dworu Ludwika XIV. — I po tem zagajeniu, zwiastował  
wiadomość dobrze już  
wszystkim znaną.  
— Był to jakiś dzień szczęśliwy! — odezwał się jeden ze słuchaczy.  
— Wczoraj także  
Bourdaloue powiedział dla mnie przepyszne kazanie!

.

Oto jedna z tysiąca próbek szarlalanizmu paryzkiego!

„Rzecz najdziwniejsza pod Słońcem ! Potwor wydany na świat z królika i karpia! do widzenia za dwa sous !”  
Widzowie się zbierają, szarlatan rozdaje bilety, wprowadza i zaczyna:  
„Panowie i Panie!”  
„Oto w tej stągwi napełnionej czystą wodą z naszej wspaniałej Sekwany znajduje się karp żywy, czteroletni, i bez żadnej na pozór warty organicznej. Natychmiast na głos dzwonka wypłynie on na wierzch!”  
Dzwoni — i widzowie oglądają Karpia.  
„A oto jest królik biały, żywy, bez żadnej charakterystycznej odmiany prócz czarnej podłużnej plamki na prawym uszku!”  
W rzeczy samej królik jest żywy, biały, z czarną plamką na jednym uchu.  
— „Co się tycze ich płodu — przydaje Szarlatan — znajduje się on teraz w gabinecie Pana Cuvier i jest przedmiotem podziwienia najpierwszych uczonych znamienitości Paryża.”

Mezerai historjograf Francji przez skępstwo i ostatnią niedbałość, nosił się nadzwyczaj brudno i obdarto. Raz w podróży pękło mu koło ii powozu. Póki je naprawiano, Mezerai ze strapioną miną siał nieopodal od kuźni, rozmyślając zapewne o tem: do jakiego też stopnia zechce skorzystać rzemieślnik z jego przypadku? przechodzący w tej chwili łucznicy, których było obowiązkiem zabierać włoceńców, (archers des gueux) biorąc go żebraka, kazali mu iść za sobą.

— „Trudno mi iść piechotą — odpowiedział z pokorą Mezerai — Ale jeżeli łaska panów zaczekać chwilkę, to zaraz będzie gotowy mój pojazd.”

.

D'Alembert mawiał: że oklaski i pochwały jakich nawzajem nie szczędzą sobie autorowie, podobne są zupełnie do setnych lat, które szafujemy kichającym.

.

Największymi może męczennikami próżności autorskiej byli Calherinot i Le Suire.

.

Catherinot wydawał swe pisma własnym nakładem, rozdarowywał i rozsyłał komu tylko było można, i nie dość mając na tern, podkradał się na ulicach do hukinistów, narzucał im z ręcznie swoje książki, a po tem uciekał, jak gdyby popełnił coś najgorszego! Le Suire wiecznie obsyłał fisiami wszystkich znakomitych uczonych, lecz że zajęci widać różnemi obowiązkami nigdy mu nie odpowiadali, dając wzgląd nn to Le Suire wyręcza! ich i układał sam sobie odpowiedzi ze wszystkimi nalcźnami grzecznościami, a potem ogłaszał je w dziennikach. Co najdziwniejsza jednak , umiał on tak przyswoić styl niektórych autorów, że się tylko czytelnicy nie mogli się domyślać zdrady, ale nawet sam Rousseau, przeczytawszy tę mniemaną swoje odpowiedź, dotyla zwątpił o sobie, że nie śmiał jej zaprzeczać. Sposób Le Suire'a zależał jedynie, na tem, że wczytywał się on wciąż bez

odpoczynku przez dni kilka w pisma autora, którego miał naśladować  
— i jak ten kamień  
boloński zatrzymujący w sobie światło słoneczne, świecił on potem na  
chwilę blaskiem  
pożyczanym.

.

.

— Ty chcesz mojej śmierci! — zawołał S. do swojego zajękliwego  
siestrzana.

— I owszem wujaszku!!

Intencja biednego młodzieńca mogła być jak najlepsza: ale syknęła  
tylko i zgasła jak proch  
na panewce.

.

— „Potrzeba poczekać! jeszcze się oni gniewają!” rzekł Henryk IV,  
gdy mu donoszono, że w  
niektórych kantonach Francji, lud dotąd pomija go w supplikacjach.

.

Lagrange - Chancel napisał ładną piosenkę, która wnet się  
upowszechniła. W je-dnem  
towarzystwie jakiś młody człowiek pozwolił sobie przyznać się do tej  
piosnki i z przyzwoitą  
skromnością odbierał powinszowania. Przypadek tak zdarzył, że w tej  
właśnie chwili  
nadszedł Lagrange.

— Jakże to dobrze! — zawołał jeden z przyjaciół poety — za jednym  
razem przynajmniej i  
tobie powinszujemy! Pan\* tylko

\*

co nam oświadczył: że to on napisał tę a tę piosenkę!  
— Dla czegożby nie mógł napisać — odpowiedział Lagrange  
spokojnie — kiedym ja mógł ją  
napisać ?

.

Pytano raz Pani de Rochefort: czy chciałaby znać przyszłość ?  
— Ani trochę — odpowiedziała bez namysłu — musi być ona  
podobna do przeszłości.

.

Mówiono raz Panu Borda: że znany Struensee wyznał przed sądem  
swoje stosunki z królową  
Duńska.  
— Francuz — rzekł on — rozpowiedziałby o tem przed całym  
światem, ale nigdyby nie  
wyznał.

.

Gdy Bignon został mianowany królewskim bibliotekaniem, wuj jego  
d'Argenson znając z  
bliska talent i wszystkie wiadomości nowego bibliotekarza,  
powinshaw mu w te słowa:  
„Chwała Bogu! doskonałą bę-

dziesz miał teraz zręczność nauczyć się czytać!”

.  
— Błoto paryzkie — mówił jeden Gaskończyk — to ma w sobie najgorszego, że robi czarne plamy na białych pończochach — a na czarnych białe.

.  
Chwaląc swojego La Fontaina, którego wymieniała, jak wiadomo, trzecim z porządku po piesku i kocie — Pani de La Sabliere przydawała: „Jest to tak pocziwe stworzenie, że nigdy nawet nie skłamię w prozie!”

.  
Dwaj starzy gracze ucierali się z sobą w rumelpikiele. Jeden z nich któremu zagrażała lak nazwana Kapota, mając do wyboru między dwoma tuzami, odkrył oba, i biorąc z kolei to za jedno to za dragą kartę, starał się wyczytać z oczu przeciwnika, którą ma odrzucić? Za ten podstępny fortel strona przeciwna umyśliła się zemścić. W chwili gdy przegrywający niby wyciągał tuza którego w rzeczy samej należało odrzucić, przeciwnik nastąpił mu z lekka na nogę, jakby dając do zrozumienia, że się myli. Gracz pojął len znak, zrzucił bez dalszego namysłu dobrą kartę, i wziął kapotę.

— Ale któż to znów z panów dawał mi znak, abym odrzucił tego tuza!

— rzekł on z gniewem do siedzących przy stoliku widzów.

— Musiał to być ktoś taki - odpowiedział przeciwnik ~ co się nie sądził obowiązany do lepszej rady!

Ale rozspany gracz nie zwrócił uwagi na to jawne wyznanie, i ciągle mając w podejrzeniu

niewinnych, powtarzał — „proszę mi więcej tego nie robić, bo ja tego nie potrzebuję i nie lubię!”

.

— Kościół co jest tak pobłażającym — mówiono raz Benedyktowi XIV, czyżby nie mógł postanowić : aby zamiast czterdziestodniowego ciągłego postu, dzielił się on na cztery dziesięciodniowe po każdej z czterech pór roku?  
— I postby zniknął — odpowiedział papież — a zostałyby pewnie cztery karnawały!

.

Dziewięćdziesięcioletnia Pani Ł. rzekła raz do starszego od siebie Fontenelle: „Śmierć o nas widać zapomniała!”  
— „Sza!” — odpowiedział Fontenelle, kładąc palce na ustach.

.

Pani de Sevigne utrzymywała: że woli natręta niż miłego gościa. Po wyjścia miłej osoby długo jeszcze za nią się tęskni: a po wyjściu nudnika tak się przyjemnie oddycha!

.

— Weź szpadę! — rzekł rozkazującym głosem, obrażony Pan \* do Gaskończyka.  
— Możesz Pan dać to poruczenie jednemu ze swoich służących! — odpowiedział Gaskończyk — i oddalił się ze szlachetną dumą.



.  
Fontenelle mawiał: że każda nowa idea wchodzi jak klin: ale tępym  
końcem.

.  
Stara Hrabina\* urodzona Hrabianka \*\* opowiadając swojemu  
wnukowi o cholercze,  
zakończyła w ten sposób:

— „Słowem, była to, moje dziecię, tak wielka klęska, że nawet ludzie  
wysokiego urodzenia  
nie byli od niej wolnymi.”

.  
Po wyliczenia swojemu słudze pięćdziesięciu, jak się mówi  
technicznie, odlewanych, jakiś  
Pan przydał: — „To za to żebyś się nie mieszał nie w swoje rzeczy!”  
— „Dla czegoż mi wielmożny Pan nic wytłumaczył pierwej! Jabym to  
pojął od pierwszego  
razu!”

.  
Po sędziwym Biskupie nastąpił człowiek młody. Objeżdżając  
diecezją spytał on w kościele,  
jednej wieśniaczki: czy była bierzmowaną?  
— Byłam Panie! — odpowiedziała — przez nieboszczyka pańskiego  
ojca.

.

Cesarz August płakał rzewnie po śmierci jednego ze swoich przyjaciół.

— Uspokój się Panie! — powtarzał ran jeden z dworaków — łzy twoje go nie wskrzeszą.

— Dla tego też i płaczę! odpowiedział cesarz.

.

— „Konstytucja nasza — pisał Franklin do swojego przyjaciela P. le Roy — zdaje się być niezachwiana; ale na tym świecie dwie tylko rzeczy są pewne: śmierć i podatki!”

.

Komuż nieznajomy nieunikniony wstęp do każdej z powieści Tysiąca nocy? Tłómacz tych ładnych powieści Pan Gallami nie jedne niewinną napaść wytrzymał z tego powodu. Baz o samej północy szubrawcy paryzcy podeszli mu pod okna i wywołując go wielkim głosem zmusili że podbiegł do okna w jednej tylko bieli.

— Pan jesteś P. Galland ?

— Ja.

— Tłómacz tysiąca nocy?

— Tak.

— Ale czy tylko pewnie Pan nim jesteś? i— nikt inny.

— A więc „jeśli Pan nie śpisz to opowiedz nam jedne z tych pięknych powieści, których umiesz tyle .”

.  
Wojskowy jeden prosił przechodzącego cesarza Józefa II, o wsparcie,  
dla omamienia  
przynajmniej licznej rodziny, którą ledwie uratować zdołał z pożaru.  
— Nie mam nad dwadzieścia cztery złote suwereny — rzekł cesarz —  
nie wiem czy ich  
wystarczy?  
— O, wystarczy i połowy tej sumy — odpowiedział oficer — gdyż  
mi zostało jeszcze  
dwadzieścia cztery dukaty.  
— Masz je Pan przy sobie? proszę mi dać!  
Cesarz zmieszał je z suwerenami i oddając wszystko rzekł z  
uśmiechem: — „, podziękuj Pan  
temu kto wraz ze mną przyczynił się do tej ofiary!”

.  
Daleki od wszelkiej próżności, kardynał Maury był przecież dość  
dumnym. — Za co też  
siebie masz? — rzekł mu raz cierpko Regnaut de Saint-Jean-d'Angely.  
— „Niczem jestem gdy się nad sobą zastanawiam — odpowiedział  
Maury — ale czemś  
jestem, gdy się porównywam!”

.  
Bardzo ładna ale niemniej i ograniczona Pani \* uskarżała się przed  
Panią Genlis na swój  
nieodstępny orszak nadskakujących.  
— Nic łatwiejszego jak się ich pozbyć — rzekła Genlis z uśmiechem  
— przemów pani tylko!

.

Sławny z roztargnienia i oryginalności postrzeżeń Betamour, raz po długim piorunowaniu na miejskie praczki które mu nie-dawały spać nad rankiem, przydał spokojnie : „ Jeśliby człowiek nie bał się Boga i nie miał względu na ich ubóstwo, to dawnoby już podpalił tę rzekę!”

Inną razą widząc jakiegoś zezowatego czytelnika, rzekł z cicha: „Ten osobliwszy człowiek musi być podwójnie uczonym: bo czyta od razu na dwóch stronicach!”

.

— „ Liczą ci moja kochana pięćdziesiąt już latek!” — rzekła raz jedna z przyjaciółek Zofii Arnould.

— „A ja tej kwoty nie wezmę!” — odpowiedziała dowcipna aktorka.

.

Mówiono raz przed Tallejrandem o śmiałości jakiegoś małego obszarpanego złodzieja, który zarwawszy piękny fular, w oczach prawie zawiązał go sobie na szyję. — „ Ależ oczywiście zrobił on to, aby się zakryć!” — odpowiedział książę (po francuzku: „pour cacher son coup albo cou” znaczy zakryć swą sprawkę i zakryć szyję.)

.

Le Sage autor Gil-Blasa, rozmawiał za pomocą trąbki. Z tem wszystkim lubił on powtarzać,

że rad jest ze swojej głuchoty— ale nadewszyslko z trąbki. —  
„Wchodzę — mawiał Le Sage  
— do jakiego domu, widzę nowe twarze, spodziewam się posłyszeć  
coś nauczającego, albo  
przynajmniej dowcipnego : biorę się do mojej kochanej trąbki — i  
słyszę same głupstwa!  
Więc chowam ją pręciutko i wyzywani tych panów, aby mię  
znudzili!”

·

— „ Boję się Boga — mawiał jeden człowiek rozsądny — a po Bogu  
boję się tego tylko, kto  
się nie boi Boga.”

·

Kromwell, w ważniejszych zdarzeniach, miał zwyczaj dyktować  
swojemu sekretarzowi kilka  
sprzecznych rozkazów, tak że nie mógł on zgadnąć, który z nich  
zostanie oddanym do  
spełnienia.

·

Buffon mawiał o dawnych pustelnikach, że przy zgonie nie kończyli  
oni życia, ale kończyli  
umierać.

·

Marmontel chlubił się raz, że sekret wierszy Racina jest dobrze  
wiadomym.  
— Być może — rzekł Arnaud — i przyznać należy, że nigdy sekret  
nic był leniej

dochowanym!

.

Hiszpański malarz Pacheco oddał raz na wystawę obraz Zbawiciela, w którym wiele pozostawało do życzenia. Jednego dnia u spodu obrazu czytano napis następujący:

— „Dla czegoś Panie tak blady, wyniszczony, bolesny? odpowiesz mi że to zrobi-

ła miłość! a ja ośmielę się powiedzieć: że Pacheco!”

.

Wiadomo, że Kleopatra aby nie być wprowadzoną do Rzymu w tryumfie, przyłożyła sobie do piersi jadowitą godzinę. Marmontel wziął stąd przedmiot do swojej trajedii Kleopatra. Gdy ją dawno na teatrze, sławny mechanik Vaucanson, (który podejmował się nawet zrobić matematyka) zrobił żmiję tak sztuczną, że w chwili samobójstwa królowej, nie tylko wysunęła żądło ale i zagwiznęła przeraźliwie. Po skończeniu sztuki ktoś spytany: coby o niej trzymał? odpowiedział: „trzymam się zdania żmji!”

.

Gdy Gibbon ofiarował Franklinowi ekzemplarz swojej historii o upadku państwa Rzymskiego, Franklin dziękując rzekł z uśmiechem: że wkrótce spodziewa się dostarczyć mu materiałów do historii: o upadku państwa Angielskiego w Ameryce.

.

Pani tle Sevigne opowiada : że wstępującemu na kazalnicę księdzu Desmares, wruczył ktoś do przeczytania króciutki drukowany okólnik Arcy Biskupa Paryzkiego.

I po skończonej nauce, Desmares przeczytał przez okulary, do ostatniego prawie słowa, następujące obwieszczenie: „ Ze strony księdza Arcy Biskupa Paryzkiego, ogłasza się wszystkim prawowiernym małżonkom tutejszego miasta, że ich żony się całują. Allelu!”...

.

Wespazijan przed samym zgonem rzekł z uśmiechem do swoich przyjaciół: „czuję już że staję się Bogiem.”

.

Jeden z jenerałów niechętnie widział wzrastającą sławę księcia Kondeusza i nie-raz uwłaczał jego talentom.  
Po znamienitem zwycięztwie pod Rocroi, rzekł on pochlebnie do Kondeusza: „Cóż teraz powiedzieć mogą zawistni?”  
— „Pytam Pana” odpowiedział książę.

\*

.

Majestatyczny Piron, opierając się na swej lasce, zwolna przechadzał się po ogrodzie.

— Nie czystyż to prałat? — rzekł jeden z dwóch jego znajomych, którzy mu szli na spotkanie.

- Przyzostań trochę, a ja pójde i poproszę go o błogosławieństwo! — odpowiedział tamten.

I zbliżywszy się do Pirona nachylił się przed nim w kornej postawie, z rękami na piersiach złożonemi.

Piron, który tę myśl odgadł, kładnie mu z powagą ręce na głowie, a potem wznosząc laskę: —

„Wstawajże rzecze prędko: albo cię pobierzmuje!”

.

Odłtżony jeden obywatel dawał świetną i zbyt kowną ucztę pod przejazd jednego z wyższych urzędników.

— Na co tyle kosztownej wystawy! — wymawiał mu przejeżdżający.

— Uczynilem, com był powinien! — odrzekł gospodarz.

— Aleś pan winien za wszystko, coś u-czynił! — odpowiedział urzędnik.

.

Pelisson był nad wyraz szpetnym. Panna Scudery rzekła mu jednego razu: „Czyż to można być tak brzydkim! prawdziwie pan nadużywasz pozwolenia!”

.



— „Odmień mi te brylanty! rzekł Lord\* do jubilera — tylko zmiłuj się wstaw szkła mocno

błyszczące, aby się na nich nie poznała moja żona!”

— „Już za późno Milordzie ! od roku uczyniłem to na rozkaz Mitedy!”

.

Z powodu coraz późniejszej pory Paryzkich obiadów, rzekła dowcipna Pani S.: „prawdziwie w tym Paryżu niezadługo obiady będą dopiero nazajutrz!”

.

Ktoś z przyjaciół Fontenella zastał go raz w najgorszym humorze.  
— Co ci to jest ? spytał.

— A to mi jest, że mam służącego, który mi tak źle służy, jak gdybym ich miał dwudziestu!

.

D'Aubigne i La Force nocując W ościennym od sypialni królewskiej pokoju, długo rozmawiali o królu.

— Słowem — rzekł pomilczawszy czas niejaki D'Aubigne — względem nas, król jest najniewdzięczniejszym z ludzi!

— Co mówisz ? — odrzekł La Force, który już zasypiał.

— Jakieżś głuchy! — odezwał się Henryk IV, przez ścianę — mówi on: że ja najniewdzięczniejszy z ludzi!

— Śpij! spij, na jaśniejszy Panie! — odpowiedział D'Aubigne — bo wiele jeszcze mamy do pomówienia!

.

Pan D. po pierwszym przedstawieniu Me-ropy zaszedł prosto z teatru do domu Pani\* gdzie się zbierało zawsze liczne towarzystwo, i cały jeszcze pod wpływem wrażenia, zawołał:  
„próżno przeczyć! Wolter król poetów!”

— „A ja-ż kto?” — zawołał porywając się z miejsca, z prawdziwym czy z udanym gniewem,  
stary abbe Pellegrin.  
— Pan? Pan jesteście ich dziekanem!

.

— Dla czego by wam nie wykarczować i nie wyrobić tego kawałka pola! grunt jest dobry i mielibyście wdzięczna niwke! — mówił jeden proboszcz z czasów dziesięciny.  
— A dziesięcina, mości proboszczu! czy nam ją ustąpicie?  
— Jest to prawo probostwa, którego się zrzec nie odemnie zależy.  
— W takim razie, chciej Pan wziąć na siebie wyrobienie tego kawałka pola: a ja chętnie poprzestanę na dziesięcinie!

.

Stary jakiś potwarca wyrzekł: że kobiety witając się całują się ze zwyczaju, a żegnając się z

radości.

.

Rossini szedł raz o zakład o indyka nadziewanego truflami, i wygrał.  
Ale spełnienie

zakładu szło coś w odwołanie. Po kilku tygodniach, spotkawszy się ze zwyciężonym:

— „Na kiedyż nasz indyk?” spytał go Rossini.

— „ Jeszcze trufle nie dość są dobre, kochany Rossini!”

— „Ech to indyki tę wieść rozniosły!” odpowiedział Maestro.

.

Uszczypliwy Bantni, wyczerpawszy cierpliwość księcia d'Epernon  
którego w każdym

zdarzeniu Wystawiał na pośmiech, miał jednego wieczora z jego  
powództwa tak stanowczą

utarczkę na ulicy, że pozostało mu tylko wołać: „Darujcie  
przynajmniej życiem!”

Udarowany życiem, nie wspominał on nikomu o niespodziance na  
którą nabiegł i pocieszał

się choć tą myślą: że nikt go nie pożałuje.

W kilka coś miesięcy później, gdy już bolesny wieczór ze wszystkimi  
swojami następstwami

wyszedł mu zupełnie z pamięci, Bautru zdrów i wesół znajdował się w  
jednym wesołym

towarzystwie. W tern wchodzi Pan S. wita się z nim z kolei, i biorąc

go za obie ręce, mówi z westchnieniem: „Darujcie przynajmniej  
życiem!”

— Najosobliwsze echo, o jakim kiedykolwiek słyszałem! — rzekł  
biedny Bautru wzruszając  
ramionami.

.

Dramatyczny angielski pisarz Nathaniel Lee, nie przestawał pisać i w  
domu obłąkanych, w  
którym zakończył życie. Raz gdy uszczęśliwiony z arkusza papieru,  
którym go stróż obdarzył,  
pisał w nocy przy świetle księżycy, nadbiegła lekka chmurka i  
zasłoniła mu księżyc.

— Jowiszu! — zawołał Lee — wstań i objaśń mi księżyc!  
Ale jak na toż obłoki zaczęły następować co raz większe i biednemu  
autorowi zupełnie  
ściemniało.

Otóż to zgrabny! — przydał poeta polegając od śmiechu — kazałem  
mu. objaśnić a on się  
zawinął i zgasił!”

.

Gapienie się albo jak opiewa inna ładna synonima gawronienie, od  
samego dzie-

ciństwa stanowi główny wdzięk życia Pa-ryżanina.

Mameńko! — rzekła raz jedna dziecina— jakbym ja chciała umrzeć!

— Bóg z tobą, moje dziecko! a toż ci skąd znowu?

— Chciałabym sobie popatrzeć przez okno, jak mię będą prowadzić!

.

Chamfort dla rozjęcia tych zajadłych uczonych, którzy wyszukują  
zręcznosrci dla

zadrażnienia siebie w swych pismach, powtarzał: „panowie! nie bijcie się na ulicy! Z tyłu okien patrzą na was głupcy!”

.

Gdy na zgromadzeniu prawodawczem szło o wybór prezesa, Mirabeau zabrawszy głos, wyliczał długi szereg zalet jakie powinienby posiadać przyszły naczelnik. Dając wzgląd na okoliczności, i na warunki jakie mówca przedstawiał w najwydatniejszym świetle, można go było sumiennie posądzać, że przedewszystkiem zalecał siebie. Rzekł więc Tallejrand z cicha do otaczających : — „Nakoniec przyszły prezes powinien być ospowatym!”

.

Raz w Ferney, opowiadano sobie po wieczerzy, straszne powies'ci o różnych napadach, rozbojach i kradzieżach.

— A gospodarz nic nam dziś nie opowiedział ! zawołał Pani D. — wiec w prośby

— „Jeden główny dzierżawca ceł — zaczął Wolier — główny dzierżawca ceł... doprawdy, zapomniałem reszty!”

.

— Cobyś sobie pomyślał Fontenellu, gdyby ci powiedziano, że kogoś zabiła? — spytała Pani Geoffrin.

— Poczekałbym dowodów — odpowiedział zawsze rozsądny Fontenelle.

.

Kardynał Imperiali mawiał: że niema człowieka, którego by choć raz w życiu los nie nawiedził. Ale gdy zastaje nieprzygotowanym, to wchodzi drzwiami a ulatuje oknem.

.

Ładnie się mówi w Alkoranie: że gdy w noc najczarniejszą, czarna mrówka przebie-

ga po czarnym marmurze, jest ktoś co ją widzi i słyszy szmer każdego jej stąpienia.

.

Przysłowie angielskie mówi: „wsadź tylko nędzę na końca, a zaraz ci utnie z kopyta.”

.

— Panie Hilary! a mój zajac?

— Jegomość Dobrodziej sobie zdrów żartuje!

— Śliczne żartuje, kiedym go nie widział ani w oczy!

— W piątek!!

— W jaki piątek?

— Mówię o onegdajszym, o tym samym kiedym go do Jegomości posłał.

— Kiedy? przez kogo?

— A to proszę Jegomości tak było. Kiedym stąd powracał do domu, dawszy słowo że

przyszłe zająca, aż jak raz na szczęście Jegomości, widze od naszej  
brzezinki sady kot, na  
sztych ku mnie, i najrzawszy mię przysiadł. Ze nie miałem przy sobie  
ani kija, mówię tedy  
jemu: „a ruszaj że prosto do Księdza proboszcza!” Nie było dalej nad  
piętnaście kroków,  
połyszał więc on mnie

dobrze, i jakem patrzył długo za nim, pobiegł obces do plebanii. To  
dziw, że on nie był!”

.

Inny myśliwy opowiadał że ma sposób na sroki.  
— Zęby ich była kopa, to ci je wszystkie złapię jedne po drugiej!  
— Na lep? na sidło? w potrzask?  
— Bez niczego w świecie, prosto na ser!  
— Jak to być może ?  
— A to tak być może. Kładne jednego dnia, naprzykład w ogrodzie na  
drzewie kawałek  
świeżego sera. Sroka przyleci, zaczyna oglądać, skradać się, dziobać.  
Ja jej nie przeszkadzam,  
póki nie zje sobie i nie odleci. Na drugi dzień kładne znowu kawałek  
sera — i znowu tak  
samo jak wczoraj. Na trzeci dzień już nic nie kładne. Sroka przylatuje  
raniutko. Szuka sera na  
zwyczajnem miejscu: ale sera niema, bom go nie położył — Otóż mi i  
jest! i złapana!”

.

Jeden z przyjaciół Pirona przyniósł mu (mylną) wiadomość o śmierci  
Woliera.

— Cóż to za szkoda! — zawołał Piron raz i drugi porywając się z krzesła, i mimowolnie zacierając ręce. - Jaka strata dla Francji! Był to bezwątpienia najświetniejszy z naszych dowcipów!  
Potem obracając się do gościa spytał: „ale mi ręczysz za pewność tej wiadomości?”

Panna Clairon, której Wolier uczynił wiele dobrego, przybywszy do Ferncy dla podziękowania swojemu dobroczyńcy, rzuciła się przed nim na kolana. Wolier ukląkł także, i rzekł z miłym uśmiechem: — „Teraz gdyśmy oboje na ziemi, powiedz-że mi jakże się masz?”

Pan S. rzekł ukazując na jednego ze swoich znajomych, któremu fluksija niemiłosiernie wykrzywiła gębę: — „Co też to człowiek za skryty, a widać gadatliwy z natury! Patrzcie, ciągle coś sobie szepce na ucho!”

Powszechnie uskarżają się na służących, że przywiązują się oni tylko dla interesu.

To wielka prawda! Chałastra ta i w tej mierze sili się naśladować swoich Panów.



.

Po śmierci okrutnej Katarzyny de Medicis, kaznodzieja jeden zaczął w te słowa: „Katarzyna umarła. Nie wiadomo czy kościół powinien za nią się modlić? Z tem wszystkim, dozwala się czyja jest łaska, zmówić po niej jedno Ojcze nasz i jedno Zdrowaś, czy coś one będą, czy nic nie będą znaczyły!”

.

— „W młodości mojej — powiada Sadi — czytałem raz Alkoran dla całej naszej rodziny. Czytałem głośno i wyraźnie z tem wszystkim bracia moi posnęli. — Patrz, rzekłem, ojcze! oni śpią, a ja się modle. O mój kochany Sadi! odrzekł on ściskając mnie z czułością: nie byłoby lepiej, jeślibyś zasnął także, niż żeś tak próżny !”

.

Piron opisywał Wersal w ten sposób: „miasto oddalone od Paryża o cztery mile drogi a o sto mil gustu.”

\*

.

Jeden z najślawniejszych greckich poetów nazywa ludzkie życie: „marzeniem cienia.”

.

Dorat porównywał poetów do rolników. „Sieją oni — mawiał — obficie: gdyż wiedzą że nie wszystkie ziarna wschodzą.”

.

Pani Mainlenon, potem żona Ludwika XIV będąc jeszcze dziecieniem i płynąc z matką do Ameryki, zachorowała tak ciężko, że po kilku dniach choroby, poczytano ją za zmarłą i miano już rzucić do morza. Biedna matka chciała ją ucałować raz jeszcze. W tern ostatniem długiem pocałowaniu, trzymając rękę na sercu swojego dziecienia, odkryła ona jakiś wątpliwy znak życia, który chociaż się nie prędko powtórzył i poczytanym był z razu za macierzyńskie złudzenie, z tern wszystkim nic już nie zdołało oderwać od dziecienia matki, która jeszcze miała nadzieję. Bossuet, któremu Pani de Maintenon opowiadała o tym wypadku swojego życia,

rzekł wzruszony: „Ż tak daleka nie powraca się dla fraszki! ”

.

Fizyk Rohault chciał dać ślepemu od urodzenia Panu Chatelain choć przybliżone pojęcie światła. Gdy objaśniał jego własności przez różne porównania, Chatelain przerwał mu wołając : „Już rozumiem! rozumiem ! musi to być coś podobnego do cukru! nieprawdaż ?”

.

Spartańczyk chciał się widzieć z jednym z Archontów: ale mu  
odpowiedziano, że urzędnik  
nie domaga.

— „Powiedź swojemu panu — rzekł on słudze — że nie przyszedł z  
nim się bić, ale  
pomówić.”

.

Raz na wyjściu z teatru podczas wielkiego deszczu, wiele osób  
oczekiwało przejścia ulewy.

W tym jakiś Gaskończyk ubrany leciuchno i najniezwyklej  
zmoczony schronił się także  
pod kolumnadę. Całe to-

warzystwo suchych, jak naturalnie, obróciło oczy na zmokłego-  
— Założę się — rzekł Gaskończyk — że służący nie musiał mi podać  
płaszcz!

— Przystępuję do połowy zakładu! odezwał się P. Beautru.

.

Po wielu odroczeniach Pan S. rzekł swojemu wierzycielowi:

— Bądź spokojnym mój Panie! za dwa tygodnie najdalej, postaram  
się ci oddać twój

tysiączek, tym czy innym sposobem!

— Byleby tylko sposób był podobnym do mojego tysiączka!  
odpowiedział biedny wierzyciel.

.

— Dla czego jesz na rynku ? — spytał ktoś Diogensa.

— Dla tego, że mi się jeść chce na rynku — odpowiedział  
nieubłagany szyderca.

.

Gdy Kromwell znajdował się w Szkocji, Parlament Londyński odjął  
mu tytuł naczelnego  
wodza. Uwiadomiony o tem Kromwell , wraca spieszenie do stolicy  
Anglii,

wchodzi z oddziałem wojska do parlamentu, prosi członków na ustęp,  
i zaniknąwszy izbę  
obrad kładzie na niej napis: „Dom do najęcia.”

.

Cesarz Józef II, podczas wojny tureckiej wysłał księcia Karola  
(starszego syna księcia de  
Ligne) z oddziałem wojska dla rozpoznania tureckiej twierdzy  
Schabbath. Minęła godzina i  
druga, wysłany nie wraca: Cesarz się niecierpliwi. Dają znać wreszcie  
o jego powrocie.  
— Strułeś nam tyle drogiego czasu! — zawołał Cesarz opryskliwie —  
Cóżżeś nam przyniósł?  
czyś widział przynajmniej fortecę?  
— Wziąłem ją odpowiedział książę z brwią najzimniejszą.

.

Któs wyjeżdżając do Quimper-Corentin udał się do kancelarii  
miejscowego mera o  
świadcstwo. Pisarz mera tyleż biegły w jeografii, co i w ortografii,  
niewiedząc jak napisać w  
pasporcie: Quimper-Corentin, spytał naiwnie proszącego: „nie będzież  
Panu jedno pojechać

gdzieindziej?"

Wiadomo, że kupcom dobrą jest każda podręczna przyczyna dla podniesienia ceny towarów.

Podczas jednej wojny, zapatrzywszy się na innych, i fabrykant świec podniósł cenę swojego towaru.

—Cóż to! — rzekł jeden z kupujących— chcesz nam Pan wmówić, że terazniejsza wojna toczy się przy świecach!

Hrabia D. dawał wspaniały wieczór w swoim hotelu. Przy wieczerzy najwytworniej

zastawionej, ściągnął powszechną li wagę obrus rzadkiej piękności i roboty. Nadwszystko

księżna S. zachwycała się nim raz po raz, nie ustając w pochwałach.

Gospodarz chcąc, bądź

co bądź położyć koniec leniu niewyczerpanemu uniesieniu, rzekł zbliżywszy się do księżnej:

że jeśli się tylko podoba, obrus ten jest na jej usługi.

— Jak to! — odpowiedziała księżna zdziwiona i uradowana.

— Bez żadnej wątpliwości! — odrzekł Hrabia spokojnie — nic łatwiejszego jak go

nabyć: bo wziętym on jest jednorazowie, tylko na dzisiejszy wieczór.

— Panie Chapski! daj nam kwasek z zająca: tylko nie taki jak to kiedyś pamiętasz?

— E co tam, co było a nie jest, nie pisze się w rejestr! Nie budź pan kota kiedy śpi! — Dam panom moim „tego momentu, wyśmienity kwasek!”

.

Uczony Pan W. wyrażał się zawsze ogólnikami. Raz gdy mówiono o płci pięknej i ktoś nazwał kobietę arcydziełem stworzenia— „Tak jest — rzekł Pan W. z przyzwoitą powagą — w rzeczy samej jest to to, co w tym rodzaju mamy najlepszego!”

.

Wiecznie zajęty swoim szlachetnym zdrowiem, Pan\* wróciwszy z teatru opowiadał o nowej sztuce, którą tego wieczora po raz pierwszy dawano. Ktoś zapytał: czy sztuka pisana jest prozą? czy wierszem?

— W rzeczy samej nie uważałem — odpowiedział referent — już od trzech dni talii mani katar, ale to taki katar, że wyobrażenie przechodzi!

.

Za czasów Rzeczypospolitej Francuzkiej gdy szlachectwo i tytuły zostały zniesione, jakiś spanoszony lokaj mówiąc o dawnej szlachcie przydawał zawsze: „Pan taki a taki, przedtem szlachcic.” Rivarol nazywał go nawzajem : „Panem przedtem z tyłu” (ci-devant derriere.)

.

Spokojny jeden małżonek nucił sobie ciągle te dwa wiersze z jakiejś dawnej ballady: „ Król do królowej rzecze: „Posłuchaj moje kochanie!"  
— I cóż tam więcej? spytała zniecierpliwiona żona.  
— Albo ja wiem? Daj mi asani święty pokój! Ja się w politykę nie wdaję!

.

Zapłaciwszy za dużą srebrną cebulkę, Pan podkommissarz\* postrzegł wiszący na

ścianie malutki płaski repetijer. Rzecze tedy z najlepszą wiarą do zegarmistrza : „A tego maleńkiego to pozwól mi już Jegomość wziąć w przydatku, na gościniec dla mojego Józia!  
Bo żebyś Jegomość wiedział: co to za sprytny i ciekawy chłopiec! i jak on będzie kontent z tej fraszki!”

.

Bardzo nieładny Leoś i bardzo śliczna Różia wychowywali się w jednym domu. Raz podczas lekcji, weszła matka chłopczyka i rzekła gładząc go po głowie: „ Jeżeli będziesz umiał lekcję Leosiu, to przyrzekł mi Pan R. że przyjdzie dziś po obiedzie i zdejmie twój portret!”  
— „Dobrze, dobrze, moja mamó! ale niech będzie podobny do Rózi.”

.

Oficer jeden francuzki z powodu pojedynku zmuszony do ucieczki, zalecony był przez

ministra francuzkiego Fryderykowi Wielkiemu. Spytany od króla co go zniewoliło do opuszczenia ojczyzny, Jak się tłumaczył : „Pułk nasz stał w Metz, najjaśniejszy Panie. Raz w kawiarni przyszło

nam do sporu z jednym % kolegów. Mając po sobie słuszość, gdy mój kolega siał tylko uporem, rzekłem mu bez ogródki: że tyle się zna na logice co Szwajcar. Jak na toż, w liczbie obecnych był jakiś oficer szwajcarski, przystąpił on do mnie, szukają zwady ze zwyczajną niemiecką kłótnością. Biliśmy się więc: on poległ, a jam musiał uchodzić.”

— „ Nie jesteś Pan szczęśliwym w przysłowiach , jak uważam” — rzekł król z uśmiechem.

— S tem wszyskiem dał mu miejsce w swem wojsku.

.

Ilekroć Ludwik XIV, był na polowaniu, wożono za nim czterdzieści butelek win, o które najczęściej król ani zapytał. Raz, mając pragnienie, kazał sobie podać szklanke wina.

— Już go nam zabrakło, najjaśniejszy Panie!

— Jakto! a więc przestaliście brać z sobą te czterdzieści butelek, na które raz na zawsze był rozkaz ?

— I owszem, najjaśniejszy Panie, mieliśmy je i sobą: ale tyle osób....



— Proszę brać odtąd czterdzieści i jed-nę butelkę, aby też choć jedna została i dla mnie!

.

Raz, w kąpielni spytał Tamerlan perskiego poety Homedi: ile by też go cenił?

— Około trzydziestu asprow ! — odpowiedział wręcz Homedi.

— Ależ mój ręcznik, wart tyle! — przekładał Tamerlan.

— To też ja liczę z ręcznikiem! odrzekł spokojnie poeta.

.

Młody jakiś ochotnik sławił się przed Kartuszem i prosił o przyjęcie.

— Gdzieś dotąd służył spytał go watażka.

— Dwa lata służyłem u Pana\* a sześć miesięcy u Ober \*\*

— Cały ten czas zostanie ci zaliczonym, jak gdybyś był z nami w górach!

.

Harduin mówiąc o zmyślności i przenikliwości małp, upewnia: że jedna z nich ogrywała w

szachy Karola V, i opowiada z tego powodu zdarzenie następane:

— Raz Cesarz straciwszy grę bardzo dobrą, w chwili mimowolnego gniewu uderzył swoje

przeciwniczkę i zmieszał piezki. W kilka dni potem grano znowu. W drugiej coś partii

zagroziwszy matem królowi, ostrożna małpa porwała jedną łapą za blisko leżącą poduszkę, i

zasłoniła się nią jak tarczą, a drugą łapą przewróciła szachownicę.

— Jaka nauka dla dworaków! przydaje Harduin.

.

Jeden z oficerów, chcąc zaszkodzić przed ministrem swojemu pułkownikowi, doniósł nań listownie, że jest czarnoksiężnikiem. Minister Louvois odpisał w te słowa donosicielowi:

„Doniesienie pana miałem zaszczyt odczytać najjaśniejszemu Panu. Jego królewska mość raczył mi odpowiedzieć: że nie wie o ile Pułkownik \* może się znać na czarnoksiężtwie: ale wie dobrze, że Pan nie jesteś czarnoksiężnikiem.”

.

Kilku pijanych Ateńczyków miało obelgi na przechodzącą żonę Pizystrata. Naza-

jutrz ze łzami przyszli błagać o przebaczenie. „Mylicie się — rzekł im Pizystrat — moja żona wczoraj przez cały dzień nie wychodziła z domu.”

.

Stary jakiś odludek napisał długą rozprawę, w której dowodził, że kobietom trzy razy tylko w życiu należałoby pozwalać wychodzić z domu: do chrztu, do ślubu, i w orszaku pogrzebowym. — Jedna z czytelniczek tej grzecznej rozprawy dopisała na końcu: „Uprasza się o pozwolenie wyjścia raz czwarty, dla podziękowania autorowi.”

.

Cesarzowi Józefowi II, raz w czasie podróży po Włoszech pękło koło u pojazdu. Dostawszy się jakkolwiek do najpierwszej wioski, znaleziono wprawdzie szczęściem kowala, ale oświadczył on, że nie może zaraz zająć się robotą, ponieważ wszyscy z wioski wyszli do kościoła, i niema nikogo do miecha.  
— Jeśli o to tylko chodzi — rzekł dostojny podróżny — to ja ci sam pomogę.

\*

I Cesarz wziął się natychmiast do pomocnictwa. W pół godziny robota była skończoną. Rzemieślnik zażądał sześciu paolów. Podróżny wyrzucił mu sześć dukatów.  
— Ale panie! — wołał Włoch biegnąc za odchodzącym. — Raczyłeś się pomylić. Dałeś mi złoto, a skądże ja znów wezmę reszty. Tego w całej wsi naszej rozmiąć nie można!  
„Rozmień gdzie ci się podoba — odpowiedział śmiejąc się Cesarz — co będzie nad sześć paolów, należy ci za przyjemność jaką miałem w nadymaniu miecha!”

— „To rzecz szczególna! — mawiał jeden sławny lekarz — nigdy mię jeszcze nie zbudzono do osoby, która nie jadła wieczery: a ze sto może razy byłem budzonym do osób, które na wstępie opowiadały mi o swojej wieczery.”

Doktor\* przechadzał się dnia jednego w publicznym ogrodzie- W tem zbliża się ku niemu jakiś przyzwoicie ubrany człowiek,

bierze go za rękę i pyta czy nie poznaje i nie przypomina sobie Henryka S. s którym przed siedmna laty widywał się w Lille ? niepoznany i nieprzypomniany, chce dać Jeszcze chwilę czasu pamięci Doktora i prosi go na tabakę. Ale doktor odpowiada, że jej nie zażywa. — „ To dziwna rzecz, zda mi sie jednak, że w Lille zażywałeś tabakę Doktorze ?” — „ Tak, lecz teraz nie zażywam.” — A więc do widzenia!

W kwadrans nieznajomy powraca z nowem dla Doktora przypomnieniem, że w Harcourt znajdował się w kollegium z jego rodzonym bratem- — „Być może”— odpowiada sucho doktor.

I jeszcze propozycja tabaki — i jeszcze odmówienie. — Otóż to pamięć ludzka! — mówi z uśmiechem nieznajomy — wymagam po tobie, kochany Doktorze, siedmioletniej, a sam zapomniałem, coś mi mówił przed chwilą, że już odwykłeś od tabaki. Przebacz wszakże z serca natrętowi i pozwól się prosić na czekoladę! — Bardzo dziękuję, muszę zaraz być w domu — odpowiada doktor stanowczo — i odchodzi.

— Pożalujesz tego doktorze! mówi nieznajomy za odchodzącym. Przy wyjściu z ogrodu Doktor spotyka kilku znajomych, opowiada im o tym jakimś podejrzanym panu Henryku i

stawi im siebie za przykład, że nic dał się schwytać ani na wędkę tabaki ani czekolady.

— A więc za ten heroizm poczestujże nas swoją albanką! — mówi mu jeden ze znajomych.

Doktor sięga po swoje złotą tabakierę: ale najpierwej wpada mu w rękę jakiś różowy misternie złożony bilecik.

— Co tego, to nie było już dawno! — rzekł zdziwiony — ślicznie! Do zbudowania! otóż to, kto psuje nasze Paryżanki!

S tem wszystkim Doktor tknięty tą różową niespodzianką\* rozwija ją i czyta:

„Kiedy się odwykło od tabaki, kochany Doktorze, to na cóż i tabakierka!”

.

W roku , zorza północna była wyraźnie widzianą w Paryżu i zrobiła wielkie wrażenie.

Gdy nawet w jednym z wyższych towarzystw, nie obeszło się z tego powodu

bez pewnych obaw i przepowiedni, dowcipny Rossyjski książę\* powtarzał kobietom:

„Bądźcie panie spokojne! Jest tonie więcej jak luna od petersburskiej iluminacji.”

.

Fouquet chociaż utracił cały swój wpływ u dworu, i w jawnej był niełasce, miał aż do zgonu

przyjaciół. Lekarz jego, zacny Pecquet powtarzał: że słowa Fouquet i Pecquet jak rymowały się dotąd, lak i zawsze będą w rymie.

.  
— Uśmiech na ©krągłej twarzy — powiada Pani Necker — tak podobnym jest do płaczu, że o dwa kroki nie podobna jest dostrzedz różnicy.

.  
W bitwie pod Etlinghen, na czele jednego oddziału jazdy Angielskiej znajdował się oficer, który miał jedne tylko rękę i tą trzymał cugle. W ataku zanosi nań pałasz oficer francuzki, lecz widząc kogo ma przed sobą, w tej samej chwili zniża pałasz i robi swojemu przeciwnikowi honory wojskowe.

.  
Podczas elekcji papieża Klemensa XIV, przysłano królowi Ludwikowi XV, listę kandydatów. Na czele kandydatów był pomieszczonym kardynał Sacripanti. Król prosił księcia de Noailles aby mu w głos odczytał listę, a sam przechadzając się liczył imiona. — Cóż to jest ? — rzekł król gdy książę skończył czytać — mówiono mi za rzecz najpierwszą o dwunastu kandydatach, a tu ich mamy tylko jedenastu? — Tylu ich jest na liście — rzekł książę podając papier. Król rzucił okiem i od razu dostrzegł Sacripanti. — Boś opuścił, książę, kardynała Sacripanti ! — Doprawdy, rozumiałem, Najjaśniejszy Panie, że to jest ogólny tytuł kardynałów będących na liście.

.  
Dobry La Fontaine był żonatym: ale nie długo coś po ślubie, gdy z powodu jakiejś małej

domowej rozterki powiedziała mu żona, że możeby było spokojniej, jeśliby miesz-

kali oddzielnie: wziął on tę radę dosłownie, pojechał do Paryża i przez lat kilka ani się odezwał do żony. Wmówiono mu raz jednak i nawet wyprawiono, aby się pojednał. Pojechał więc. Któryś z nowych sług Pani La Fontaine, nie znając gościa, powiedział mu sucho: że Pani nie ma w domu, wyszła na Anioł pański i nie powróci chyba aż za dobrą godzinę. Gdy przyjezdny przechadzał się sobie najspokojniej około domu, przypadkiem przyjeżdżał jeden z sąsiadów, i ani się domyślając, że się on jeszcze nie widział z żoną, zagrabił go do siebie na wieczór. Na wieść o La Fontainie zbiegło się kilka osób z sąsiedztwa, i jedna z nich wymogła na nim, że się dał odwieść jeszcze o pare mil ku Paryżowi. Na trzeci dzień, przypadły imieniny innego sąsiada i uwięziono biednego małżonka jeszcze dalej ku stolicy. Po imieninach miał on już stanowczo wracać do żony na pojednanie, ale potrzebaż, że za dni parę przypadało jakieś uroczyste posiedzenie akademji! Ledwie La Fontaine dał się s tem słyszeć, aż inny uczynny sąsiad jadący właśnie do Paryża, oświadczył: że go z całego serca zabierze. A więc i wrócił sobie szczęśliwie nasz bajkopis-

— Cóż ? pojednaliście się? opowiedz nam jakże to było? pytali go przyjaciele paryscy.

— Kiedyż nie zastałem jej w domu — raportował najdobroduszniej  
mążzonek— gdyby  
półgodziny pierwej to byłbym jeszcze zastał: bo wyszła na Anioł  
pański.

— Rekomenduję wam człowieka jedyne do komissu!— przydawała  
Pani de La Sabliere.

.

Gdy Woliera transportowano do Berlina, z rozkazem czynienia mu  
wszelkich wygod i  
grzeczności po drodze, na pierwszym noclegu w królestwie pruskiem  
uroskoszowano go  
stosem poduszek i pierzyn. Cicho i mężnie wytrzymał on całą  
operacją, ale gdy już zdawała  
się skończoną, rzekł błagającym głosem do królewskiego urzędnika:  
„Rozkaz Pan  
przynajmniej, aby prędzej przechodził ten pan który ma spać na mnie:  
bo potem mię obudzi.”

.

Kardynał de Noailles odwiedzając więźniów i obłąkanych w Bicetre,  
ujęty pełnem rozsądkiem i  
uczucia opowiadaniem jednego

z liczby tych ostatnich, który, — jak i wprzód słyssał coś o tem  
kardynał — miał się stać  
ofiara rachuby i chciwości krewnych, przyrzekł mu po półgodzinnej  
rozmowie: że w  
następnym tygodniu odwiedzi go i zapewne oznajmi mu uwolnienie.  
Uszczęśliwiony młodzieniec, dziękując ze łzami, ośmielił się jeszcze  
jedne prośbę zanieść do  
kardynała.



— Codzień i co godzina — mówił — będę wyglądał z utęsknieniem  
twojego przyjscia) Panie:  
byleby tylko nie w sobotę; bo w tym dniu raczą mię odwiedzać nasi  
dobrzy zmarli królowie;  
nie wypada mi więc nie dołożywszy się wprzód...  
— Zapewne! — odrzekł kardynał. — Dobrze, żeś Pan mię o tem  
uprzedził.

.

Pan\* za powrotem do domu pytanym był: jak przepędził wieczór?  
— Byłem w dwóch domach — odpowiedział — i w obu znudziłem  
się najserdeczniej. Jak-bo  
też nudnie bawią się w naszym mieście! W jednym domu wszyscy  
grają w preferansa, a w  
drugim w eksellansa.

.

Jeden ze znakomitych naszych pisarzy powiada: że gdy w którymś z  
powiatów Gubernji \*\*  
pokazały się po raz pierwszy cygara, w niewinnej niewiadomości  
zabierano się do oclu i  
oliwy: bo wzięło je za minogi.

.

Mówiono o Pani de la Sablie're: — „czuje ona zawsze, nie zadając  
sobie trudu myślenia.”

.

Piron przypisał trajediją swoje Gustaw królowej Szwedzkiej.  
Dziękując za len dar przez

posła, królowa poleciła mu pomyśleć nad sposobem wywdzięczenia się autorowi. Hrabia Livri, którego poseł Szwedzki prosił e pośrednictwo w lej mierze, przyprowadził mu samego Pirona. Było to w czasie gdy Francija prowadziła układy ze Szweciją o posiłki dla Stanisława Leszczyńskiego.  
— Prosiłbym — rzekł Pjron wesoło — o dziesięć tysięcy wojska dla Króla Stanisława.

.

Raz Pani Geoffrin żywo coś wymawiała

młodemu literatowi, którym się szczerze opiekowała. Młodzieniec nie szczędził dowodów i głosu na swą obronę. Na wrzawę tę nadszedł d'Holbach.  
— Cóż to znów? — spytał — czyście tylko Państwo tajemnie z sobą się nie pobrali?

Marszałek Bassompierre, trzymany od kardynała Richelieu przez lat dwanaście w Bastylji mawiał: — „Po tylu lalach tę jedne tylko znalazłem odmianę w Paryżu: że męższczyzni chodzą bez bród, a konie bez ogonów.”

.

Pani\* dała się raz słyszeć: że nie cierpi ludzi słusznej urody. Na nieszczęście słowa te powiedziane były w obecności człowieka, który mógł je do siebie zastosować, i na którym

Pani \* od pierwszych chwil zrobiła najmocniejsze wrażenie. — S tem  
wszystkiem, przez  
dziwaczny zbieg losu, człowiek ten z czasem potrafił jej się podobać.  
Baz, widząc ją  
zamyśloną, zapytał: o czym by też tak głęboko?  
— O tem — odpowiedziała z uśmiechem»

który go uszczęśliwił— że Pan codzień malejesz w mych oczach.

.

— Pożycz mi, proszę, sto złotych.  
— Nie mam przy sobie nad siedmdziesiąt.  
— To choćby siedmdziesiąt! Trzydzieści będziesz mi winien.

.

Raz spierając się o coś z Santeuil'em Książę Kondeusz trochę boleśnie  
od niego zadraśnięty,  
rzekł z uśmiechem:— „Zbyt już mię hasasz Santeuil'u! Nie zapomniji,  
do licha, zem ja Książę  
krwi!”  
— „A jam książę dobrej sprawy! co jest daleko więcej!” odrzekł żywo  
Santeuil.

.

Książę R. cierpiał niemiłosiernie na zęby. Jakiś wędrowny cudownik  
podejmował się go  
uleczyć, oświadczając: że posiada niemylny sposób do tej boleści.  
— A skąd jesteś kochanku? spytał Książę.  
— Z Kurlandji, mości Książę!  
— To dosyć z daleka. A jakże się dostałeś do naszego miasta ?

— Piechoto, mości księżę. Zwyczajnie jak biedny człowiek!  
— W takim razie, daruj mi że nie mogę zaufać twojemu sposobowi.  
Nie dla tego, żeś biedny,  
ale dla tego że gdybyś posiadał ten sposób, to przyjechał - byś tu w karecie.

.

Gresseta ciemieżono raz cały wieczór grą w zagadki. Znużony, do ostatniego, zagadnął on z kolei:

„Noszą mie nagłowię. Nie rozumiesz, co to?  
„Mam imię kapelusz. Odgadnji-ż tępoto!  
Wszyscy się rozśmieli, prócz najdomyślniejszego z grających, który zwiastował: że to jest peruka.

.

Korzystając z chwili, gdy Fryderyk wielki patrzył w okno, jeden z jego pokojowców zbliżył się cichutko do leżącej na stoliku tabakierki i wziął szczyptę tabaki. Na nieszczęście król tego dostrzegł: i biedny chłopczyna dostrzegł także — mówiąc sposobem Danta — że został dostrzeżonym. Stał więc jak wkopany.  
— Czy ci się podoba ta tabakierka? — spytał król po chwili.

\*

Chłopiec milczał. Król powtórzył pytanie:  
— Tak jesł, Najjaśniejszy Panie! — odpowiedział drżąc cały.  
— To weź-że ją sobie: gdyż na dwóch jest ona za małą.

.  
— Złodziej! gwałtu! rozbój! — daje się słyszeć na ulicy. Przybiegają dwaj najbliżsi stróże.

— Tu! tu! o tu się on przy taił! woła żalonym głosem napastowany obywatel paryski.

Ale nikogo nie widać. Więc ośmielony Paryżanin prowadzi straż pod samą latarnią, gdzie ukrył się złoczyńca, i gdy już go oddać ma w ręce, przekonywa się: że to i był, i jest cień od słupa.

— Idź spać pijaku! Warto-by ci dać na dobranoc, i zaprowadzić pod wodotrysk dla otrzeźwienia! — rzecze z gniewem jeden ze stróżów.

— A po tej kąpieli, powtórzyłbym mu jeszcze na dobranoc! — przydaje drugi.

— A toż znów co będzie! — odpowiada osrozając się pijany. — To już obywatelowi nie wolno jest w Paryżu lękać się w nocy!

.  
— Są przypadki — mawiał ktoś dowcipnie — w których z zupełną pewnością można polegać na fizjonomji. Jeśli, na przykład, ma kto oczy czarne a nos krótki, tom już przekonany, że u tej osoby oczy nie są błękitne, a nos długi.

.  
Uważano, że jeden Lord angielski zawsze się zjawiał najpierwszy z oświadczeniami ubolewania i spólczucia wszystkim młodym wdowom.

— Ze też żadna z nich dotąd — rzekł mu ktoś — nie udarowała cię swą ręką, Milordzie!

— Potrzeba na to mojego szczęścia! Zda mi się nie traciłem czasu: a przecież od lat piętnastu po dziś dzień, wszystkie już były zamówione.

.

— Jak się masz, kochany Adolffie! Mówiono mi żeś wśród swoich prawnych kłopotów, zupełnie stracił głowę!

— A przedemną powiedziano, żeś ty swoje znalazł. To musi być jedna i taż sama plotka.

.

Arystoteles rzekł o jednym niewyczerpanym rosprawiaczu:

— Nie pojmuję, jak go słuchać mogą ci, którym Bogowie dali nogi!

.

Poezija, muzyka i malarstwo, są to trzy rodzone siostry, córki wyobraźni. Która z nich najstarsza? niewiadomo: zdaje się jednak, że poezija, bo często sobie gwarzy.

.

Raz gdy po upałach nastąpiły ostre zimna, ktoś spotkawszy się z Panem Thierry lekarzem, rzekł mu:

— „Teraz to zapewne zagęszczą się słabości piersiowe i zapalenia?”

— W rzeczy samej — odpowiedział lekarz — nie można narzekać!

.  
Mały Leoś znajdował się po raz pierwszy ze swoim nauczycielem w teatrze. Śród sztuki, ciągnie on z lekka swojego nauczyciela za połą, i pyta: „proszę Pana Dobrzyńskiego, czy to ja się bawię?”

— Naturalnie, mój Leosiu?

— Oto się ja jutro pochwalę przed Paulinką! A czy prędko, proszę Pana, to się skończy?

— Czy ci się już spać zechciało?

— I nie! nic to!... Ale proszę mi powiedzieć: jak prędko to się skończy?

— Nie prędko, jeszcze: chyba za godzinę, koło jedenastej!!

— Powiem jej, że bawiłem się do samej jedenastej!!

.  
Marszałek de Saxe, chcąc podczas jednej kampanji zrobić niespodziankę dla swojego głównego sztabu, sprowadził z Paryża, na wagę srebra, kilka funtów zielonego grochu (choć było to w Marcu) i zalecił kuchmistrzowi tajemnicę aż do obiadu. Podano do stołu. Ale gdy z kolei miał groch następować, wniesiono jakąś inną potrawę i widocznie zakłopotany kuchmistrz zbliżył się do marszałka.

— Mości Książę...

— Ale gdzież groch? — przerwał zniecierpliwiony marszałek.

— Było go tak mało po ugotowaniu, że

kuchcik biorąc wszystko za resztki, zjadł te garstkę prędzej niż mogłem się obejrzeć.

— Wołać mi tego hultaja!

Wchodzi biedny kuchcik bardziej umarły niż żywy.

— Cóż? łotrze! czy groch był dobry?

— Do...b..r..y! odpowiada machinalnie dzieciuch, choć mu już ten nieszczęśliwy groch ogorzkniał.

— To dajcież mu kieliszek wina! — rzekł śmiejąc się Marszałek.

.

Wolter będąc raz na teatrze w loży wśród kilku ładnych kobiet, postrzegł na parterze Pirona:

wychyliwszy się więc z loży odezwał się do niego: „Jak się masz Pironie ? „ — Piron udął, że

nie słyszy zapytania: ale w kilka dni potem znajdując się w loży i postrzegłszy na parterze

Woltera, odpowiedział mu z ukłonem: „Bardzo dobrze, kochany Wolterze! ”

.

— W długim mojem życiu — powiada Fontenelle — całe trzy lala poświęciłem metafizyce.

Zajmowałem się nią z Panią \* \*

W pierwszym roku, rozumieliśmy się doskonale, i wszyscy nas rozumieli. Na rok następny, słuchacze nie mogli już nam dotrzymać kroku: rozumieliśmy więc tylko sami siebie. W roku ostatnim, przyszło do tego, że żadną miarą nie mogliśmy zrozumieć się sami.

.



Sławny wódz Achejczyków Filopomen był tak nieuprzedzającej powierzchowności, że gdy raz oddaliwszy się od wojska zaszedł do jednej wioski, jakaś niewiasta mając go za prostego żołnierza, nie wahała się zaprosić do rąbania drzewa. I znakomity wódz z dobrem sercem stanął do posługi.

Nad tem zatrudnieniem zeszedł go wkrótce podwładni.

— Cóż to robisz ? Panie ! — zawołali zdumieni.

— A płacę podatek — odpowiedział Filopomen — od mojej złej miny.

.

Nie ma przyczyny, któraby nie była dobrą dla rozhukanego pospólstwa. Raz pod-

czas rewolucji francuzkiej prowadzono pod gilotyne jakiegoś monopolistę.

— Dobrze, dobrze temu przeklętnikowi! wołały liczne głosy.

— Za co też to ? dawało się słyszeć kiedy niekiedy nieśmiałe pytanie.

— Alboż nie wiecie— szeptali zapaleńcy przekupkom — że on miał sposób suszenia śniegu

w piecach, i sprzedawał potem ludowi za sól jak najbielszą?

— Ach! łotr! ach! niegodziwy! — wrzeszczały chorem przekupki.

.

Za czasów Rzeczypospolitej, przystępuje raz do Napoleona żołnierz w mundurze zupełnie

poszarpanym, i mówi doń hardo: „konsulu— obywatelu! potrzeba mi nowego munduru!”

— Nowego munduru! nie pomyślałeś dobrze przyjacielu ! — odpowie konsul — chcesz

chyba aby twych ran niewidziano?

.  
Postępek Pirona względem synowicy, która mieszkała przy nim, najczęściej może przynosi zaszczytu jego serca. Piron, jak wia-

domo, na kilka lat przed śmiercią zupełnie wzrok utracił. Korzystając z tego, Panna Piron zaślubiła tajemnie człowieka, na związek z którym nigdy się stryj jej nie zgadzał, niejakiego Pana Capron. Mieszkał on przez lat kilka w domu Pirona, znajdował się nieraz w tymże samym pokoju, ale i małżonkowie i domowi tak dobrze umieli dochować tajemnicy, że gdy nawet czasem Piron dosłyszał jakiego niezwykłego szmeru i pytał o przyczynę, umiano go zręcznie zaspokoić i uśmiechano się szczęśliwie nad jego dobroduszną łatwowiernością. Nakoniec Piron zaniemógł śmiertelnie. Kazał on przywołać notariusza, i podyktował mu te słowa: „Cały majątek zapisuję mojej Synowicy, zonie Caprona.”

.  
Ludzie zobowiązani dobrodziejstwy, najczęściej nie mogą znieść tego ciężaru i kończą na niewdzięczności. Z tą myślą pisał Racine do jednego ze swoich przyjaciół: „Tyleś mi uczynił dobrego: a jednak będę cię kochał jeszcze.” Niemniej głęboki znawca ludzi Fontenel-

le ilekroć miał sposobność do zobowiązania sobie kogo, czynił to w sposób bardziej może ostrożny, niż czynią inni, chcąc komu zaszkodzić. Raz mu dziękowano za jakąś ważną usługę.

— Bardzo przepraszam, że zapomniałem — odpowiedział z pośpiechem.

— O nie, zapomniałeś Pan. Winienem wszystko jego wstawieniu się do Hrabi od którego wprost tu przychodzę.

— W takim razie, jeszcze raz przepraszam. Mogłem pamiętać w swoim czasie o dopełnieniu danego zlecenia: ale doprawdy zapomniałem, że to zrobił

.

Cerutti powiedział, a wielu udowodniło, że kij jest palmą satyry.

.

Santeuil który miał pierwsze stopnie zakonne, wrócił raz do forty około godziny jedenastej wieczorem. Brat odźwierny składając się roszkazyem prac Łożonego nie chciał go wpuścić: a było tak chłodno! więc w prośby, modły, przyrzeczenia: gdy jednak na to Wszystko brat Apolinary zdawał się głuchym,

późny zakonnik wsunął przez okienko półluidora, i forta przyjęła go wreście. Przeziębły Santeuil zapomniał z pośpiechu swojej książki na ławeczce gościnnej. Uprzejmiejszy już brat Apolinary podjął się mu ją przynieść. Ale za ledwie dał krok za fortę Santeuil ją zaryglował.

Daleko smutniejszy los biednego brata, gdyż był bosy i w jednej tylko bieli.

— Panie Santeuil! ależ bój się Boga!

— Potrzeba się bać i księdza Przeora! nie róbcie wrzawy ojczy

Apolinary! — z cicha

odpowiada Santeuil.

— Ależ ja zrobiłem grzeczność!

— I ja zrobię ja za taka same cenę! Koniec końcem półfluidor wrócił z rąk

do rąk, jak gdyby bracia pograli z sobą w faraona.

.

— Jużem zamówiła guwernantkę — rzekła Pani S. do męża — ale będzie grzeczniej, jeśli po

nią sam pojedziesz!

Delegowany małżonek wybrał się pręciutko i pojechał. Lecz gdy

przyszło do powrotu,

pomyśliwszy dobrze, umieścił on towa-

rzyszke podróży w karecie, a sam pod pozorem, że lubi

nadzwyczajnie jechać na otwartem

powietrzu, (choć było to w grudniu) przysiadł na kozłach. Jak na

toż, wiatr przeraźliwy dął

ciągle w same oczy, drogi było mil kilka, Pan S. lubił sobie

zadrzemać w drodze: ze zbiegu

tych okoliczności wypadło, że zacny obywatel odmroził sobie nos w

talem znaczeniu tego

wyrazu.

— Jakąż mieliście podróż? Ale Jezus Marija! Czy może mi tylko tak

się zdaje? Mężu! twój

nos!

— Nos? nie spodziewam się!... Co prawego ucha, to tak dobrze jak

nie czuję.

— Tak i jest! — odmroził!! Już białuteńki! — śniegu! wody! —  
wołała załamując białe

dłonie Pani S. Potem przydała niemal z gniewem:

— Ale skądże ci znów przyszło marznąć koniecznie na kozłach ?

Czemu nie jechać było w  
karecie?

— Widzisz - to duszko! — tłumaczył się już nacierany śniegiem  
małżonek.— Musiałem to  
zrobić przez wzgląd na twoje dobre słowo... tu jest... chcę mówić, ale  
nie trzyjże tak mocno !..  
przez wzgląd na moje opinią.

.  
„Dentysta — mówił Pan \* —jest to człowiek, który kruszy innym  
szczęki, aby się mu ruszała  
własna.”

.  
Anglik jeden w liście do przyjaciela opisywał w ten sposób, straszliwy  
pożar Hamburgski:

„wyobraź sobie, trzydzieści sześć godzin nie golić się i dwanaście  
godzin być bez obiadu!”

.  
C ... biedny aktor mówił do swoich dzieci wieczorem: „kto się położy  
naprzód i zaśnie bez

wieczerzy, dostanie trzy grosze!”

A z rana: „Kto chce mieć mleko na śniadanie, powinien dać trzy  
grosze!

.

Gdy w roku książę d'Orlcans z rozkazu dworu musiał wyjechać do Villers-Cotterets,  
rzekł Rivarol: „książę ten, wbrew prawom perspektywy, w miarę oddalenia, zdaje się większym.”

\*

.

Selwin przechadzał się po Hyde-Parku z kilką kobietami. Jedna z nich powstawała na nieprzyzwoitość, że dozwolano wtem miejscu kąpieli na rzece Serpentyne.

— To prawda, — rzekł Selwin — matki bardzo źle robią, że dozwalają dziewczętom kąpać się tu i robić tyle wrzawy!

— Bardzo przepraszam, to bynajmniej nie są kobiety! kąpią się tu tylko mężczyźni!

— Ja to owszem powinienem przeprosić Panią — odpowiedział Selwin ze zdradziecką pokorą — za moje roztargnienie.

.

Rivarol mówił o sławnym z nieochędóstwa i skępstwa bankierze\*:  
„Jest on tak brudnym, że boi się go nasze poczciwe paryzkie błoto.”

.

Ławnik jeden w Beaune, zawołany gospodarz, wnosił raz na radzie miejskiej, aby dla ochrony winnic wyniszczyć biały głóg w całej okolicy: bo się przekonał z długiego

doświadczenia, że skoro tylko ten niegectei-

wy krzew zaczyna kwitnąć, zawsze nie wiedzieć skąd biorą się chłody.

.

Sławna s przezroczyści strojów Pani T. otrzymała raz z poczty miejskiej paczkę z napisem : „ ubiór dla Pani T.” otworzywszy ją z pośpiechem, znalazła jeden jednuteński liść figowy.

.

Zdałoby się, że dzisiejsi dziennikarze otrzymali w spadku dar wszechwiedzy wprost od bajkopisów. Dają oni tego codziennie dowody. Jeden z paryzkich dzienników, donosząc o zgonie jakiegoś szaleńca, który się rzucił ? wieży Notre-Dame, przydaje że mówił on do siebie spadając: „ No to jest nie źle: byleby tylko potrwało!"

.

— Jest tam kto? Pietrze!  
— Jestem, Panie.  
— A co robisz ?  
— To to, to drugie, Panie!  
— A Jan jest?

— Jestem, Panie!  
— A ty co robisz ?

— Pomagam Piotrowi, Panie!

— Jakże tam skończycie, to niech mi który z was poda boty!

.

Pan A. wracając z Akademji targował się o coś z buknistami. Karol Nodier który szedł za nim, widząc że mu wygląda z kieszeni jakiś rękopis, wyciągnął go z lekka, i rzekł z uśmiechem oddając właścicielowi: „Patrz, kochany, że nie znając cię to można by okraść!”

.

— Nauki prowadzą do Wszystkiego! — rzekł ktoś w rozmowie z Villemaine'm.

— Pod jednym tylko warunkiem, by je porzucić! odpowiedział Villemain.

.

Aleksander Humboldt sam się przyznaje do pewnej dozy złośliwości. Opowiada on, że mieszkając w r. \* \* w Paryżu i bywając codziennie prawie w domu Pana A. gdzie

się zbierali najznakomitsi uczeni, postrzegł że de Gerando nie bawił nigdy dłużej nad godzinę.

Z czasem wszakże de Gerando też dostrzegł: że w miarę tego jak ktoś ubywało z towarzystwa,

Humboldt brał go zaraz napytki. Jednego więc wieczora de Gerando robiąc ofiarę ze swojego

zwyczaju, postanowił przesiedzieć Humboldta. Uprzejma i pełna przenikliwości gospodyni



wpadła namysł, że de Gerando musi mieć do pomówienia o czemś pilnem z jej mężem, kiedy nad swój zwyczaj bawi tak długo. Zbliżywszy się więc do de Gerando, spytała go otwarcie: czy nie rozkaże zawołać do siebie gospodarza? i wyraziła pobudki, dla których jej się tak zdało.

— Nie, nie, Pani! Dziękuję jej z całego serca — odpowiedział de Gerando. — Ale racz sama zważyć, że jeślibym stąd wyszedł przed Panem Humboldtem, przepędził by on mię przez różgi: wolałem więc sobie pozwolić okrutnej przyjemności i siedzę tu licząc smaganych.

.

Głupiec któremu się zdarzy powiedzieć coś dowcipnego, zdumiewa i przeraża, jak

koń fijakrowy, gdy najniespodzianie zarwie czasem z kopyta.

.

Pan \* księgarz, pełen szlachetnego zapachu garnienia pieniędzy, ubolewając nad kilku tygodniową przygodą jednego z autorów, piorunował na ostatnią obojętność naszej publiczności.

— Ależ nie widzę, kogo-by tu można tak bardzo obwiniać? — rzekł ktoś, stając wręcz w obronie tej biednej publiczności.

— Jak to kogo? Ręczę Pana, że jeśliby z którym z autorów coś podobnego stało się za granicą, w jednym dniu wykupiono-by całe wydanie dzieł jego, za podwójną cenę: a u nas, zajdź Pan do mnie do księgarni, a pokażę mu w rejestrach: że przez ten cały czas, co go Panie, w całej

Europie nazywają złotym czasem dla księgarza, mafoi, przedano tylko cztery egzemplarze, i to jeszcze — imaginez vous ! — s rabatem od ceny katalogowej!

.

Za konsulatu Napoleona, Cambaceres'a i Lebruna wnosił Tallejrand, aby dla unik-

nienia tego sąźniowego wstępu: Obywatelu pierwszy konsulu!  
obywatelu drugi konsulu i t. d.

mówić krótko: hic! haec! hoc! (ten, ta, to).

Była to rada wyborna nie tylko pod względem krótkości: określała też ona jak najtrafniej trzech konsulów — obywatelów.

.

Nie ma stu lat jeszcze, jak doniesiono jednej akademii francuzkiej że „wpuściwszy do wiadra napełnionego wodą, żywego karpia, woda się nie przeleje, pomimo prawa, że każde ciało wypiera ilość wody odpowiednią jego objętości.” I akademija ogłosiła wiele najciekawszych rozpraw o tej dziwnej własności karpia. Nakoniec próżniak jakiś, dostawszy żywego karpia, wpuścił go do wiadra wody — i woda się przelała.

.

— Podług prawideł dobrego stołu — mówił raz znany gastronom Morellet — dwóch tylko być powinno do indyka nadzianego truflami. Mam dziś u siebie indyka, i dwóch też nas tylko będzie: ja i indyk.

.  
Mówią o niejakim Panu de Matignon: że dla zabezpieczenia się od kretów rozkazał wybrukować łąkę — a gdy mu raz kucharz powiedział, że dla dwóch gości i dla niego dość będzie pół-barana, a więc dał rozkaz zabić tylko pół-barana.

.

Najłatwiej jest bez wątpienia, nic nie robić i ditto nic nie umieć. Trzecia zaś kategorią w tym porządku stanowią nasze recenzje dziennikarskie : tern bardziej, że mieszczą się one także już w kategorii drugiej, zapędzając ją daleko pomyślniej niż ów karp, o którym tytko co wspomnieliśmy. Na nieszczęście, dowcipna nasza młodzież, co nawet mimo pozornego jakiegoś zapału do filozofii niemieckiej, nie chce ani słyszeć o niemieckiej pracy, wnet dostrzegła i pogoniła za tą ponętą łatwością. Niedawno młody jeden chłopczyzna przyniósł na sąd swojego dawnego nauczyciela pierwszą swą pracę literacką. Była to naturalnie recenzja. Pan Halski już oswojony z tym dziwnym początkiem naszych występujących pi-

sarzy, wzruszywszy zlekka ramionami, przeczytał najcierpliwiej przyniesiony artykuł, i rzekł od serca autorowi:  
— Wierz mi, Stasiu, że do żadnego z naszych pism periodycznych, które ceni swą godność,

zakreśliło sobie dążność sumienną i nie wyręcza się lada zdarzoną  
ramotą, artykuł twój nie  
będzie przyjętym. Jest on tak odzywający się osobistością, tak  
nastrzępiony loźnemi  
terminami metafizyki niemieckiej, tak pełen pretensji szkolnych i  
jakiegoś junactwa godnego  
litości, tak niedojrzały — daruj mi nawet — nedorzeczny — że chyba  
go poszlesz do  
Biblioteki?  
— I nie, proszę Pana— odpowiedział Staś naiwnie — tam potrzeba  
iść przez wota; ar więc  
mogę być prawie pewnym, że mię przekreskują!

Rejent człowiek dowcipny z postanowienia, przynosił codzień jakieś  
wręcz ciężko  
obmyślane, czaił się z niem do stosownej chwili, i dawszy z nienacka  
ognia, wycofywał się  
uszcześliwiony.  
Raz, gdy nader wczesnie pierwszy śnieg wypadł, i można było łatwo  
przewidzieć, że będzie  
mowa o zimie, zacny Rejent przygo-

towany do strzału, czekał niecierpliwie, aby go tylko zaczepiono. W  
rzeczy samej gospodyni  
zmuszona naradzać się raz po raz ze swoimi gośćmi o tern, co też to  
będzie? że śnieg już  
wypadł! i tak nadspodzianie! i taki obfity! i takiej przykrej oczom  
białości! i t. d- — spytała z  
kolei i Rejenta: co leż ta zima sobie myśli, że tak wczesnie zaczyna się  
opiekować!

— Gość ten, Pani Dobrodziko! — odpowiedział wiecznie dowcipny Rejent — nie zabawi u nas nad kilka godzin! wiem za rzecz pewną, że dąży on na północ, i jest tu tylko popasem.

Po tych słowach, zdradziecki Rejent zabierał się już do laski i kapelusza.

Ale Pan S. który go miał na oku, rzekł nielitościwie:

— „Dalibóg Rejencie, możesz pozostać!”

.

Inny Rejent biesiadował długo: „o świątłych i ciemnych kolumnach duchów, o ich gatunkowej ciężkości, o nieuchronnej kolei na drodze postu górnych wyrobów” i t. d. —  
nakoniec najniespodzianie zaczął wnosić toasty.

— Jak to się można pomylić, nie mając dosyć cierpliwości! — rzekł ktoś ze słuchaczy —  
zdało mi się, że podobne brednie powinnyby się kończyć jakąś kąpielą Greffenbergską, a przynajmniej sporem wiadrzem wody: a widzę, że się rozwiązują po ludzku, bitym sposobem naszej sławnej palestry !

.

Ludzie posiadający talent upatrywania wad a pomijania zalet, mają znakomitego przodka w tym starożytnym malarzu, który nie lubiąc tęczy barw ptaka Junony, same tylko pawie nogi rysował przy wizerunku bogini.

KONIEC.

